

LINDA HOWARD

NIEZALEŻNA ŻONA

ROZDZIAŁ 1

Zadzwoił telefon, lecz Sallie nie oderwała wzroku od maszyny do pisania ani żadnym gestem nie zdradziła, że słyszy donośny dźwięk. Brom westchnął, podniósł się z miejsca, pochylił nad biurkiem i podniósł słuchawkę. Sallie pisała dalej, marszcząc brwi, co świadczyło o dużym skupieniu.

- Sal! Do ciebie - oznajmił Brom z wyrzutem.

Podniosła głowę. Brom ze słuchawką w wyciągniętej dłoni dosłownie leżał na blacie biurka.

- O, przepraszam, Brom! Nie słyszałam dzwonka - wyjaśniła, uśmiechając się szeroko i przejmując słuchawkę.

Brom często narzekał, że Sallie traci kontakt o rzeczywistością, gdy przygotowuje pilne materiały. Tak też było i tym razem. Skupiona nad tekstem, wyłączała się całkowicie.

Odpowiedział uśmiechem.

- To Greg - wyjaśnił, sadowiąc się na krześle.

- Sallie - powitała rozmówcę.

- Wpadnij do mnie, dziecinko - zabrzmiał głos Grega Downeya, redaktora naczelnego, przeciągle wymawiającego samogłoski.

- Już biegnę - odparła z entuzjazmem i odłożyła słuchawkę.

Wyłączyła elektryczną maszynę do pisania i zamknęła pokrywę klawiatury.

- Znów wyfruwasz z gniazdka, ptaszyno? - zapytał Brom.

- Mam nadzieję - odrzekła, energicznie przerzucając długi warkocz przez ramię.

Uwielbiała wyjazdy zagraniczne. Czuła się wtedy w swoim żywiole. Dosłownie odżywała. Na ogół większości reporterów na wieść o kolejnym wyjeździe rzedły miny, Sallie zaś ogarniał entuzjazm. Jej energia i dobry humor wydawały się niewyczerpane. Kiedy mknęła jak na skrzydłach do gabinetu redaktora naczelnego, poczuła przyływ adrenaliny. Serce biło szybciej, a mrowienie na plecach zdradzało gotowość do przeżycia dziennikarskiej przygody.

Zapukała w uchylone drzwi. Greg podniósł głowę i na jego surowej twarzy pojawił się uśmiech.

- Biegłaś? - zdziwił się dobrodusznie, podniósł się zza biurka i zamknął drzwi. - Dopiero co odłożyłem słuchawkę.

- Zazwyczaj poruszam się w tym tempie - odparła i oboje wybuchnęli śmiechem.

W ciemnoniebieskich oczach Sallie tańczyły wesołe iskierki. Przy kącikach ust pojawiły się zabawne dołki. Greg zerknął na jej ożywioną twarz. Otoczył Sallie ramieniem i przyjacielsko uściśnął.

- Masz coś dla mnie? - spytała z zapalem.

- To właściwie sprawa nie na teraz - stwierdził, powracając na swoje miejsce.

Na widok rozczarowanej miny Sallie nie mógł powstrzymać się od śmiechu.

- Głowa do góry, i tak mam dobre wieści. Słyszałaś o Fundacji Olivetti?

- Nie - odrzekła z przekonaniem, ale zaraz zmarszczyła czoło. - A może słyszałam? Zaraz, zaraz, Olivetti?... Czy to chodzi o... ?

- O pewną znaną europejską organizację charytatywną, która... - zaczął wyjaśniać Greg, lecz przerwała mu triumfalnym tonem.

- Już wiem! Arystokraci całego świata sponsorują każdego lata wielki bal na cele dobroczynne! Zgadza się?

- Jak dwa razy dwa równa się cztery.

- Pytasz, czy mnie to interesuje? My tu, w Ameryce, nie mamy arystokracji, a jedynie ludzi energicznych i przedsiębiorczych.

- A więc jesteś zainteresowana - skwitował przeciągle. - W tym roku bal odbędzie się w Sakarii.

- Naprawdę, Greg?! U Mariny Delchamp?! - zawołała zachwycona Sallie.

- Tak - potwierdził z uśmiechem. - Co ty na to? Praktycznie daję ci urlop. Przeprowadzisz wywiad z żoną ministra finansów. To malownicza postać. A poza tym weźmiesz udział w bajecznym przyjęciu. I to na koszt firmy! Czy można chcieć czegoś więcej?

- Wspaniale! - Twarz Sallie pałała entuzjazmem. - Kiedy?

- W końcu przyszłego miesiąca - wyjaśnił, zapalając długie cygaro. - Jest więc mnóstwo czasu, żebyś mogła kupić sobie jakiś szalowy ciuch, jeśli nie masz kreacji odpowiedniej na taką okazję.

- Ty spryciarzu - zażartowała, marszcząc zgrabny nosek. - Myślisz pewnie, że w mojej szafie wiszą tylko same spodnie. Jeśli chcesz wiedzieć, to mam też kilka sukienek.

- To dlaczego nigdy ich nie nosisz?

- Ponieważ, drogi szefie, masz zwyczaj wysyłania mnie bez uprzedzenia w najdalsze strony, tak więc doświadczenie nauczyło mnie być zawsze przygotowaną.

- A ty się tak boisz, że ominie cię wypad na kraj świata, że trzymasz pod biurkiem spakowaną torbę - odciął się dobrodusznie. - Tym razem jednak naprawdę chcę, żebyś wyglądała elegancko. Sakarja może się okazać naszym ważnym sojusznikiem, zwłaszcza kiedy szyby naftowe na północnej granicy pracują pełną parą. Pomocny okazuje się fakt, że Marina Delchamp to Amerykanka, a jej mąż cieszy się względami króla. No ale przecież strzeżonego Pan Bóg strzeże.

- Oczywiście. Departament Stanu z ulgą przyjmie wiadomość, że stoję po ich stronie - oświadczyła

i tylko lekkie drżenie ust zdradzało, że z trudem zachowuje powagę.

Greg żartobliwie podniósł pięść do ciosu.

- Nie kpij - ostrzegł. - Chłopcy z administracji waszyngtońskiej współpracują z Sakarją. Król zdaje sobie sprawę, jaka władza wiąże się z tymi polami naftowymi. Dzięki zabiegom Mariny i jej męża Sakarja staje się bardziej prozachodnia, ale to wciąż stąpanie po cienkim lodzie. Bal na cele dobroczynne będzie pierwszą imprezą takiej rangi, urządzoną w państwie arabskim. Wszystkie agencje prasowe wyślą tam korespondentów. Telewizja naturalnie też się zjawi. Słyszałem, że Rhydon Baines przeprowadzi wywiad z królem, ale to jeszcze nie potwierdzona rewelacja. - Greg opadł na oparcie krzesła i splótł dłonie na karku. - Krążą plotki, że Baines na dobre rzuca telewizję.

- Serio? Sądzę, że Rhydon Baines nigdy nie zdecyduje się na rozstanie z zawodem reportera - stwierdziła autorytatywnie Sallie.

- Czyżbyś znała Rhydona Bainesa? - spytał z niedowierzaniem Greg.

Rhydon Baines należał do ścisłej elity dziennikarskiej. Słynął z ciętych komentarzy i śmiałych wywiadów. Sallie nie miała zbyt długiego stażu w prasie, to prawda, ale trzeba przyznać, że szybko nawiązywała kontakty i znała mnóstwo osób.

- Wychowywaliśmy się w sąsiedztwie - odrzekła obojętnym tonem. - To znaczy, on jest starszy ode mnie, ale pochodzimy z tego samego miasta.

- A więc mam dla ciebie więcej dobrych informacji. - Greg obrzucił podwładną przenikliwym spojrzeniem. - Tylko zachowaj dyskrecję. Na razie opinia publiczna nie powinna się o tym dowiedzieć. Nasze pismo zostało sprzedane. Zmienia się wydawca.

Serce podeszło Sallie do gardła. Nie wiedziała, czy to zmiana na lepsze, czy na gorsze. Poza tym rozszady na górze oznaczały przesunięcia kadrowe na niższych szczeblach. Uwielbiała swoją pracę. „World in Review” należał do liczących się na świecie czasopism społeczno-politycznych. Sallie byłaby niepokieszona, gdyby niemały dorobek redakcji został zmarnowany.

- Kim jest nasz nowy pan i władca? - zagadnęła ostrożnie.

- Nie domyślasz się? - Greg nie krył zdziwienia. - Oczywiście Rhydon Baines. To dlatego nie zdecydowały się jeszcze losy wywiadu z królem Sakarii. Słyszałem, że telewizja obiecywała Bainesowi złote góry za nakręcenie tego materiału, ale odesłał ich z kwitkiem.

Sallie była całkowicie zaskoczona.

- Rhydon! - powtórzyła, oszołomiona. - Mój Boże, nigdy bym nie przypuszczała, że zaniecha czynnego dziennikarstwa. Jesteś pewny? Rhydon kochał reporterską robotę bardziej niż... niż wszystko.

Urwała, przestraszona, że się wygada. Omal nie dokończyła zdania: „bardziej niż mnie!”. Ciekawe, co powiedziała by Greg na takie rewelacje. Oczami wyobraźni widziała, jak żegna się z ukochaną pracą.

- Ja też uważam go za rasowego reportera. - Greg wypuścił z ust zgrabne kółko dymu z cygara. Lekkie wahanie w głosie Sallie uszło jego uwagi. - Co więcej, podpisał pięcioletni kontrakt z telewizją na określoną liczbę programów, a oto nagle rzuca pracę w diabły. Może jest już znudzony?

- Znudzony? - mruknęła Sallie z niedowierzaniem. - Robieniem reportaży?

- Od dawna jest na dziennikarskim topie. Może chce się ożenić? Ustatkować? W tym wieku pora zagrać gdzieś miejsce.

- Ma trzydzieści sześć lat - oznajmiła, ledwo panując nad nerwami. - Pomysł, by Rhydon się ustatkował, brzmi niedorzecznie!

- Szczerze mówiąc, cieszę się, że do nas zawita. Chętnie podejmę z nim współpracę. Marzyłem o tym. To dziennikarski geniusz. Sądziłem, że ty też się ucieszysz, ale masz minę, jakbym ci zepsuł przyjęcie urodzinowe.

- Po prostu jestem zaszokowana. Ta sytuacja przerasta najśmielsze fantazje. Kiedy świat dowie się o tych rewelacjach?

- Za tydzień. Jeśli chcesz, powiem ci, kiedy dokładnie Baines zaszczyci nas swym przybyciem.

- Dziękuję, nie trzeba. - Uśmiechnęła się niewesoło. - Prędzej czy później go zobaczę.

Zasiadając za swoim biurkiem parę minut później, czuła się, jakby dostała obuchem w głowę. Zamiast zastanawiać się nad problemami poruszonymi przez Broma, czmychnęła do damskiej toalety i bez sił padła na fotelik. Rhydon! Dlaczego ze wszystkich czasopism społeczno-politycznych wybrał właśnie „Word in Review”? Co się za tym kryło? Co będzie z jej pracą? Nie chodziło o to, że Rhydon ją zwolni, lecz o to, że nie chciała z nim pracować! Mąż opuścił jej świat raz na zawsze. Nie przewidywała jego powrotu. Nie chciała mieć z nim nic wspólnego, nawet na stopie zawodowej.

Co powiedział Greg? Rhydon chce się ożenić i ustatkować? Omal nie wybuchnęła śmiechem. Przecież Rhydon już ma żonę - właśnie ją, Sallie. Od siedmiu lat są w separacji. Widywała go tylko w telewizji. Ich małżeństwo rozpadło się właśnie dlatego, że Rhydon nie chciał i nie potrafił się ustatkować.

Wzięła głęboki oddech, wstała z fotelika i przybrała w miarę obojętny wyraz twarzy. Zadręczanie się najświeższymi rewelacjami przeszkadzałoby jej w pracy, a ona, jako profesjonalistka, nie mogła sobie na to pozwolić. Planowanie dalszych ruchów odłożyła na wieczór.

Kolacja składała się z połówki grejpfruta. Sallie nie spieszyła się z jedzeniem. Na myśl o pewnej możliwości rozpromieniła się, zachwycona. Przecież Rhydon może nawet jej nie rozpoznać! Przez

siedem lat bardzo się zmieniła: zeszcupiała, zapuściła włosy, a nawet zmieniła nazwisko. Poza tym wydawca poważnego czasopisma nie spoufała się z szeregowymi reporterami. Mogą upłynąć całe tygodnie, zanim spotka się z Rhydonem oko w oko. Jeśli dodać do tego jej częste wyjazdy z kraju...

Zresztą, czy Rhydon w ogóle przejmie się faktem, iż w gronie dziennikarzy znajduje się jego żona? Siedem lat to szmat czasu. Zerwali wszelkie kontakty. Ich rozstanie miało charakter ostateczny i nieodwołalny. Tak się złożyło, że żadne z małżonków nie zakrzętnęło się wokół formalnego przeprowadzenia rozwodu, ale, prawdę mówiąc, nie było im to potrzebne. Ich drogi się rozeszły. Zaczęli nowe życie, na własny rachunek. Dla Sallie oznaczało to także początek wewnętrznej przemiany.

Czy będzie mogła zostać w zespole redakcyjnym, nawet jeśli Rhydon ją rozpozna? Im dłużej o tym myślała, tym realniejsza wydawała się szansa na pozostanie. Jest dobrą reporterką, a Rhydon nie należy do ludzi, którzy mieszają sprawy zawodowe z prywatnymi - co do tego Sallie nie miała najmniejszych wątpliwości. Jeśli będzie wydajnie i dobrze pracowała i schodziła mu z drogi, być może Rhydon słówkiem nie piśnie o łączącym ich kiedyś związku, który należał przecież do przeszłości.

Zazwyczaj nie zaprzętała sobie głowy rozmyślaniami o mężu. Nawet gdy oglądała go w telewizji, a było to nieuniknione, ponieważ często występował, pozostawał daleki i obcy. Zresztą, początkowo, tuż po rozstaniu, natychmiast wyłączała telewizor, gdy tylko Rhydon pojawiał się na ekranie. Z czasem przestała reagować tak emocjonalnie. Nabrała dystansu i do męża, i do klęski, bo tak odczuła rozstanie z Rhydonem.

Nauczyła się żyć bez niego. Nic ich nie łączyło, nie widywali się nawet sporadycznie. Teraz, w zmienionych okolicznościach, prędzej czy później dojdzie do spotkania. Rhydon znów wkroczył w jej życie, tym razem jako pracodawca. I pomyśleć, jakiego figla spletał im los, westchnęła Sallie, usiłując skupić się na codziennych obowiązkach. Nawet jej się to udało. Dopiero gdy położyła się do łóżka, opadły ją wspomnienia.

Staneła jej przed oczami nie tylko postać męża, ale i jej samej - nieśmiałej, potulnej, niewyrobionej towarzysko dziewczyny z prowincji. Cóż to za pożałowania godna, nieciekawa osoba! Teraz, gdy potrafiła zdobyć się na dystans, kiedy pokonała najrozmaitsze trudności i wybiła się na samodzielność, patrzyła na to, co się jej przytrafiło, inaczej. Dziwił ją nie fakt, że Rhydon od niej odszedł, lecz że w ogóle się z nią związał. Tak zasadniczo się różnili, tak bardzo do siebie nie pasowali! On - dynamiczny, bywały w świecie mężczyzna i ona - szara myszka, cicha, pozbawiona własnego zdania kura domowa o pospolitym imieniu Sarah.

Właśnie uświadomiła sobie, że może Rhydon poślubił ją dlatego, iż mógł nią rządzić i manipulować? Że

nie musiał z nią konkurować? Gdy wracał z dalekich dziennikarskich podróży, zastawał czekającą na niego, stęsknioną żonę i dom w idealnym porządku. To mu bardzo odpowiadało. Nie przewidział tylko jednego: że zgodna, grzecznie podporządkowująca się woli męża, zakochana żona będzie miała dość samotności.

Sarah, z niezwykłym dla siebie uporem, domagała się, by Rhydona częściej bywał w domu. Miała dość samotnych wieczorów, a ponadto umierała ze strachu, że z kolejnej eskapady mąż powróci w trumnie. Misja korespondenta wojennego ciągle niosła zagrożenie, a Rhydona starał się dotrzeć wszędzie tam, gdzie działo się coś ważnego, gdzie ważyły się losy kraju czy narodu. Sarah stosowała wszelkie formy nacisku. Dąsała się, zrzędziła, płakała, urządzała sceny. Pragnęła zatrzymać swego mężczyznę przy sobie, ponieważ żyła dla niego, był jej słońcem.

Małżeństwo przetrwało rok. Rhydona nie wytrzymał presji wywieranej przez żonę. Ani myślał też zrezygnować z kariery. Pewnego dnia odszedł i więcej się nie odezwał. Pożegnał Sarah słowami: „Kiedy uznasz, że jesteś już odpowiednią dla mnie kobietą, daj znać!”. Tym samym, na koniec, zdradził się z pogardą, którą dla niej żywił.

Mimo to Sarah długo nie mogła przeboleć odejścia męża. Przecież mieli wspólnie iść przez życie, być razem na dobre i złe. Dopiero po dłuższym czasie otrząsnęła się z przygnębienia i wtedy, pełna determinacji, postanowiła zacząć od nowa, już na własny rachunek.

Odechciało jej się spać. Westchnęła, przekręciła się na brzuch, uklepała poduszkę i wtuliła w nią twarz. Postanowiła poświęcić noc na wyprawę do krainy wspomnień. Tak dawno tego nie robiła.

Znali się od wielu lat, odkąd Sallie sięgała pamięcią. Dom ciotki Rhydona sąsiedował z domem rodziców Sallie. Dorastający Rhydona, jako ulubiony siostrzeniec, odwiedzał ciotkę co najmniej raz w tygodniu. Wizyty stały się rzadsze, kiedy wyjechał z miasta. Zaczął wówczas pracować w jednej z nowojorskich stacji telewizyjnych jako reporter. Ale i wtedy nie zaniedbywał ciotki. Czasem przechodził przez biały płótek na podwórko sąsiadów, aby porozmawiać z ojcem Sallie, a jeśli w pobliżu znajdowała się Sallie lub jej matka, z nimi także zamieniał parę słów. Żartował, że dziewczynka rośnie jak na drożdżach.

Wkrótce po osiemnastych urodzinach Sallie jej rodzice zginęli w wypadku samochodowym. Została sama w odziedziczonym po nich przytulnym, niewielkim domu. Rodzice zdążyli spłacić hipotekę, zaś pieniądze z polisy ubezpieczeniowej pozwoliły przetrwać okres największej rozpaczki po śmierci bliskich.

Sallie postanowiła poszukać pracy. Panicznie bała się chwili, kiedy zostanie skazana wyłącznie na swoje siły. Zaprzyjaźniła się z ciotką Rhydona, Tessie, która tak jak ona żyła samotnie. Niestety, dwa

miesiące po śmierci rodziców Sallie Tessie zmarła we śnie. Rhydon przyjechał na pogrzeb.

Miał dwadzieścia osiem lat i był niezwykle przystojny. Żył na najwyższych obrotach i czerpał z tego przyjemność. Akurat dostał atrakcyjną posadę korespondenta zagranicznego jednej z najważniejszych sieci telewizyjnych w USA. Zobaczył Sallie na pogrzebie, a już nazajutrz zastukał do jej drzwi, proponując wspólny wypad do kafejki. Pomyślała, że mężczyzna przyzwyczajony do intensywnego życia wśród ciekawych ludzi szuka po prostu rozrywki. Czyż mogło mu ją zapewnić towarzystwo smutnej dziewczyny z sąsiedztwa?

Sallie zmierzyła surowym wzrokiem swoje odbicie w lustrze: była niska, nawet może i dość ładna, ale za pulchna. Ciemne, bujne włosy, nie tknięte ręką dobrego fryzjera, tworzyły nie najlepszą oprawę dla drobnej, okrągłej twarzy.

Jednak fakt pozostawał faktem. Rhydon Baines chciał się z Sallie umówić, a ona się zgodziła. Serce waliło jej jak młotem - po części ze strachu, po części z radości. Sam na sam z takim przystojnym, znanym dziennikarzem to nie było co.

Rhydon zachował się jak przystało na dorosłego, odpowiedzialnego mężczyznę. Zapewne nie miał nic na myśli, kiedy po pierwszej randce leciutko pocałował ją w usta na dobranoc. Nawet jej nie objął, a tylko uniósł ku sobie jej twarz. Jednakże Sallie przeżyła istną eksplozję zmysłów. Zupełnie nie wiedziała, jak odzyskać kontrolę nad sobą i jak ukryć przed Rhydonem tak gwałtowną reakcję. Nogi ugięły się pod nią, dosłownie rozpląnęła się i... nie cofnęła ust. Upłynęła minuta, zanim Rhydon, ciężko dysząc, przerwał pocałunek i poprosił o następne spotkanie.

Na trzeciej randce tylko rozsądek Rhydona uratował niewinność Sallie. Bezbronna wobec zmysłów i uczuć, zakochała się po uszy. Mimo to oświadczyły Rhydona przyjęła z zaskoczeniem. Prędzej spodziewałaby się, że zaciągnie ją do łóżka. Tydzień później wzięli ślub.

Przez sześć bajecznych dni żyła jak w ekstazie. Rhydon okazał się cudownym kochankiem, ciepłym, delikatnym i wyrozumiałym dla niedoświadczonej partnerki. Nie krył zdumienia siłą namiętności, jaką zbudził w cichej, skromnej i potulnej żonie. Czas upływał im na miłosnych igraszkach, gdy pewnego dnia zadzwonił telefon i zanim Sallie się spostrzegła, Rhydon spakował parę koszul do walizki, ucałował ją czule na pożegnanie i biegnąc do drzwi, zdążył rzucić przez ramię: „Zadzwoń, kochanie”.

Nie było go ponad dwa tygodnie. Z dzienników telewizyjnych dowiedziała się, że przebywa w Ameryce Południowej, w kraju, gdzie dokonano szczególnie krwawego zamachu stanu, mordując niemal wszystkich przedstawicieli legalnego rządu. Sallie płakała co noc w poduszkę, a jej żołądek buntował

się przeciwko jakimukolwiek jedzeniu. Na myśl o tym, że mężowi grozi śmiertelne niebezpieczeństwo, aż kuliła się w sobie. Dopiero co straciła rodziców. Znalazła cudownego mężczyznę i oto miałaby go także utracić? Nie zniosłaby, gdyby najukochańszego męża spotkała jakaś krzywda.

Wrócił opalony, w świetnej formie, a Sallie odreagowała strach, urządzając mu awanturę. Nie pozostał jej dłużny. Przez dwa dni nie odzywali się do siebie, ale seks znów ich połączył. Nie potrafili trzymać się z dala od siebie, oboje zbyt się pragnęli i za bardzo się kochali. Od tej pory małżeństwo Bainesów żyło ustalonym rytmem: od wyjazdu do wyjazdu Rhydona, przy czym wyjazdy stawały się coraz dłuższe. Tymczasem okazało się, że Sallie zaszła w ciążę.

Ciąża stała się kolejnym powodem kłótni. Rhydon w gorzkich słowach oskarżył żonę o działanie z premedytacją. Rzekomo pragnęła w ten sposób zmusić go do zaniechania wyjazdów. Wiedziała, że mąż nie chce mieć dzieci od razu i że nie ma zamiaru zmieniać swoich planów zawodowych. Nawet nie próbowała się bronić. Nie chciała wyjść na idiotkę - naiwne dziewczątka nie potrafiące się zabezpieczyć. Po prostu nigdy o tym nie pomyślała. Gdyby Rhydon dowiedział się prawdy, miałby do niej jeszcze większe pretensje.

Kiedy była w szóstym miesiącu ciąży, Rhydon, relacjonujący właśnie walki plemienne w Afryce, został ranny. Przetransportowano go do Stanów. Sallie sądziła, że otarcie się o śmierć przywoła Bainesa do rozsądku, tak więc czule powitała męża, oszczędzając mu wymówek. Jednak nie minął miesiąc, a Rhydon, nie odzyskawszy w pełni sił, wyruszył na kolejną dziennikarską wyprawę. Pod jego nieobecność Sallie zaczęła przedwcześnie rodzić. Zanim ściągnięto Rhydona do kraju, pochowała ich pierworodnego syna.

Baines został przy żonie, póki nie doszła do zdrowia. Sallie gorzko opłakiwała śmierć dziecka i miała za złe mężowi, że nie był przy niej w najtrudniejszych chwilach. W domu zapanowała ciężka atmosfera. Zarówno Sallie, jak i Rhydon pełni wzajemnych żalów i pretensji zamknęli się w sobie i nie próbowali dojść do porozumienia. Oddalali się od siebie z dnia na dzień.

Tego pamiętnego dnia przyszła do domu z kupionymi na targu warzywami i zastała Rhydona leżącego na sofie w salonie. Walizka stała wciąż tam, gdzie ją zostawił, tuż za drzwiami wejściowymi. Twarz mężczyzny zdradzała oznaki zmęczenia, lecz antracytowszare oczy spojrzały na nią tak jak zawsze - przenikliwie i wyczekująco.

Nie zdołała powstrzymać słów cisnących się na usta. Zaczęła wypominać mężowi, że się z nią nie liczy, że traktuje ją bezdusznie, chociaż tyle ostatnio wycierpiała. Gdyby ją naprawdę kochał, znalazłby inną pracę, nie na tyle absorbującą, by opuścić towarzyszkę życia wtedy, gdy najbardziej go

potrzebowała. Nie dotrwał do końca gorzkiego monologu. Zerwał się na równe nogi, chwycił walizkę i rzucił od drzwi: „Kiedy uznasz, że jesteś już odpowiednią dla mnie kobietą, daj znać”.

Od tamtej pory się nie spotkali.

Z początku czuła się zdruzgotana. Całymi dniami płakała i na dźwięk dzwonka biegła jak szalona do telefonu. Co tydzień Rhydon przysyłał czek, ale nigdy nie dopisywał choćby paru słów od siebie. Spełniał swój obowiązek, zapewniał żonie środki do życia, lecz poza tym nie był zainteresowany ani spotkaniem, ani rozmową przez telefon. Cóż, nie jest odpowiednią kobietą...

W końcu, zrozpaczona Sallie postanowiła stać się osobowością przez duże „O”, wyrafinowaną intelektualistką. Wstąpiła na miejski uniwersytet i z żarliwą determinacją zaczęła zdobywać wiedzę. Zapisła się na wszelkie możliwe lektoryaty języków obcych i na kursy przyspieszone najrozmaitszych technik plastycznych. Zmuszała się do przełamywania nieśmiałości w kontaktach z ludźmi. Dostała posadę - niskopłatną pracę biurową w sekretariacie miejscowej gazety. Jej pierwsza praca! Z każdą wypłatą rośnie w niej poczucie niezależności.

Zauważyła, że nieźle sobie radzi w nauce języków obcych. Prawdę mówiąc, była w czołówce swojej grupy. Odkryła w sobie wrodzoną łatwość dobierania słów, więc zapisała się na warsztaty pisarskie. Pisanie wciągnęło ją do tego stopnia, że bez żalu zrezygnowała z lekcji rysunku i malarstwa.

Przybywało jej kolejnych zajęć, aż w programie dnia nie było dosłownie wolnej minuty. Odkryła, że poznawanie nowych ludzi i zawieranie przyjaźni to nic trudnego, i polubiła przebywanie poza domem. Powoli wychodziła ze skorupy, w której ukrywała się od dzieciństwa.

Wciąż zajęta, Sallie często zapominała o posiłkach, straciła więc tyle kilogramów, że musiała wymienić całą garderobę. Pulchny podłotek zniknął bez śladu. Stała się szczupłą, a nawet bardzo szczupłą. Uwydatniły się nieco orientalne rysy jej twarzy i wyrazista linia kości policzkowych, a ciemnoniebieskie oczy stały się wręcz ogromne. Wcześniej Sallie była po prostu ładną dziewczyną, teraz stała się kobietą o uderzającej, niepospolitej urodzie. Nie żadną miss świata, lecz kobietą wyróżniającą się z tłumu.

Zmianie wyglądu towarzyszyła całkowita zmiana sposobu bycia. Sallie nabrała pewności siebie, śmiałości, otwartości. Spostrzegła, że ludziom podoba się jej bystrość i dystans do absurdów rzeczywistości. Cieszyła się życiem i coraz rzadziej myślała o Rhydonicie.

Już prawie rok byli w separacji, kiedy Sallie nagle zdała sobie sprawę, jak bardzo się usamodzielniała. Wpatrując się w zamaszty podpis Rhydona na cotygodniowym czeku, ze zdumieniem stwierdziła, że nie czuje już bólu ani żalu. Powrót Rhydona mógłby ograniczyć ekscytujące perspektywy

nowego życia, którego zdążyła zasmakować. Z pewnością okazałaby się teraz wystarczająco dobra dla Bainesa, ale odkryła, że go nie potrzebuje. Miała siebie.

Wreszcie zaistniała. Świadomość niezależności, samowystarczalności uderzała do głowy jak mocne wino. Teraz rozumiała, dlaczego Rhydon przedkładał pracę nad żoną. Poznała dreszczyk emocji towarzyszący nowym wyzwaniom zawodowym i nawet zaczęła się zastanawiać, jak mąż zdołał tak długo z nią wytrzymać!

Z uczuciem wielkiej ulgi odesłała czek pod adresem służbowym Rhydona. Załączyła liścik informujący, że znalazła pracę i sama się utrzymuje, więc, co oczywiste, dziękuje za dotychczasowe wsparcie finansowe. Na tym kontakty między małżonkami się urwały. Rhydon nie odpowiedział na list, ale czeki przestały przychodzić.

A potem w życiu Sallie wkroczyło przeznaczenie. Zawalił się most, którym właśnie przejeżdżała. Do Sallie uśmiechnęło się szczęście, do kilku kierowców za nią - nie. Niewiele myśląc, rzuciła się ratować tonących w nurtach rzeki, a następnie przeprowadziła wywiady ze wszystkimi ocalonymi. Potem szybko pojechała do pracy, przy swoim biurku w sekretariacie napisała reportaż z miejsca wypadku i wręczyła redaktorowi naczelnemu. Tekst został wydrukowany, a Sallie dostała posadę reportera.

Niedawno obroniła pracę dyplomową na wydziale dziennikarstwa i została reporterką jednego z najpoważniejszych tygodników w kraju. Na własnej skórze przekonała się, dlaczego żadne niebezpieczeństwo nie zniechęcało do dziennikarskiej przygody. Ona też pokochała ryzyko. Uwielbiała chwile, gdy z sercem walącym jak młotem wyskakiwała z ostrzeliwanego helikoptera. Uwielbiała dreszcz emocji towarzyszący pracy reportera. Uwielbiała dobrze wykonywać najtrudniejsze zadania.

Wynajęła dom po rodzicach i przeprowadziła się do przytulnego, dwupokojowego mieszkania w Nowym Jorku. Wpadała tu rzadko i na krótko, między wyjazdami w najdalsze zakątki świata, toteż nie miała w mieszkaniu żadnych roślin ani zwierząt. Któż by się nimi zajął? Nie starczało jej czasu na inne zainteresowania poza zawodowymi. Nawiązała za to mnóstwo przyjaźni.

Zapadając powoli w sen, pomyślała, że nie chce, aby Rhydon ponownie wkroczył w jej świat. Zburzyłby porządek życia, z którego czerpała radość. Nie zastanawiała się natomiast nad tym, jak postąpi, jeśli (niewielka szansa, ale jednak...) Rhydon ją rozpozna. Przez siedem lat nie zaprzętał sobie głowy istnieniem żony. Po cóż miałby teraz zmieniać front?

ROZDZIAŁ 2

Sallie stała przed lustrem i porównywała swoje odbicie z trzymaną w dłoni fotografią osiemnastolatki. Najbardziej zmienił się owal twarzy. Niegdyś niezauważalny, a teraz dobrze widoczny zarys kości policzkowych przydawał twarzy szlachetności i oryginalności. We fryzurze także zaszła zmiana - zamiast „szopy”, piękny, gruby warkocz sięgający do pasa. Tylko jeden element wyglądu Sallie pozostał taki sam: duże, ciemnoniebieskie oczy. Gdyby jednak skryła je za ciemnymi okularami, przy ewentualnych spotkaniach z Bainesem mogłaby zwodzić go w nieskończoność. Tak przynajmniej uważała.

Po gruntownym przemyśleniu sprawy postanowiła nie liczyć na wspaniałomyślność Rhydona. Należał bowiem do ludzi porywczych, niestałych, nieprzewidywalnych. Najlepiej w takiej sytuacji unikać Bainesa jak ognia.

Tego ranka spodziewano się jego przybycia do redakcji. Poprzedniego dnia gruchnęła wieść, że tygodnik sprzedano nowemu właścicielowi, który zrezygnował z posady korespondenta zagranicznego wielkiej stacji telewizyjnej i zamierzał poświęcić czas i talent wydawaniu czasopisma, wyjątkowo tylko dopuszczając możliwość realizacji reportażu dla telewizji.

W budynku redakcji huczało od plotek. Wytrawnych dziennikarzy ogarnął nagle niepokój. Robili swoisty rachunek dokonań, przeglądali dawne teksty pod kątem porównania ich z doniesieniami Bainesa, z jego charakterystycznym ciętym, lapidarnym stylem. Wszystkie kobiety rozprawiły z zachwytem o nowym szefie. Nawet szczęśliwe mężatki okazywały podekscytowanie perspektywą zawodowych kontaktów z Rhydonem Bainesem. Widziano w Bainesie nie tylko świetnego reportera, ale także niepospolitą osobowość.

Sallie poczuła się znużona całym tym zamieszaniem. Zamierzała jak najwcześniej zgłosić się do Grega po nowe zlecenie. Wzięłaby cokolwiek, byle tylko wyrwać się z tego istnego domu wariatów, w jaki zamieniła się redakcja. Od trzech tygodni nigdzie nie wyjeżdżała, toteż nikogo nie zdziwił fakt, że budzi się w niej niespokojna dusza reportera. Ponad miesiąc dzielił Sallie od zapowiadanego wielkiego balu w Sakarii, a tyle czasu z pewnością nie usiedziałyby przy biurku.

Rzuciła ostatnie spojrzenie do lustra. Na smukłej, zgrabnej sylwetce ciemne spodnie leżały idealnie, jedwabna niebieska bluzka dodawała elegancji. Włosy były splecione w gruby warkocz, a oczy skryte za ciemnymi szklami okularów. Postanowiła, że w razie konieczności usprawiedliwi ich obecność silną migreną i światłowstrętem.

W budynku, w którym mieszkała, winda kursowała skandalicznie wolno, więc Sallie wołała

skorzystać z niezawodnych schodów, po których zbiegła, przeskakując co drugi stopień. Kiedy dopadła autobusu, kierowca akurat zamknął drzwi. Zaczęła krzyczeć i walić pięściami w drzwi, co wywołało pożądany skutek. Kierowca otworzył drzwi.

- A już się martwiłem, dlaczego pani nie ma - skomentował, uśmiechnięty od ucha do ucha. Scena na przystanku powtarzała się niemal codziennie.

Dotarła do swego pokoju minutę przed czasem i padła bez sił na krzesło. Dziwiła się, że jeszcze żyje. Biegła przez jezdnię jak szalona i cudem uniknęła kolizji z co najmniej sześcioma samochodami. Tego było jej trzeba - porcji mocnych wrażeń na dobry początek. Mogła przejść do bardziej niebezpiecznych zadań.

- Cześć - rzucił Brom na powitanie. - Gotowa na spotkanie?

- Gotowa na małą wycieczkę - odparła energicznie. - Za długo wygrzewam stołek. Obrastam w tłuszcz. Odwiedzę więc Grega i zapytam, czy ma coś dla mnie.

- Zwariowałaś - stwierdził Brom bez ogródek. - Greg ma dzisiaj urwanie głowy! Lepiej zajrzyj do niego jutro.

- Zaryzykuję - rzuciła beztrąsko.

- Ty znowu swoje? Ej, co to za okulary? Ktoś ci podbił oczko? - Brom rozpromienił się na myśl, że Sallie wdała się w jakąś awanturę.

- Nic z tych rzeczy. - Na dowód zdjęła na chwilę okulary. - Boli mnie głowa i drażni światło.

- Miewasz migreny? - spytał zatroskany Brom. - Moją siostrę takie ataki nękają od lat.

- Nie sądzę, żeby to była migrena. To zapewne reakcja na siedzenie za biurkiem przez tyle czasu.

Brom wybuchnął śmiechem. O to właśnie Sallie chodziło. Pomknęła do Grega. Chciała zdążyć przed spodziewanym przybyciem Rhydona do redakcji. Wtedy rzeczywiście szef nie znalazłby dla niej ani minuty.

Już w korytarzu usłyszała podniesiony głos Grega rozmawiającego przez telefon. Zmarszczyła brwi. Naczelny był z natury w gorącej wodzie kąpany (tacy ludzie posuwają świat naprzód), lecz zachowywał zdrowy rozsądek, natomiast ton głosu dobiegającego zza drzwi świadczył, że jego właściciel postradał zmysły. Brom miał rację. Gregowi udzieliła się atmosfera panująca w redakcji. Kiedy Sallie usłyszała trzask odkładanej słuchawki, zapukała i zajrzała do pokoju.

- Co powiesz na filiżankę kawy? - zagadnęła.

Greg uniósł głowę i uśmiechnął się krzywo.

- Wypiłem już morze kawy - burknął w odpowiedzi. - Do diabła, nie wiedziałem, że tylu idiotów

pracuje w tym gmachu. Jeśli zadzwoni kolejny mądrała, przysięgam, że skręcę mu kark!

- Wszyscy chodzimy podenerwowani - spróbowała udobruchać szefa.

- Po tobie tego nie widać. Po co ci okulary? Jesteś już taka sławna, że musisz podróżować incognito?

- Mam pewien powód, żeby nosić okulary. Ale skoro jesteś taki nabzdyczony, nic nie powiem - odcięła się Sallie.

- Twoja sprawa. A teraz wynocha.

- Wyślij mnie w teren. Obrzydło mi siedzenie za biurkiem.

- Myślałem, że chcesz powitać sławnego kumpla z rodzinnych stron. Zresztą i tak nie mam cię teraz dokąd wysłać.

- Zastanów się - poprosiła przymilnie - na pewno coś znajdziesz. Żadnych klęsk żywiołowych, rewolucji, porwanych polityków? Przecież gdzieś w świecie musi się dziać coś, co mogłabym opisać!

- Pogadamy jutro. Gdzie się tak spieszysz? Na Boga, Sallie, powinnaś siedzieć w redakcji na wypadek, gdyby nasz nowy pan i władca wpadł w zły humor. W takiej sytuacji dobrze podsunąć mu kogoś znajomego.

- Nie owijaj w bawełnę. Chcesz mnie rzucić lwu na pożarcie - oświadczyła cierpko.

O dziwo, Greg uśmiechnął się szeroko.

- Nie martw się, mała, przecież on cię nie rozerwie na strzępy. Może troszkę poturbuje...

- Greg, ty mnie wcale nie słuchasz! Od trzech tygodni tkwię w redakcji jak zaklinowana. Muszę zarabiać na życie!

- Bredzisz od rzeczy!

- Greg, zlituj się! Błagam! Wyślij mnie gdzieś!

- Po co ten pośpiech? Do licha! Przychodzi nowy wydawca, i to nie żaden żółtodziób w branży. Na dziś zabawa się skończyła. Zejdź mi z oczu, jeśli łaska. A poza tym, na wypadek gdyby Baines zechciał się z tobą spotkać, masz się nie ruszać z miejsca. Zrozumiano?

Sallie osunęła się na krzesło stojące przed biurkiem naczelnego. Zdała sobie sprawę, że musi powiedzieć Gregowi prawdę. Tylko w ten sposób może go skłonić, by wysłał ją w teren. Jeśli okaże się to nierealne, może przynajmniej namówi go, by odstąpił od planu postawienia Sallie na pierwszej linii frontu. Poza wszystkim, Greg miał prawo orientować się w ewentualnych komplikacjach, które mogła wywołać obecność Sallie w redakcji.

- Greg, chyba powinnam ci powiedzieć, że Rhydon pewnie nie ucieszy się na mój widok -

zaczęła.

Natychmiast obudziła w nim czujność.

- Dlaczego? Sądziłem, że byliście przyjaciółmi.

- Trudno mi to ocenić - odrzekła, wzdychając. - Przez ostatnie siedem lat widywałam go tylko na ekranie telewizyjnym. I jeszcze coś. Nie zamierzałam o tym wspominać, ale powinieneś poznać prawdę. Wiesz, że jestem mężatką i od lat pozostaję w separacji z mężem?

Greg skinął głową.

- Tak. Nigdy jednak nie mówiłaś, kim jest twój mąż. Używasz panieńskiego nazwiska, zgadza się?

- Owszem. Chciałam pracować na własny rachunek i nie odcinać kuponów od nazwiska męża. To znana osobistość. Jednym słowem... moim mężem jest... Rhydona Baines.

Greg zrobił zdziwioną minę. Znał Sallie. Z pewnością nie kłamała. Rhydona Baines?! Ten twardek wziął za żonę niewinne dziewczątko o figlarnych oczach?!

- Ależ, Sallie, to wiekowy facet. Mógłby być twoim ojcem!

Wybuchnęła śmiechem.

- Skądże! Jest zaledwie o dziesięć lat starszy ode mnie. A ja mam dwadzieścia sześć lat, nie osiemnaście! Chciałam ci tylko wyjaśnić, dlaczego tak uporczywie ubiegam się o jakąś delegację. Im dalej od Rhydona, tym lepiej dla mnie. Od siedmiu lat jesteśmy w separacji, jednak fakt pozostaje faktem. Rhydona to mój mąż. Kto wie, jak zareaguje na moją obecność?

Greg patrzył na nią z niedowierzaniem. Musiał zaakceptować stan faktyczny, lecz nie potrafił się z nim pogodzić. Sallie? Mała Sallie Jerome i ten słynny as reportażu? Z grubym warkoczem do pasa Sallie wyglądała jak dziewczynka.

- Niech mnie diabli. Co między wami zaszło? - spytał cicho.

Wzruszyła ramionami.

- Znudził się mną.

- Co takiego? Tobą?! Chyba żartujesz.

Znów się roześmiała.

- Wtedy byłam całkiem inną osobą. Bojaźliwym, naiwnym dziewczątkiem. Nic dziwnego, że odszedł ode mnie. Nie potrafiłam znieść rozłąki, a przecież jego praca wymagała ciągłych wyjazdów. Zamartwiałam się, rozpaczałam, błagałam, żeby się ustatkował. W końcu odszedł. Nie mam o to pretensji. I tak długo wytrzymał.

Greg pokręcił głową. Nie wyobrażał sobie Sallie jako cichej, nieśmiałej dziewczyny. Czasem

myślał wręcz, że jest ona emanacją czystej energii. Wciąż podejmowała nowe wyzwania, im niebezpieczniejsze tym ciekawsze i dające jej więcej satysfakcji. Przy tym nie szukała poklasku, rozgłosu. Po prostu na wieść o trudnym zadaniu w jej oczach pojawiał się blask, a na policzkach - rumieńce.

- Chwileczkę - mruknął zafrasowany - on nie wie, że tu pracujesz?

- Wedle wszelkiego prawdopodobieństwa - odparła wesoło. - Od lat nie miał ze mną kontaktu.

- Ale nie rozwiedliście się. Na pewno przesyła ci pieniądze na utrzymanie i... - Urwał, widząc nie wróżącą nic dobrego, obrażoną minę Sallie. Westchnął. - Przepraszam. Zrezygnowałaś z jego pomocy, zgadza się?

- Tak, kiedy stanęłam na własne nogi. Po odejściu Rhydona musiałam jakoś sobie radzić. I dobrze mi to zrobiło. Teraz jestem zależna tylko od samej siebie.

- Nie wystąpiłaś o rozwód?

- Cóż... nie potrzebowałam - stwierdziła, marszcząc nos z zakłopotaniem. - Nie zamierzam wyjść za mąż i nie sędzę, aby Rhydnowi spieszyło się do nowego małżeństwa. Tak więc żadne z nas nie wniosło pozwu rozwodowego. Dla niego to wygodna sytuacja: żona poślubiona w majestacie prawa, która mieszka gdzieś daleko i nie zwraca głowy. Rhydton nie ma zobowiązań wobec żony, a zarazem obrączką odstrasza panie, którym wpadł w oko.

- I aż tak bardzo nie chcesz go zobaczyć? - spytał Greg, wyraźnie zbity z tropu rewelacjami na temat małżeństwa Sallie.

- Nie chodzi o to. Już dawno temu przebolełam nasze rozstanie. Nie miałam wyboru, chcąc przetrwać. Czasem wydaje mi się, że nasze małżeństwo tylko mi się przyśniło.

- A czy Bainesowi byłoby nie w smak spotkanie z tobą? - drążył temat Greg.

- Z pewnością nie wzbudziłoby w nim większych emocji. Dla niego to również zamknięty rozdział. Zresztą to on odszedł, nie ja. Musisz jednak wiedzieć, że Rhydton łatwo wpada w gniew. Może mu się nie spodobać wizja żony pracującej w tej samej redakcji, nawet pod innym nazwiskiem. Pewnie nie chciałby najeść się wstydu z mojego powodu. Nie mam najmniejszego zamiaru mieszać się w jego życie prywatne, ale on o tym nie wie. Słowem, sam widzisz, że wysłanie mnie stąd, przynajmniej na trochę, nie jest złym pomysłem. Nie chcę stracić pracy.

Sallie zakończyła swoją przemowę promiennym uśmiechem. Greg pokiwał głową.

- No dobrze - mruknął bez przekonania. - Coś ci znajdę. Ale jeśli Baines zwącha, że niejaka reporterka Sallie to jego żona, ja o niczym nie wiem!

- O czym? - udała idiotkę.

Greg nie zdołał powstrzymać chichotu. Sallie wołała nie nadużywać dobrej woli szefa. Rzuciła jeszcze serdeczne: „Dzięki!” i wróciła na swoje miejsce za biurkiem. Brom gdzieś zniknął, toteż rozkoszowała się względną samotnością, oddzielona przepierzeniem od reszty sali, skąd dobiegał stukot klawiatury i szmer głosów innych redaktorów.

Zanim Brom wrócił z kubkiem parującej kawy, Sallie uspokoiła się i odprężyła. Kiedy Greg obiecał wysłać ją w teren, od razu poczuła się lepiej. Skończyła pisać artykuł, zadowolona z ostatecznej wersji tekstu. Lubiła zestawiać słowa, tworzyć nowe ich znaczenia, szukać najlepszej formy językowej dla wyrażenia myśli, a kiedy wreszcie znalazła, ogarniała ją niemal zmysłowa satysfakcja.

O dziesiątej redakcyjny zgiełk nagle zamarł, a potem przeszedł w cichy szum. Bez podnoszenia wzroku Sallie zorientowała się, że oto przybył Rhydton Baines. Odwróciła się i udała, że szuka czegoś w szufladzie biurka. Kiedy odgłosy dobiegające z za pleców zabrzmiały po staremu, wiedziała, że Baines po pobieźnym zlustrowaniu zespołu, wyszedł z sali.

- O Boże! - pisnęła któraś z kobiet. - Pomyślcie tylko, taki przystojniak i do tego kawaler!

Sallie uśmiechnęła się ironicznie. Poznała głos Lindsey Wallis, znanej redakcyjnej flirciary, mielącej jęzorem bez opamiętania. Jak widać, wygląd nowego szefa wzbudził zachwyt tej niewątpliwej znawczynie płci męskiej. Sallie lepiej niż ktokolwiek wiedziała, jakie jej mąż robi wrażenie na kobietach.

Kwadrans później zadzwonił telefon. Szybkość, z jaką Sallie zerwała się, by podnieść słuchawkę, zdumiała Broma.

- Musisz uciekać z redakcji. - Ton głosu naczelnego nie pozostawiał wątpliwości. - Baines chce poznać wszystkich osobiście. Idź do domu. Wieczorem spróbuję cię gdzieś oddelegować.

- Dzięki.

Natychmiast chwyciła torebkę i ruszyła do wyjścia.

- No to cześć! - rzuciła Bromowi na odchodnym.

- Wyfruwasz z gniazdka, ptaszyno? - spytał jak zawsze przy takich okazjach.

- Na to wygląda. Greg kazał mi się pakować.

Pomachała koledze na pożegnanie i czmychnęła. Wołała nie kusić losu, skoro Rhydton krążył w pobliżu. Na korytarzu omal nie zemdląła z wrażenia. Drzwi windy rozsunęły się nagle i z kabiny wysiadł Rhydton w towarzystwie czterech mężczyzn. Jednym z nich był poprzedni wydawca, pan Owen, pozostałych Sallie nie znała. Błyskawicznie skręciła w stronę klatki schodowej. Nie podniosła głowy, ale

poczuła na sobie wzrok Rhydona. O mały włos!

Czekanie w domu na telefon Grega doprowadzało ją do szału. Nie mogła sobie znaleźć miejsca. Chodziła nerwowo po mieszkaniu tam i z powrotem, a potem spróbowała wyładować nadmiar energii w rozmrażaniu lodówki i sprzątaniu szafek kuchennych. Nie zajęło jej to wiele czasu, jako że nie należała do gospodyń gromadzących zapasy. W końcu wpadła na najodpowiedniejszy sposób zabicia czasu: pakowanie przed podróżą.

Uwielbiała się pakować - przygotowywać niezbędne rzeczy i układać je w torbach we właściwym porządku. Każdy przedmiot miał swoje miejsce. Notatniki, różne długopisy i ołówki, magnetofon, niemiłośniernie zaczytany słownik, kilka książek, temperówka, kalkulator, latarka, zapasowe baterie... Gdziekolwiek wysyłał ją redaktor naczelny, ten podręczny zestaw zawsze brała ze sobą.

Właśnie kończyła pakowanie, gdy zadzwonił telefon.

- Niewiele mogłem zrobić, ale udało się. Mam dla ciebie zadanie - rozległ się w słuchawce gruby głos Grega. - Rano polecisz do Waszyngtonu. Żona jednego z senatorów narobiła hałasu w związku z przedostaniem się do publicznej wiadomości tajnych informacji. Obwinia jakiegoś generała, który nie umiał trzymać języka za zębami.

- Niezły początek - oceniła Sallie.

- Wysyłam z tobą Chrisa Meakera. Pogadajcie z tą żoną. Chris załatwi ci też dostęp do generała. Spotkacie się na lotnisku Kennedy'ego o wpół do szóstej.

Znając cel podróży, Sallie mogła dokończyć pakowanie. Wybrała sukienki o klasycznym kroju oraz szyty na miarę damski garnitur. Te ubrania nie należały do jej ulubionych, ale doszła do wniosku, że elegancki strój wzbudzi zaufanie żony senatora i pomoże przełamać lody podczas przeprowadzania wywiadu.

Oczywiście źle spała tej nocy, jak zawsze przed wyjazdem. Wolała nagłe zlecenia - kiedy w drodze z redakcji na lotnisko nie miała czasu na zastanowienie się, dokąd i po co jedzie. A poza tym trapił ją nowy problem: co się stanie, jeśli Rhydona ją rozpozna?

Fotograf Chris Meaker przyjechał na lotnisko pierwszy. Sallie pomachała na powitanie i uśmiechnęła się szeroko. Wysoki, tyczkowaty mężczyzna wolno podniósł się z fotela, odpowiedział zaspanym uśmiechem i pochylił się, aby pocałować reporterkę w czoło.

- Cześć, malutka - odezwał się swoim charakterystycznym spokojnym, niskim, jakby leniwym głosem.

Sallie uśmiechnęła się jeszcze szerzej, bo lubiła pogodnego, zrównoważonego, nigdy nie spieszącego się Chrisa. Kojąco działał sam widok fotografa - jego rudawej czupryny, piwnych oczu, szerokiego czoła i łagodnej, poważnej miny. A co najważniejsze, Chris nigdy się do niej nie zalecał. Traktował ją serdecznie i troskliwie, jak młodszą siostrę, i dyskretnie się nią opiekował.

Meaker zmierzył Sallie wzrokiem od stóp do głowy i zmarszczył brwi.

- Rany, ale kiecka! - stwierdził lekko zdziwionym głosem, co oznaczało w istocie wielkie zdumienie. - Z jakiej to okazji?

Sallie znów musiała się uśmiechnąć.

- Bez okazji. Wyższa konieczność. Przyniosłeś dla mnie materiały od Grega?

- Jasne. Nadałaś już bagaż?

- Owszem.

Akurat ich lot został zapowiedziany przez megafon. Sallie i Chris przeszli przez bramkę i wkrótce znaleźli się na pokładzie odrzutowca.

W drodze do Waszyngtonu Sallie z uwagą przestudiowała informacje przygotowane przez naczelnego. Rezultat zasługiwał na podziw, zważywszy, jak niewiele czasu miał na ich zebranie. Dużo szczegółów, sporo wątków do podjęcia i wyjaśnienia. Nieczęsto zajmowała się podobnymi sprawami, ale sama przecież prosiła szefa o jakikolwiek wyjazd. Powinna teraz odwdzińczyć się za przysługę jak najlepszą pracą.

Natychmiast po przybyciu do stolicy zameldowali się w hotelu. Chris mógł poleniuchować z gazetą w wygodnym fotelu, ale Sallie od razu ruszyła do boju. Zadzwoiła do żony senatora, aby potwierdzić popołudniowy termin spotkania, ustalony zawczasu przez Grega. Okazało się, że pani Bailey z wielką przykrością zmuszona jest odwołać wszystkie umówione na ten dzień spotkania z prasą.

Wiadomość przekazano bardzo uprzejmie, acz tonem nie dopuszczającym dyskusji. Sallie wpadła we wściekłość. Nie zamierzała zawieść Grega. Tyle starań, taki szmat drogi na marne? O, nie!

Następną godzinę spędziła przy telefonie i odniosła pierwszy sukces. Przeprowadziła wywiad z dziewczyną zatrudnioną jako hostessa na „zakrapianym przyjęciu”, podczas którego generał rzekomo rozgłaszał tajne informacje. Hostessa wszystkiemu gwałtownie zaprzeczyła. Potwierdziła jedynie obecność rzeczonego generała i pani Bailey na przyjęciu, zdawkowo stwierdzając: „Trudno sobie poradzić z urażoną dumą”. Na podstawie tego Sallie wysnuła hipotezę, że to właśnie kobieca duma pani Bailey doznała uszczerbku. A zatem - zemsta wzgardzonej kobiety?

Możliwe. Generał był atrakcyjnym, energicznym, szpakowatym mężczyzną z filuternym błyskiem w oczach. Sallie omówiła swoją teorię z Chrisem i oboje postanowili pójść tym tropem.

Czterdzieści osiem godzin później zmęczeni, lecz zadowoleni, odlecieli z powrotem do Nowego Jorku. Chociaż żadne z dwojga głównych bohaterów skandalu - ani generał, ani pani Bailey - nie potwierdziło teorii Sallie, uznała ona, że wie, skąd wzięły się rewelacje żony senatora.

Generała widywano w eleganckich restauracjach Waszyngtonu w towarzystwie atrakcyjnej kobiety, której rysopis odpowiadał wyglądowi pani Bailey. Senator nagle odwołał podróż zagraniczną, aby zostać z żoną. Z kolei żona generała zrzuciła dziesięć kilo nadwagi, ufarbowała siwiejące włosy na blond i zaczęła częściej pojawiać się u boku męża. Oskarżenia o przeciek tajnych informacji pochodziły tylko z jednego źródła - z ust pani Bailey. Nikt inny ich nie potwierdził. Co więcej, generał nie utracił zaufania

przełożonych i nie został zdymisjonowany.

Sallie jeszcze z Waszyngtonu zadzwoniła do Grega i przekazała mu te spostrzeżenia. Naczelny przyznał jej rację. Kazał jak najszybciej napisać artykuł. Tekst miał się ukazać w najbliższym numerze.

Greg nie mówił wiele o Bainesie. Powiedział jedynie, że to niespokojna dusza. Sallie zorientowała się, że w redakcji szykują się poważne zmiany. Chętnie znów wyjechałaby z miasta, lecz, po pierwsze, Greg nie miał jej dokąd wysłać, a po drugie - musiała się rozliczyć z kosztów delegacji i dostarczyć tekst. Na szczęście weekend wybawił ją od konieczności tkwienia w redakcji. Sallie ochłonęła i odpoczęła.

W poniedziałek rano z ciężkim sercem zameldowała się w pracy. Ku swej uldze i zdumieniu bezpiecznie spędziła cały dzień za własnym biurkiem, bez kontaktu z mężem, chociaż całe piętro aż trzęsło się od plotek na temat zmian w formie i treści tygodnika. Sallie uniknęła wypraw na wyższe kondygnacje budynku, a z Gregiem porozumiewała się telefonicznie. Brom oświadczył, że jeszcze nigdy nie widział, aby ruchliwa koleżanka wytrwała tyle czasu na jednym miejscu.

We wtorek sytuacja się powtórzyła. Najnowszy numer tygodnika trafił do kiosków. Greg zadzwonił z gratulacjami.

- Właśnie miałem telefon od Rhydona - oznajmił, pozwalając sobie na tak poufale określenie wydawcy pisma. Bądź co bądź rozmawiał z jego żoną. - Rano dzwonił do niego senator Bailey.

- Poda mnie do sądu?

- Skądże! Senator wyjaśnił sytuację. Jego żona odwołuje oświadczenie na temat generała. Miałas nosa.

- Nie po raz pierwszy - odparła zadowolona Sallie. - Masz dla mnie coś nowego?

- Nie przesadzaj, mała! Paru reporterów narzekało już, że dostają ci się najbardziej smakowite kąski.

Roześmiała się i odłożyła słuchawkę. Świadomość, że reporterski instynkt jej nie zawiódł, uskrzydliła Sallie na resztę dnia. W porze lunchu Chris zaproponował, żeby razem poszli coś zjeść. W redakcyjnym barze podawano tak niewyszukane dania jak zupa, kanapki, kawa i zimne napoje. Kto chciał najeść się do syta, musiał opuścić gmach, ale Sallie nie miała ochoty na solidny posiłek. Zasiadła z fotografem przy małym stoliku i mile gawędząc, popijała mocną kawę.

Właśnie zbierali się do wyjścia, kiedy nagle w barze zapadło milczenie, a zaraz potem dały się słyszeć podniecone szepty. Sallie poczuła znajome mrowienie na plecach, które tym razem nie zapowiadało przyjemnych przeżyć. W każdym razie tak sądziła.

- Idzie szef - oznajmił Chris. - Z dziewczyną.

Sallie ledwie powstrzymała pokusę, by odwrócić głowę ku drzwiom. Kątem oka spostrzegła dwie osoby mijające kolejkę przy ladzie i stojące na jej końcu.

- Ciekawe, co tu robią - mruknęła niezadowolona.

- Chcą posmakować tutejszych specjalów - odparł Chris, bez żenady mierząc wzrokiem kobietę, która przyszła z nowym właścicielem. - Baines wtyka nos we wszystkie kąty. Czemu miałby robić wyjątek dla baru? Gdzieś już widziałem tę panienkę. Znasz ją?

Sallie odwróciła się na ułamek sekundy.

- Wydaje mi się, że to Coral Williams, ta modelka.

Nie mogła się mylić. Idealna figura, nienaganny makijaż, piękna twarz... Coral Williams we własnej osobie.

- Zgadza się - przytaknął Chris.

Rhydon z tacą w rękach wyruszył na poszukiwanie wolnych miejsc. Sallie zdążyła spuścić wzrok, lecz na tym kończyła się jej władza nad własnym organizmem. Przez moment miała trudności z oddychaniem, a serce zatrzepotało jak ptak na uwięzi.

Mąż się nie zmienił. Zachował smukłą, muskularną sylwetkę, poruszał się energicznie. W kruczoczarnej czuprynie nie było widać siwych włosów, a twarz o wyrazistych rysach pokrywała opalenizna.

- Chodźmy - rzuciła Sallie półgłosem do Chrisa, podnosząc się z krzesła.

Była pewna, że Rhydon skierował głowę w jej stronę, więc najmniejszym gestem nie okazała

pośpiechu. Mimo że wysoka postać fotografa zasłoniła ją przed mężem, czuła na sobie jego badawcze spojrzenie. Już drugi raz się spotkali. Czy ją rozpoznał? A może zwrócił uwagę na długi warkocz, który rzucał się w oczy?

Sallie przemknęła do wyjścia i z ulgą usiadła za biurkiem, gdy już dotarła na piętro. Musiała przyznać, że się zdenerwowała. I to nie tyle obecnością Rhydona, ile swoją reakcją na jego widok. Do licha! Czy nigdy nie wyzwoli się spod wpływu męża? To prawda, był jej pierwszym mężczyzną, odkrył przed nią świat zmysłów, sprawił, że przeżyła w jego ramionach niezapomniane, pełne napiętności chwile... Ale porzucił ją i przez lata się nie odzywał. Czy jest wart tego, by straciła spokój ducha? Żeby przez niego musiała zmienić porządek życia? Nie, z całą pewnością.

Zdeterminowana, chwyciła za słuchawkę i zadzwoniła do redaktora naczelnego. Okazało się, że wyszedł na obiad. Westchnęła ciężko. Nie zamierzała siedzieć zamknięta w czterech ścianach. Zostawiła na biurku Broma kartkę z wyjaśnieniem, że rozboleła ją głowa i poszła do domu odpocząć. Gdyby wiadomość dotarła do Grega, zrozumiałby, dlaczego naprawdę nie dotrwała do końca pracy.

Nie znosiła wymigiwania się od obowiązków, wiedziała jednak, że powinna zastanowić się nad sytuacją, w jakiej się znalazła po objęciu pisma przez Rhydona. Przecież wiecznie nie może się przed nim ukrywać. Z ulgą skonstatowała, że nie poczuła zazdrości o Coral Williams. To dawało jej pewną przewagę nad Rhydonem. Z pewnością była wystarczająco dojrzała, by kontrolować własne emocje. Dowiodła tego swoim zachowaniem w ciągu minionych lat.

Późnym popołudniem zadzwonił telefon.

- Co się stało? - Greg od razu przeszedł do rzeczy.

- Siedzieliśmy z Chrisem w naszym barku, aż tu nagle pojawił się Rhydon z Coral Williams. Raczej mnie nie poznał, ale uważnie się przyjrzał mojej skromnej osobie. Już drugi raz. Powiedziałam sobie: lepiej zniknąć.

Właściwie nie to stanowiło główny powód jej czmychnięcia. Ale po co opowiadać Gregowi, że widok Rhydona wyprowadził ją z równowagi?

- Szósty zmysł cię nie myli - westchnął Greg. - Wpadł do mnie zaraz po tym, jak dowiedziałem się od Broma, że wyszłaś. Chciał cię poznać, ponieważ tylko tobie jednej z grona reporterów nie uściskał jeszcze dłoni. Poprosił, żebym cię opisał, a kiedy to zrobiłem, miał dziwną minę.

- Czyżby coś zwietrzył? Pytał, skąd jestem?

- Mnie nie pytał, ale wziął twój numer. Przygotuj się na najgorsze, mała!

- Do stu diabłów! Dzięki, Greg, że mnie kryłeś, ile się dało. W razie czego zeznam pod

przysięgą, że o niczym nie wiedziałeś.

Sallie odłożyła słuchawkę i zaczęła nerwowo krążyć po pokoju. Z niepokojem czekała na następny telefon. Niewykluczone, że Rhydona zadzwoni. Co mu powie? Może powinna zmienić głos? Mijały godziny, a telefon milczał. W końcu wykapała się i położyła do łóżka, ale sen nie nadchodził. Zasnęła dopiero nad ranem.

Zdawało się jej, że zdrzemnęła się zaledwie parę minut temu, gdy obudził ją przenikliwy dźwięk. Sallie początkowo uznała, że to budzik, i próbowała go wyłączyć. Nic to nie dało, toteż pospiesznie sięgnęła do telefonu, niechcący strącając aparat na podłogę. Przyciągnęła go za sznur. Wreszcie zdołała przyłożyć słuchawkę do ucha.

- Halo - mruknęła zasnana.

- Panna Jerome? - rozległ się niski męski głos.

- Słucham - stłumiła ziewnięcie. - Kto mówi?

- Rhydona Baines.

Sallie natychmiast oprzytomniała.

- Obudziłem panią?

- Owszem - oświadczyła bez ogródek. Nie w głowie jej były formułki grzecznościowe, kiedy brzmienie znajomego głosu przyprawiło ją o dreszcz. - Czy coś się stało, panie Baines?

- Nie. Chciałem tylko pogratulować świetnej roboty w Waszyngtonie. Doskonały reportaż. Niech pani zajrzy do mnie w wolnej chwili. Jest pani jedyną spośród grona reporterek i reporterów, której jeszcze nie poznałem osobiście. A przecież należy pani do najlepszych!

- Wpadnę - zapewniła. - Dziękuję za telefon, panie Baines.

- Wystarczy: Rhydona. Wolę być po imieniu z moim zespołem. Zgoda? Nie słyszę sprzeciwu. Przy okazji, przepraszam, że cię obudziłem, ale i tak powinnaś wstać o tej porze, jeśli nie chcesz się spóźnić do redakcji. - Roześmiał się i pożegnał.

Sallie zerknęła na zegarek i głośno jęknęła. Rzeczywiście zrobiło się późno. Tyle że do spotkania z mężem wcale nie było jej spieszno.

ROZDZIAŁ 3

Poranek minął spokojnie, chociaż Sallie zachowała czujność, spodziewając się w każdej chwili wizyty Rhydona. Liczyła na ostrzegawczy telefon od Grega. W razie czego zamierzała schować się w damskiej toalecie. Telefon milczał. Brom poleciał w sprawach służbowych do Los Angeles, Sallie

siedziała sama w ich niewielkim boksie, z coraz większym trudem panując nad nerwami. W porze lunchu zadowolona się jabłkiem zjedzonym przy biurku. Nie zaryzykowała wyprawy do redakcyjnego baru ani do którejs z kafejek w okolicy, ponieważ bała się wpaść na męża. Zaczynała czuć się jak więzień.

Wczesnym popołudniem zadzwonił Greg.

- Sallie, przyjdź do mnie na górę. To nie rozmowa na telefon.

Serce podeszło jej do gardła. Zerwała się z miejsca i popędziła po schodach piętro wyżej. Drzwi gabinetu naczelnego jak zawsze stały otworem. On sam z ponurą miną podniósł wzrok znad sterty papierów.

- Dzwoniła sekretarka Rhydona. Poprosił o twoje akta. Nie miałem wyboru. Musiałem je posłać. Baines nie wrócił jeszcze z lunchu, tak więc twoja egzekucja odwlecze się o parę minut. Lojalnie cię ostrzegam.

- Dzięki za życzliwość. - Sallie z trudem zdobyła się na uśmiech. - To był głupi pomysł z tym ukrywaniem się. Pewnie i tak nie będzie go obchodziło, kim jestem.

Greg odpowiedział uspokajającym uśmiechem, ale jego wzrok wyrażał zaniepokojenie.

Zatopiona w myślach Sallie, zamiast wrócić schodami do sali piętro niżej, odruchowo nacisnęła guzik windy. Kiedy zorientowała się w pomyłce, mruknęła coś pod nosem niezadowolona i błyskawicznie zrobiła w tył zwrot. W tej właśnie chwili rozsunęły się drzwi windy.

- Sallie Jerome! Zaczekaj! - zawołał znajomy głos.

Zamarła. Obejrzała się przez ramię i przez chwilę patrzyła mężowi prosto w oczy, a potem w panicznym przestachu otworzyła drzwi klatki schodowej i... znieruchomiała. Ucieczka nie miała sensu. Mina Rhydona nie pozostawiała wątpliwości. Rozpoznał ją. Nie mogła go dłużej unikać, skoro dowiedział się już, kim jest. Sallie cofnęła się od drzwi i z dumnie uniesioną głową śmiało stanęła przed mężem.

- Chciałeś się ze mną zobaczyć? - odezwała się zaczepnie.

Szybko, kilkoma krokami przebył dzielącą ich odległość. Jego twarz przybrała zacięty wyraz. Usta tworzyły jedną kreskę.

- Sarah - szepnął, mierząc ją wściekłym spojrzeniem.

- Sallie - sprostowała, przerzucając warkocz na plecy. - Teraz nazywam się Sallie.

- Nie tylko zmieniłaś imię z Sarah na Sallie, ale do tego zmieniłaś nazwisko z Baines na Jerome! - powiedział groźnym tonem, ściskając jej rękę tak mocno, że Sallie zadrżała ze strachu.

Znała wszelkie możliwe odcienie barwy głosu Rhydona i wiedziała, co oznaczają. Zjadliwy, cichy głos wyrażał złość, dobitny ton był zarezerwowany dla telewizyjnych wystąpień słynnego reportera, a uwodzicielski szept dla przeżyć miłosnych. Teraz barwa głosu Rhydona zdradzała jego wielkie wzburzenie.

- Myślę, że najlepiej będzie, jeśli pójdziesz ze mną - oświadczył, prowadząc Sallie do windy. - Mamy sobie dużo do powiedzenia, a nie chcę rozmawiać na korytarzu.

Kiedy czekali na windę, Baines nawet na chwilę nie uwolnił ręki Sallie. Goniec redakcyjny wprost nie mógł oderwać wzroku od niezwykłego widoku.

- Puść mnie - szepnęła.

- Nie ma mowy, pani Baines.

Zadźwięczał dzwonek, drzwi windy rozsunęły się i wsiedli. Sallie znalazła się sam na sam z mężem w zamkniętej, ciasnej kabinie. Rhydona nacisnął numer piętra, na którym mieścił się dział administracji.

Sallie zebrała wszystkie siły, aby odzyskać panowanie nad sobą. Nawet udało się jej posłać Bainesowi uśmiech.

- O czym mamy mówić? Nie zapominaj, że już siedem lat żyjemy osobno.

- Zatem pogadamy o starych dobrych czasach - rzucił przez zaciśnięte zęby.

- Akurat teraz?

- Czemu nie? Chciałbym ci zadać parę pytań i chętnie poznałbym na nie odpowiedź.

- A ja mam pilną pracę...

- Nie wymigasz się, nawet o tym nie myśl - ostrzegł.

Winda zatrzymała się gwałtownie. Serce podeszło Sallie do gardła. Zachowanie Rhydona zbijało ją z tropu. Nie chciała być z nim sam na sam ani chwili dłużej, a co dopiero przechodzić przez przesłuchanie, które ją niewątpliwie czekało.

Sekretarka powitała ich uprzejmym uśmiechem, nie zdążyła jednak nic powiedzieć, Baines bowiem oznajmił krótko: „Nie ma mnie dla nikogo”, wpuścił Sallie pierwszą do swego gabinetu i zatrzasnął drzwi, po czym oparł się o nie i patrzył na Sallie przenikliwymi, szarymi oczami. Świetnie skrojony brązowy garnitur leżał na Bainesie jak ulał. Spodnie o nieskazitelnych kantach kryły długie, muskularne nogi. Serce Sallie zabiło szybciej. Zażenowana, przygryzła wargę.

- Rhydona... - odezwała się drżącym głosem. Chrząknęła i spróbowała jeszcze raz. - Rhydona, dlaczego się tak zachowujesz?

- Co przez to rozumiesz? - spytał z groźnym błyskiem w oku. - Jesteś moją żoną, więc chcę się dowiedzieć, o co tutaj chodzi. Wyraźnie mnie unikasz. Czy liczysz na to, że zastosuję tę samą taktykę? Wybacz, że nie połąpałem się od razu, kim jesteś. Nieźle mnie zaskoczyłaś. Wcale nie zamierzałem udawać, że cię nie znam.

Odetchnęła z ulgą.

- No tak. - Westchnęła. Chociaż wiele się wyjaśniło, nic nie zapowiadało końca jej kłopotów. - Owszem, unikałam cię. Nie miałam pojęcia, jak zareagujesz na fakt, że pracuję teraz w twojej firmie. Nie chcę stracić posady.

- Powiedziałaś komuś, że jesteście małżeństwem?

Pokręciła głową.

- Wszyscy znają mnie jako Sallie Jerome. Wróciłam do panieńskiego nazwiska, ponieważ nie chciałam być kojarzona z tobą.

- Wielkie dzięki, pani Baines - mruknął ironicznie, podchodząc do biurka. - Siadaj, przecież cię nie ugryzę.

Usiadła, gotowa zaspokoić jego ciekawość. Gdyby chciał ją zwolnić, już by to zrobił. Skoro ocalała etat, poczuła się pewniej i swobodniej.

Rhydon nie zajął fotela za biurkiem. Przysiadł na skraju blatu i skrzyżował ręce na torsie. Milcząc, mierzył ją wzrokiem od stóp do głowy.

- O czym chciałeś rozmawiać? - przerwała irytującą ciszę.

- Zmieniłaś się, Sarah, to znaczy Sallie. Zmieniłaś się pod każdym względem. Nie chodzi mi tylko o nazwisko. Zapuściłaś włosy i jesteś taka wiotka, że lada wiatr cię zdmuchnie. A przede wszystkim dobra z ciebie reporterka. Przysiągłbym kiedyś, że to absolutnie niemożliwy scenariusz. Jak ci się to udało?

- Szczęśliwy traf. Przejeżdżałam mostem, który się zarwał. Opisałam katastrofę i dałam tekst redaktorowi naczelnemu, a on przeniósł mnie z działu administracji do działu reportażu.

- Mówisz o tym jak o całkiem naturalnej drodze do znalezienia się w grupie najlepszych dziennikarzy prestiżowego czasopisma - stwierdził ironicznie. -Przypuszczam, że lubisz swoją pracę.

- O, tak! - odrzekła z entuzjazmem Sallie, wstając z krzesła. Jej wielkie oczy natychmiast rozbłysły.

- Uwielbiam! Kiedyś nie potrafiłam zrozumieć, dlaczego z takim zapałem wracałeś do pracy, ale dziś sama połknęłam dziennikarskiego bakcyła. To wchodzi w krew, wciąga bezwarunkowo, prawda? Czuję, że naprawdę żyję dopiero wtedy, gdy wyruszam w teren.

- Twoje oczy się nie zmieniły - powiedział półgłosem, jakby do siebie. - Ciemnoniebieskie jak morze, wielkie, głębokie. Można się w nich utopić... Dlaczego zmieniałaś nazwisko?

- Już wspominałam. Nie miałam zamiaru odcinać kuponów od twojej sławy - wyjaśniła cierpliwie. - Chciałam stanąć na własne nogi. Niezależność mi się spodobała. Gdzieś po drodze, na studiach, Sarah zmieniła się w Sallie i tak zostało do dziś.

- Na studiach?

- Tak. W końcu obroniłam pracę dyplomową. Po twoim odejściu studiowałam bez pośpiechu na różnych wydziałach. Języki, pisarstwo... Kiedy zatrudnili mnie jako reporterkę, wreszcie zmobilizowałam się i skończyłam studia.

- Zastosowałaś też surową dietę. Jak widzę, zmieniałaś w sobie wszystko, włącznie z figurą.

W głosie Bainesa zabrzmiała pretensja. Skonsternowana Sallie zastanawiała się, czy mąż ma jej za złe, że zeszczipiała.

- Nie przestrzegałam żadnej diety. Ot, nerwy, dużo zajęć, i jakoś zgubiłam parę kilogramów. Brakowało mi czasu na jedzenie. Zresztą stale mi go brak.

- Dlaczego? Po co ta drastyczna zmiana?

Sallie zorientowała się nagle, że wykroczyli poza ramy zdawkowej rozmowy o dawnych dziejach. To dziwne, ale nie miała nic przeciwko wyznaniu mężowi prawdy. Niczym nie ryzykowała. I nie było się czego wstydić.

- Odchodząc, kazałaś mi odezwać się, kiedy stanę się kobietą odpowiednią dla ciebie. Omal nie umarłam z rozpacz. Gdy po jakimś czasie wydobyłam się z odrętwienia, postanowiłam walczyć o ciebie i przeistoczyć się w kobietę, jakiej byś sobie życzył. Tak więc studiowałam, pracowałam i uczyłam się żyć bez ciebie. Ot i cała tajemnica.

- Nie cała - zaprotestował z krzywym uśmiechem. - Twój mąż-łajdak znów się pojawił, otwierając nowy rozdział tej historii. Mąż jest teraz twoim szefem i trzeba sprawdzić, czy statut firmy dopuszcza zatrudnianie bliskich krewnych.

- Jeśli nawet nie dopuszcza, zauważ, że pracowałam tu wcześniej od ciebie. - Sallie jasno postawiła sprawę.

- Ale ja jestem szefem - przypomniał z przebiegłą miną. - Nie martw się, kochanie. Nie zamierzam cię zwolnić. Taka reporterka to skarb. Nie można pozwolić, by odeszła do konkurencji. Nie wypuszczę cię z rąk. - Spostrzegł, że Sallie szykuje się do wyjścia. - Siadaj. Jeszcze nie skończyłem.

Posłusznie wróciła na krzesło, zaś Baines zajął miejsce w fotelu i wziął do rąk teczkę leżącą na biurku. Poznała swoje akta. Nie zawierały nic kompromitującego, toteż Sallie spokojnie czekała, aż Rhydon je przewertuje.

- Jestem ciekaw, co napisałaś w ankiecie personalnej, skoro twierdzisz, że nikt nie wie o naszym małżeństwie. Aha, znalazłem. Rubrykę „Stan cywilny” wypełniłaś zgodnie z prawdą: „mężatka”. A w rubryce „Nazwisko męża” czytam: „jesteśmy w separacji - informacja poufna”.

- Sam widzisz. Nikt nie zna prawdy.

Zmarszczył czoło i zerknął surowo znad teczki.

- A gdyby coś ci się stało? Gdybyś umarła? Przecież takie rzeczy się zdarzają! Kto by mnie powiadomił?

- Nie sądziłam, że obchodzi cię mój los. Chyba tylko w jednej sytuacji zależałoby ci na kontakcie ze mną: gdybyś chciał ożenić się ponownie. Rzeczywiście, o tym nie pomyślałam.

Zamknął akta i z hukiem odłożył je na biurko.

- Ożenić się drugi raz! - wybuchnął oburzony. - Jeszcze nie zgłupiałem do reszty! Jedno małżeństwo mi wystarczy!

- Z pewnością - zgodziła się gorliwie i absolutnie szczerze.

Zmrużył oczy. Próbował odzyskać panowanie nad sobą.

- A może ty szykujesz się do zamążpójścia? - spytał.

Pokręciła głową.

- Mąż przeszkadzałby mi w pracy. Wolę żyć sama.

- Nie masz żadnych, hm, przyjaciół, którzy robią ci wymówki, że znikasz na całe dni i tygodnie? -

Baines nie zrezygnował z drażenia tematu.

- Mam mnóstwo przyjaciół, ale głównie z kręgów dziennikarskich, więc rozumieją, co to znaczy wyjazd w teren - odparła spokojnie, ignorując podtekst pytania męża.

W duchu poczuła się urażona. To nie jego sprawa, czy ona miewa kochanków! Za punkt honoru postawiła sobie nieujawnianie Bainesowi, że wciąż jest jedynym mężczyzną w jej życiu. Zresztą Rhydon nie prowadził życia mnicha. Świadczyła o tym obecność ponętnej Coral Williams.

- Czytałem wiele twoich artykułów - podjął kolejny wątek. - Bywasz w miejscach gorących konfliktów: Liban, Afryka, Ameryka Południowa... Twój przyjaciele nie boją się, że zostaniesz ranna?

- Powtarzam, to ludzie z branży dziennikarskiej. Każdego z nas może coś spotkać - oświadczyła ironicznie. - Z tobą było podobnie. Nikogo nie słuchałeś i robiłeś swoje. Dlaczego nagle postanowiłeś

porzucić dotychczasowe zajęcie? Słyszałam, że nikt nie żądał, abys jako redaktor naczelny zrezygnował z wypraw po ciekawe materiały.

- Znudziło mnie to. Zapraǳałem zmiany. Przez wiele lat dobrze lokowałem oszczędności, więc kiedy wasz tygodnik wystawiono na sprzedaż, kupiłem go, żeby zacząć nowy etap w życiu. Jestem nadal związany kontraktem z telewizją, dla której w przyszłym roku powinienem przygotować cztery filmy dokumentalne. Zyskałem więcej czasu na poszperanie w źródłach, na zgłębienie tematów nowych reportaży.

Sallie nie wyglądała na przekonaną.

- Ja wolę jeździć.

Zanim zdążył odpowiedzieć, zadzwonił telefon. Zirytowany Baines włączył interkom.

- Mówiłem jasno, że nie ma mnie dla nikogo!

Niemal równocześnie otwały się drzwi gabinetu.

- Byłam pewna, że dla mnie zrobisz wyjątek, najdroższy! - rozległ się wesoły szczebiot. - Jeśli wezwałeś na dywanik jakiegoś nieszczęsnego reportera, zdążyłeś go już porządnie wymaglować, prawda?

Zaskoczona Sallie obejrzała się przez ramię. Na progu gabinetu stała promienna Coral Williams. Prosta czarna sukienka rewelacyjnie podkreślała jej zgrabną sylwetkę i blask blond włosów. Od modelki biła pewność siebie. Szeroko uśmiechnięta, oczekiwała, że Rhydon powita ją z otwartymi ramionami.

- Rozumiem pani problem, panno Meade - zapewnił Baines swoją telefoniczną rozmówczynię i odłożył słuchawkę. Tym samym neutralnym tonem odezwał się do Coral: - Spodziewam się, że sprowadza cię jakaś poważna sprawa. Wiesz, ile mam na głowie.

Sallie dokończyła w myślach: Na przykład utarczki z dawno nie widzianą żoną. Mímowolnie uśmiechnęła się i wstała z krzesła.

- Czy to wszystko, panie Baines?

Rhydon z trudem pohamował złość.

- Dokończymy naszą rozmowę później - rzucił przez zęby, co Sallie odebrała jako pożegnanie.

Opuściła gabinet z wyrazem triumfu na twarzy, co wprawiło w zdumienie zarówno Coral, jak i sekretarkę Bainesa. Po drodze wstąpiła do gabinetu naczelnego, aby zdać mu sprawę z rozwoju sytuacji.

- On już wie - obwieściła krótko od progu. - Wszystko w porządku, nie wylał mnie.

- Przez ciebie postarzałem się o dziesięć lat, mała - westchnął Greg. - Cieszę się. Wreszcie mi

ulżyło. Czy cała redakcja pozna prawdę?

- Nie sędzę. O niczym takim nie wspomniał. Teraz siedzi u niego Coral. Przypuszczam, że Rhydon wolałby, aby nie dowiedziała się o tym, że pozostaje w separacji z żoną.

- Jesteś chodzącym ideałem. Dbasz o związek swojego męża z inną kobietą - zażartował Greg, a Sallie pokazała mu język.

Uspokojona, rozluźniona, z nową energią przystąpiła do pracy nad kolejnym artykułem. Po południu, kiedy tekst był gotowy, zajrzał do niej Chris.

- Lecę wieczorem do Miami. Odprowadzisz mnie na lotnisko? - zapytał z nadzieją w głosie.

Zgodziła się chętnie, nie dostrzegając w prośbie Chrisa niczego niezwykłego. Dopiero w drodze na lotnisko uświadomiła sobie, że Chris ostatnio często szukał jej towarzystwa. Lubiła fotografa, wiedziała jednak, że z jej strony nic poważniejszego z tej przyjaźni nie wyniknie. Postanowiła postawić sprawę jasno.

- Chris, powiedz szczerze, dlaczego ostatnio zapraszasz mnie na lunchy i tak dalej? Czy masz jakieś ukryte powody?

- Wykorzystuję twoją życzliwość. Dobry z ciebie kompan i nie oczekujesz niczego poza przyjaźnią, co mi bardzo odpowiada. Poza tym przy tak atrakcyjnej kobiecie moje męskie ego czuje się dowartościowane.

Musiła wybuchnąć śmiechem. Nie uważała się za kobietę atrakcyjną. Miała więcej energii niż gustu i więcej pomysłów niż eleganckich ubrań. Opinia Chrisa sprawiła jej niekłamaną przyjemność.

- Dzięki - odrzekła wesoło. - Tyle że wciąż nie odpowiedziałeś na moje pytanie.

- Chodzi o inną kobietę. Oczywisty powód.

- Znam ją?

- Nie pracuje w naszej branży. Mieszka w tym samym budynku co ja i jest typem domatorki. Chce mieć męża pracującego tylko w dni powszednie od dziewiątej do piątej. Nie wyobrażam sobie tak ustabilizowanego życia. Czułbym się jak w więzieniu. Ona nie zamierza ustąpić. Ja też nie.

- Więc co zrobisz?

- Zaczekam. Jestem cierpliwy. Albo ona spuści z tonu, albo się rozstaniemy. Proste.

- Dlaczego to ona ma się poświęcić? - spytała oburzona Sallie.

Zdumiewające! Nawet poczciwy Chris oczekiwał, że to kobieta dostosuje się do niego!

- Bo wiem, że ja nie potrafię - zażartował z nieśmiałym uśmiechem. - Znam swoje słabe strony. Mam jedynie nadzieję, że okaże się, iż ona ma silniejszy charakter niż ja i stać ją będzie na pewne

zmiany - dodał i gładko zmienił temat.

Sallie zdała sobie sprawę, że powiedział jej tylko tyle, ile chciał. Pogadali jeszcze chwilę o tym i owym, czekając na zapowiedzenie lotu Chrisa. Widać było, że fotograf czuje się niepewnie przed długą podróżą. Rozumiała to świetnie. Serdecznie uściskała go na pożegnanie i po dziesiątej dotarła z powrotem do domu. Wzięła krótki prysznic, położyła się i właśnie zgasiła światło, kiedy zadzwonił telefon.

- Sallie? Gdzie się, do diabła, podziewałaś? - rozległ się w słuchawce zniecierpliwiony głos Rhydona.

- Na lotnisku.

- Odbierałaś kogoś?

- Nie, odprowadzałam. Po co dzwonicz? - Sallie postanowiła przejąć inicjatywę, niezadowolona, że jej przeszkodzono.

- Wyszłaś z mojego gabinetu, zanim zdążyliśmy cokolwiek ustalić.

- Ustalić? - powtórzyła zdziwiona. - Mianowicie co?

- Co dalej z naszym małżeństwem - wyjaśnił sarkastycznie.

- Nie powinniśmy mieć problemów z uzyskaniem rozwodu, zważywszy, że od lat pozostajemy w separacji. Rozwód to dobry pomysł. Powinniśmy to załatwić o wiele wcześniej. Siedem lat to szmat czasu. Nasz związek istnieje tylko na papierze.

- Za dużo gadasz - zauważył tonem, który zdradzał rosnącą irytację.

Zmieszana Sallie zamilkła. Co takiego powiedziała, co mogłoby go rozzłościć? Zresztą po co w ogóle podjął temat, na który nie chciał dyskutować?

- Nie chcę rozwodu - oznajmił. - Taki stan rzeczy ma same zalety. Żoneczka gdzieś w świecie to bardzo wygodny układ.

Wybuchnęła śmiechem i podkładając sobie poduszkę pod plecy, usiadła na łóżku.

- Potrafię sobie wyobrazić sytuację, kiedy jest ci to na rękę - przyznała żartobliwie. - Trzymasz na dystans drapieżne kobiety polujące na męża, prawda? Uważam jednak, że osiągnęliśmy punkt, w którym dalsze utrzymywanie związku byłoby niedorzecznością. Mam wnieść sprawę o rozwód, czy ty się tym zajmiesz?

- Powtarzam: nie chcę rozwodu!

Sallie znów zamilkła, zaskoczona stanowczością Bainesa.

- Ależ, Rhydony! - odezwała się po chwili z niedowierzaniem. - Dlaczego?

- Już ci mówiłem - oświadczył tonem człowieka, który nie zamierza tłumaczyć oczywistości. - Ta

sytuacja jest dla mnie wygodna.

- Przecież zawsze możesz skłamać, że masz żonę!

- A po co kłamać? Zresztą, mogę zostać zdemaskowany. Nie, dziękuję za twoją propozycję, ale zatrzymam cię na stanie, bez względu na to, czy znalazłaś już kogoś na moje miejsce.

Teraz Sallie wpadła w złość. Po co do niej dzwonił, jeśli nie pragnął rozwodu? I dlaczego szydził z ewentualnych kandydatów?

- Zachowujesz się okropnie! - rzuciła z furją. - O co ci chodzi? Coral wierci ci dziurę w brzuchu? Potrzebujesz bezpiecznego parawanu w postaci żony? Poszukaj sobie innej naiwnej, bo ja nie potrzebuję twojej zgody, żeby wystąpić o rozwód! Odszedłeś ode mnie, zniknąłeś na siedem lat, więc każdy sędzia da mi rozwód natychmiast!

- Tak sądzisz? - zagadnął zaczepnie i roześmiał się. - Spróbuj. Mam wielu przyjaciół. Zeznają wszystko, o co ich poproszę. Sprawa będzie cię kosztowała mnóstwo czasu i pieniędzy. Nie zarobisz tyle jako reporterka, żeby się wypłacić. Stoisz na straconej pozycji. Nie możesz sobie pozwolić na konflikt z własnym szefem.

- Mam gdzieś takiego szefa! - krzyknęła rozwścieczona i z hukiem odłożyła słuchawkę.

Wkrótce znów zadzwonił telefon. Poczekała, aż irytujący dźwięk ucichnie, i wyjęła wtyczkę z gniazdka. Robiła to bardzo rzadko, zależało jej bowiem, żeby Greg zawsze mógł się z nią skontaktować.

Potem zgasiła lampę, poprawiła poduszkę i... zapomniała o śnie. Leżała w ciemnościach, rozpamiętując niedawną rozmowę. Jeżeli nie chciał rozmawiać o rozwodzie, to po co zadzwonił? Skoro chciał wybić Coral z głowy małżeństwo, czemu nie posłużył się innym argumentem? Zresztą, zdaniem Sallie, Coral idealnie pasowała do Bainesa. Chłodnej, wyrafinowanej modelce nie przeszkadzałoby, że mąż bardziej interesuje się pracą niż żoną.

Nagle doznała olśnienia! Już wiedziała, dlaczego Rhydton tak ostro sprzeciwił się pomysłowi rozwodu i tak wypytywał o jej przyjaciół. W ciągu trwającego rok małżeństwa dobrze poznała jego zaborczość. Nigdy nie rezygnował z czegoś, co do niego należało. Najwyraźniej nie liczyło się siedem lat i tysiące kilometrów rozłąki. Żona należała do niego, raz na zawsze i kwita! Nie zniósłby, gdyby związała się z innym mężczyzną. Nie brał pod uwagę jednego: Sallie nie planowała nowego związku.

Szczerze mówiąc, wiedziała, że nie pokochałaby żadnego mężczyzny tak jak Bainesa, chociaż pamiętała, ile sprawił jej bólu, ile przez niego wycierpiała. Oczywiście Rhydton nie rozumiał, że rozwód jest jej potrzebny nie do zawarcia nowego związku, lecz do ostatecznego wyzwolenia się od przeszłości

i od męża. Rhydton pojawił się znów w jej życiu - nieważne, że tylko w życiu zawodowym - i sprawił, że poczuła się spętana. Silny, zaborczy Baines w razie potrzeby nie cofnąłby się przed użyciem władzy, którą posiadał.

Sallie poważnie zaczęła zastanawiać się nad zmianą pracy. Świat prestiżowych pism społeczno-politycznych nie kończył się na jednej redakcji. Rhydton groził jej zwolnieniem w razie wniesienia pozwu rozwodowego, postanowiła więc wytrącić mu broń z ręki.

ROZDZIAŁ 4

Sallie ponuro wpatrywała się w klawiaturę elektrycznej maszyny do pisania, usiłując ułożyć jakieś sensowne zdanie, lecz umysł stawiał opór. Pustka w głowie i pustka na papierze. Zawsze zasiadała do pracy z entuzjazmem, a słowa same spływały spod palców, toteż brak weny, którego właśnie doświadczała, doprowadzał ją do szału. Jak mogła pisać o czymś, od czego wiało śmiertelną nudą?

Brom, który został nagle wezwany do gabinetu redaktora naczelnego, właśnie wrócił z odprawy.

- Zwijam się - obwieścił, porządkując bałagan na biurku. - Lecę do Monachium.

Sallie obróciła się razem z krzesłem.

- Co się tam będzie działo?

- Posiedzenie Rady Wspólnoty Europejskiej. Pewnie się przeciągnie. Jest dużo spornych kwestii.

Do zobaczenia po powrocie!

- Trzymaj się! - Sallie spróbowała się uśmiechnąć. Bezskutecznie.

Brom przystanął przy biurku koleżanki i z zatroskaną miną położył dłoń na jej ramieniu.

- Coś się stało? Od pewnego czasu jesteś nieswoja. Byłaś u lekarza?

- To nic poważnego - zapewniła.

Kiedy Brom wyszedł, z ponurą miną pochyliła się nad maszyną do pisania. Nie była u żadnego lekarza. Jeszcze nie wymyślono lekarstwa na nudę. A ją zabijała nuda. Wciąż tkwiła za biurkiem. Greg wiedział, że się stara, ale pisanie dobrych tekstów o sprawach lokalnych to nie jest jej specjalność. Ile mogła wytrzymać? Odkąd wróciła z Waszyngtonu, minęły trzy tygodnie. Od tamtej pory ani razu nie wysłano jej w teren, choćby na parę godzin. Nie narzekała. Ze wszystkiego wywiązywała się bez zarzutu i oto nagle straciła cały zapał. Wściekła się. Dlaczego Greg nigdzie jej nie wysłał?

Wyłączyła maszynę, zerwała się z miejsca i ruszyła do gabinetu naczelnego. Nie zastała Grega, więc usiadła na krześle, żeby zaczekać. Wściekłość powoli z niej wyparowała, ale determinacja pozostała. Musiała

ustalić, dlaczego naczelny skazał ją na nieciekawe zajęcie, a siebie na brak ciekawych reportaży. Przecież dobrze wiedział, że Sallie gnuśnieje za biurkiem.

Greg pojawił się dopiero po czterdziestu minutach. Na widok czekającej na niego Sallie lekko się zmieszał. Zaraz jednak wziął się w garść i spytał z uśmiechem:

- Jak artykuł?

- Nie idzie mi. Nie mogę pisać.

Westchnął, zmartwiony jej szczerym wyznaniem i usiadł za biurkiem. Przez chwilę w milczeniu bawił się ołówkiem.

- Każdy z nas ma czasem trudne dni. Dlaczego nie idzie ci pisanie?

- Po prostu nudzi mnie temat - odparła Sallie bez owijania w bawełnę. - Nie wiem, dlaczego zlecasz mi najgorsze bzdury. Postanowiłam zapytać cię o to osobiście. Udowodniłam, że jestem dobrą reporterką, ale od pewnego czasu nie pozwalasz mi się wykazać. Chcesz mnie zmusić do odejścia z redakcji? Czy to Rhydona zdecydował, że nie będzie pracował z żoną, i chce załatwić sprawę twoimi rękami?

Greg przyczesał palcami siwe włosy i westchnął. Twarz mu posmutniała.

- Przypierasz mnie do muru. Poczekaj, aż sprawa przyschnie.

- Nie! - wykrzyknęła, lecz natychmiast się opanowała. - Przepraszam. Myślę, że to nie twoja wina. Zawsze wysyłałeś mnie w teren, jeśli uznawałeś, że sprostam zadaniu. To sprawa Rhydona, tak?

- Skreślił cię z listy reporterów zagranicznych - potwierdził redaktor naczelny.

Chociaż Sallie była przygotowana na tę wiadomość, nie spodziewała się, że tak gwałtownie na nią zareaguje. Zbladła, zadrżała i skuliła się na krześle. Skreślił ją! Zadał jej cios w samo serce. Całą swoją miłość do Rhydona przeniosła na pracę, którą wykonywała. Praca zmieniła i wzbogaciła jej życie. Pozwoliła uwierzyć w siebie. Niewątpliwie praca zastąpiła jej ukochanego mężczyznę. Może było tak na początku, ale teraz, po siedmiu latach rozłąki, stała się inną osobą - dorosłą, dojrzałą, niezależną. I oto pozbawiano ją treści życia. To tak jakby uciąć ręce pianiście...

- Dlaczego? - spytała cicho, przez ściśnięte gardło.

- Nie mam pojęcia. Słuchaj, mała, wiem tylko tyle, że cię skreślił z listy. Możesz obsługiwać tematy krajowe. Nawet kroi się parę zleceń, ale trzymam cię pod ręką na wypadek jakiegoś ważnego tematu, który powierzyłbym tylko tobie. Może trochę przesadziłem. Staram się tylko robić to, co najlepsze dla naszego pisma. Orientuję się jednak, że nie jest ci łatwo usiedzieć za biurkiem. Chcesz wziąć pierwszy lepszy wyjazd? Jedno twoje słowo, a cię wyślę.

- Nie mam do ciebie żalu - stwierdziła znużonym głosem.

Greg zmarszczył czoło. Nie przypuszczał, że Sallie tak łatwo pogodzi się z losem. Kiedy podniosła wzrok, ciemnoniebieskie oczy ciskały gromy. A więc nie zamierzała się poddawać!

- Biorę każdy wyjazd! Nawet gdyby miał trwać pół roku. To jeszcze lepiej! Jeśli natychmiast nie znajdę się jak najdalej od Rhydona, chyba go zastrzelę! Czy skreślenie mojego nazwiska z listy korespondentów zagranicznych miałeś trzymać w tajemnicy?

- Chyba nie. Nic ci nie mówiłem, ponieważ wciąż żywiłem nadzieję, że trafi się zadanie krajowe na miarę twojego talentu. Niestety, tak się nie stało. A dlaczego pytasz?

- Bo zamierzam zadać Rhydonowi to samo pytanie - oświadczyła, uśmiechając się z satysfakcją na myśl o wydaniu wojny aroganckiemu mężowi.

Greg rozparł się w fotelu i z uwagą obserwował przemianę, jaką zachodziła na jego oczach. Oto posępną, zrezygnowaną minę Sallie zastąpił promienny, wręcz triumfalny wyraz twarzy. To mu się podobało! Kiedy wokół piętrzyły się trudności nie do pokonania, Sallie stawiała do walki. Oto cecha rasowego reportera. Sallie bez wątpienia należała do najlepszych dziennikarzy z zespołu, którym kierował Greg.

- Daj z siebie wszystko - rzekł z aprobatą. - Wystawię cię do gry na pierwszej linii.

Sekretarka Rhydona, Amanda Meade, powitała Sallie uśmiechem. Była sekretarką poprzedniego wydawcy pisma, toteż znała cały personel. Słynęła z dyskrecji. Sallie mogła mieć pewność, że nikt nie dowie się o jej wizycie u Bainesa. Plotki krążące po redakcji mogłyby rozwścieczyć go jeszcze bardziej i sprowokować okrutną zemstę.

- Co cię sprowadza, Sallie? Masz sprawę do mnie czy bezpośrednio do szefa?

- Do szefa, o ile go zastałam.

- Zastałaś, ale musisz się streszczać. O dwunastej szef idzie na lunch z panną Williams.

- Nie zabiorę mu wiele czasu - zapewniła Sallie. - Spytaj, czy mnie przyjmie.

Amanda włączyła interkom i niemal natychmiast dostała zgodę Rhydona, o czym powiadomiła czekającą Sallie z niekłamanym zadowoleniem.

- Wchodź śmiało! Wykorzystaj fakt, że ostatnio szef jest w świetnym humorze.

- Dzięki za informację, ale i tak nie poproszę go o podwyżkę.

Weszła do gabinetu i starannie zamknęła za sobą drzwi. Nie życzyła sobie, aby choć słowo wydostało się poza te cztery ściany. Rhydona stał zwrócony twarzą do okna. Podwinięte rękawy koszuli odsłaniały muskularne ręce, wyjęte spinki od mankietów leżały na biurku. Kiedy się odwrócił, Sallie zauważyła, że zdjął też krawat.

- Witaj, kochanie - odezwał się aksamitnym głosem, doprowadzającym Sallie do szaleństwa. - Długo trwało, zanim zdecydowałaś się na wizytę. Zaczynałem myśleć, że grasz na przeczekanie.

O co mu chodziło? Czyżby naczelny ostrzegł go, co się święci? Niemożliwe, przecież przed chwilą wyszła od Grega, który wykazał zrozumienie dla jej postawy i zapowiedział, że będzie wysyłał ją w teren. Poza tym nie wątpiła w jego życzliwość i lojalność. Nie, Greg w swoich decyzjach kierował się zawsze dobrem gazety. W jego żyłach płynęła farba drukarska, nie krew. Na pewno nie uprzedził Bainesa.

- Nie rozumiem. Co znaczą słowa, że długo zwlekałam z wizytą?

- Dość późno zorientowałaś się, że jesteś uziemiona - odparł z uśmiechem, podchodząc bliżej.

Nim cofnęła się o krok, stanął przed nią i chwycił ją za ramiona. Zadrżała pod jego dotykiem. Próbowała się wyrwać, lecz zacisnął dłonie mocniej.

- Chciałem o wszystkim powiedzieć wtedy wieczorem, kiedy zadzwoniłem do ciebie do domu, ale przerwałaś rozmowę - ciągnął, wciąż uśmiechnięty. - Zaczekałem więc, aż przyjdzie koza do woza.

Natura obdarzyła Sallie wrażliwymi zmysłami. Teraz przeklinała swoją wrażliwość na zapach - woń męskiego ciała zmieszana z delikatnym aromatem drogiej wody po goleniu. Spostrzegła, że Rhydona nadal nie nosi podkoszulków. Przeniosła wzrok wyżej, na gładko ogolony podbródek, uśmiechnięte usta i ciemnoszare oczy pod grubą kreską czarnych brwi.

Z trudem wzięła się w garść, upominając się w duchu, że nie przyszła tu, aby podziwiać męską urodę, tylko żeby załatwić sprawę.

- Dlaczego mi to zrobiłeś? Wiesz, że uwielbiam zagraniczne podróże i przygotowywanie reportaży z odległych i niebezpiecznych miejsc. Dlaczego skreśliłeś mnie z listy wyjazdów poza USA?

- Bo nie jestem spragniony informacji za wszelką cenę - odrzekł ironicznie.

Sallie spojrzała na niego, skonsternowana. Przysiadł na skraju biurka i przyciągnął ją do siebie, tak że stanęła między jego udami. Oczy Rhydona znalazły się teraz dokładnie na wprost jej oczu.

- Za wszelką cenę? - szepnęła zdumiona.

Palce Rhydona masowały jej nagie ramiona, aż mimowolnie zaczęła drżeć.

- Za żadne skarby nie wysłałbym cię w jakieś niebezpieczne miejsce globu - wyjaśnił łagodnym tonem. - Ameryka Południowa, Afryka czy Bliski Wschód to bomby, które mogą wybuchnąć lada moment. Nie chciałem cię narazić na skutki takiego wybuchu. Nawet w Europie zdarzają się porwania, zamachy terrorystyczne na ulicach i w portach lotniczych. Odsunąłem cię od wyjazdów zagranicznych, żeby mieć spokojną głowę. Na wieść o tym Downey omal nie dostał zawału. Uważa cię za doskonałą

reporterkę. Kiedy myślę o miejscach, w które cię posyłał, mam ochotę skrócić mu kark!

- Greg to profesjonalista! Ja też. Nie jestem bezbronna, Rhydona. Przeszłam kursy samoobrony i strzelania. Umiem o siebie zadbać. Przez siedzenie za biurkiem tracę już zmysły! Czuję się jak tępą krowa, wypuszczona na ogrodzone pastwisko!

Wybuchnął śmiechem i przełożył jej warkocz z pleców na pierś.

- Chciałbym zobaczyć twoje rozpuszczone włosy na poduszce, kiedy kochałbym się z tobą - rzekł, ścisząc głos.

Sallie zamarła. Nie spodziewała się usłyszeć z ust Rhydona podobnej deklaracji. Zanim zdążyła się zorientować, zamknął ją w objęciach. Gdy oprzytomniała, spróbowała uwolnić się z uścisku. Na próżno. Nie obroniła się też przed pocałunkiem. Zdołała osiągnąć tylko tyle, że chociaż Rhydona przycisnął gorące wargi do jej ust, nie zdołał pogłębić pocałunku, ponieważ Sallie zacisnęła zęby.

- Otwórz usta - rozkazał niecierpliwym tonem. - Wiesz, że pragnę cię całować. Pozwól mi!

Pochylił głowę i dopiął swego. Sallie odruchowo przytuliła się do Rhydona i objęła go za szyję, a on zacieśnił uścisk.

Zawsze tak było. Od pierwszego do ostatniego razu zawsze tak gwałtownie reagowali na swoją bliskość, zawsze namiętność porывała ich i sprawiała, że doznawali w swoich ramionach najwyższej rozkoszy. Po odejściu męża Sallie uznała, że nie znajdzie równie gorliwego kochanka i nie interesowała się mężczyznami. Zresztą, pochłaniały ją zmiany, które zaszły w jej życiu. Co jednak miała zrobić w takiej sytuacji jak ta, kiedy ciało nie słuchało rozumu?

Pocałunek do utraty tchu dobiegł końca. Wzrok Rhydona wyrażał bezapelacyjny triumf. Objął Sallie w tali, drugą ręką ujął ją pod brodę i obsypał delikatnymi pocałunkami jej twarz.

- Wspaniale - powiedział - nic się nie zmieniło. Nas dwoje to istny dynamit.

Owszem, dynamit, który omal nie wybuchł - przyznała w myślach, cofając się o pół kroku. Nie zamierzała zapomnieć o celu swojej wizyty.

- Przestań! - zażądała, odwracając głowę, aby uniknąć dalszych pocałunków. - Puść mnie. Przyszłam tu porozmawiać o...

- Już rozmawialiśmy. - Rhydona wpadł jej w słowo. - Wolałbym teraz kochać się z tobą. Upięknęło sporo czasu, ale nie zapominałem, jak nam razem było cudownie.

- Natomiast ja zapomniałam! - skłamała, odchylając głowę i broniąc się przed natarczywymi ustami męża. - Nie wygłupiaj się! Przyszłam na poważną rozmowę. Oświadczam, że nie dam się usadzić za biurkiem tylko dlatego, że twoim zdaniem kobiety nie umieją sobie radzić w sytuacji

zagrożenia.

- Zgoda, pogadajmy o pracy - stwierdził, zirytowany jej uporem. - Wcale nie mówiłem, że kobiety sobie nie radzą. Powiedziałem, że nie chcę narażać ciebie na takie sytuacje, ponieważ nie zniósłbym, gdyby coś ci się stało.

- A co cię to obchodzi? - spytała zdumiona. - Dotychczas nie troszczyłeś się o mnie, dlaczego więc teraz się mną zainteresowałeś? Ciężko pracowałam na swoją pozycję i nie pozwolę odebrać sobie radości i satysfakcji, które daje mi praca - dodała stanowczo.

Nagle uwolnił ją z objęć i stanął parę kroków dalej. Sallie przyjęła to z zadowoleniem, bliskość męża odbierała jej bowiem zdolność logicznego myślenia.

- Moja decyzja jest ostateczna - oznajmił krótko. - Zostałaś skreślona z listy reporterów zagranicznych. Na stałe.

Sallie zamarła. Na stałe?! Wolałaby żyć o chlebie i wodzie niż zrezygnować z pasjonującej przygody, jaką było szukanie tematów reportażu w najdalszych zakątkach świata. Czy Rhydon chciał zniweczyć jej wieloletnie starania? Stanąć na drodze jej kariery? Czyżby w ten sposób chciał się na niej zemścić? Ale dlaczego? Przecież to on ją opuścił!

- Aż tak mnie nienawidzisz? - odezwała się półgłosem, z pociemniałymi z bólu oczami. - Co takiego ci zrobiłam, że traktujesz mnie jak popychadło?

- Ależ nie ma mowy o nienawiści - zapewnił, oburzony, przeczesując włosy dłonią o smukłych palcach. - Ja tylko próbuję cię chronić. Jesteś moją żoną, więc nie chcę twojej krzywdy.

- Bzdura! - krzyknęła, zaciskając pięści. - Wyrządzasz mi największą krzywdę, każąc siedzieć za biurkiem. Usycham jak roślina bez wody! Gapię się jak otepiąta w przeklętą maszynę do pisania i nie jestem w stanie sklecić paru sensownych zdań. I nie powtarzaj, że jestem twoją żoną! Nasz związek nie istnieje, od lat pozostajemy w separacji. Poszedłeś swoją drogą, a ja swoją. Jestem o wiele szczęśliwsza sama niż z tobą. Zresztą jako mąż spisywałeś się jeszcze gorzej niż ja w roli żony!

Wciągnęła głęboko powietrze, aby opanować drżenie głosu i się uspokoić. Rzadko traciła nad sobą kontrolę, a przy Rhydonie nie potrafiła trzymać nerwów na wodzy. To wszystko jego wina!

- Lepiej czy gorzej, jesteś moją żoną i na zawsze nią pozostaniesz! - oświadczył zdecydowanie.
- A moja żona nie będzie szwendać się po świecie w pogoni za sensacjami!

- Dlaczego po prostu mnie nie zastrzelisz?! - Sallie ogarnęła wściekłość. - To bardziej humanitarne niż skazywanie mnie na powolną śmierć za biurkiem. Do diabła z tobą, Rhydon! Po co w ogóle się ze mną ożeniłeś?!

- Bo było mi cię żal - oznajmił szczerze, wywołując jeszcze większą wściekłość Sallie.

- Co takiego? Małżeństwo z litości?! - krzyknęła upokorzona do żywego.

- Byłaś taka biedna i bezbronna - wyjaśnił spokojnie, jak gdyby nie rozumiejąc, że każdym słowem sprawia żonie ból. - I taka spragniona uczucia... Pomyślałem, że można by się ożenić. Miałem dwadzieścia osiem lat. Najwyższy czas. Kandydatka spadła mi jak z nieba.

- Oczywiście! - prychnęła rozzłoszczona, podchodząc do okna. Wołała nie patrzeć na ironiczny uśmiešek błakający się po twarzy męża. - W ten sposób umknąłeś przed natarczywymi wielbicielekami! Osiągnąłeś swój cel!

Z jakąż rozkoszą spoliczkowałaby tę uśmiechniętą buźkę! Wiedziała jednak, że Rhydona wzięłby srogi odwet.

Rozśmieszyła go tym wybuchem wściekłości. Podszedł tak blisko, że rozwiewał oddechem włosy na jej skroni.

- Jesteś w błędzie, maleńka. Dla mnie największą zaletą naszego związku było to, że kiedy cię dotykałem, zamieniałaś się w tygrysięcę. Cicha, nieśmiała, niewinna gołąbeczka, a w łóżku istna bestia. Fascynujący kontrast.

- Widzę, że nieźle bawiłeś się moim kosztem! - Ze wstydu Sallie zaczerwieniła się mocno.

- O nie, nigdy się z ciebie nie wyśmiewałem - odparł dziwnie poważnym, ścisłym głosem. - Żadna kobieta nie może się z tobą równać. Wszystko się w tobie zmieniło oprócz sposobu, w jaki na mnie reagujesz.

- Zapomnijmy o tej rozmowie! - Sallie doszła do kresu wytrzymałości. - Nic się nie stało.

- Owszem, stało się coś bardzo ważnego. Odnalazłem moją żonę! Chcę, żebyś do mnie wróciła.

- Żartujesz! To niemożliwe!

- Przeciwnie - mruknął, obejmując Sallie i wtulając twarz w jej włosy. - Zresztą nigdy nie zamierzałem odejść na zawsze.

W głosie Rhydona pojawiła się znajoma uwodzicielska nuta. Sallie dobrze wiedziała, co to oznacza, i spróbowała wyrwać się z silnych ramion. Bez rezultatu.

- Myślałem, że się odezwiesz, przyjedziesz. Obrzydły mi twoje narzekania i ciągle pretensje o moje wyjazdy. Postanowiłem więc dać ci nauczkę. Ale się przeliczyłem. Milczałaś, a ja rzuciłem się w wir pracy. Czas szybko mijał. Siedem lat to długi okres separacji, lecz go nie zmarnowaliśmy. Oboje dojrzeliliśmy. Zamierzam znów pociągnąć za obrózkę, którą kiedyś włożyłem ci na szyję, kochanie.

- Niedorzeczność! - zaprotestowała, wstrząśnięta wnioskami formułowanymi przez męża tak zdawkowym, wręcz obojętnym tonem. Niestychane! Przyjął za pewnik, że ona pozwoli sobą kierować!

O, nie! Nie wiedział, z kim ma do czynienia! - To beznadziejna sprawa, Rhydon. Jesteśmy teraz zupełnie innymi ludźmi. Przestałam być niewolnicą i kurą domową. Tyle rzeczy mnie interesuje, tyle pragnęłabym dokonać, że boję się, iż nie starczy mi czasu! Muszę wyrwać się z czterech ścian redakcji.

- Możesz zrezygnować z pracy i ze mną jeździć po świecie. Mam kontrakt na kilka zagranicznych reportaży.

- Zrezygnować z pracy? - wykrzyknęła przerażona. - Zwariowałaś? Mam swoje pomysły, swoje ambicje, swoją karierę! Jeśli tak bardzo chcesz, żebyśmy byli razem, sam zrezygnuj z pracy! - Surowo zacisnęła usta i obrzuciła Rhydona wyzywającym spojrzeniem.

- Z moją pracą wiąże się znacznie większa odpowiedzialność i prestiż. Byłbym głupcem, rezygnując z planów zawodowych. Poza tym jestem właścicielem tego pisma.

- Cały pomysł, żebyśmy spróbowali wspólnego życia, jest idiotyczny! - stwierdziła ze złością. - Lepiej załatwić cichy rozwód. Nie martw się, że zażądam alimentów. Sama się utrzymam i...

- Nie - przerwał. Twarz mu stężała. W oczach pojawiły się gniewne błyski. - Żadnego rozwodu!

- W porządku. Możesz mi utrudnić uzyskanie rozwodu - przyznała. - Nie muszę jednak z tobą mieszkać ani dla ciebie pracować. Są inne tygodniki, gazety, agencje prasowe. Jestem dobrym fachowcem. Nie potrzebuję ani ciebie, ani twojego pisma!

- Czyżby? Jak się doskonale orientujesz, jestem człowiekiem ustosunkowanym, mam wielu przyjaciół. Szepnę im to i owo, a nikt cię nie zatrudni. Jeśli zamarzy ci się praca kelnerki lub taksówkarza, też mogę pokrzyżować twoje plany, jeśli zechcę. - Zmrużył oczy i uśmiechnął się szeroko. - A na razie jesteś moją żoną i zamierzam traktować cię jak żonę - podkreślił dobitnym tonem.

Sallie przestraszyła się nie na żarty. Jeżeli Rhydon zechce skorzystać ze swych praw małżeńskich...

- Wystąpię do sądu! Dostaniesz zakaz zbliżania się do mnie! - krzyknęła, nie bacząc na fakt, że Rhydon mógł użyć wszelkich swych wpływów, aby jej zaszkodzić.

- Sąd raczej nie wyda takiego zakazu, skoro nie ma do tego podstaw - oznajmił ze złośliwą satysfakcją, rozkoszując się swoją przewagą. - Zresztą może wkrótce zmienisz zdanie i zapragniesz mojego towarzystwa, tak jak kiedyś. O ile dobrze pamiętam, skarżyłaś się, że nigdy nie ma mnie w domu. Spróbujmy od nowa ułożyć sobie życie pod jednym dachem - zaproponował. - Chciałaś mieć dzieci. Spłodzimy całą gromadkę. Szczerze mówiąc, chętnie od razu nad tym popracuję.

No nie! Miarka się przebrała! A to drań!

- Już miałam dziecko! - wykrzyknęła Sallie. - Dziękuję bardzo! - Język plątał jej się ze wzburzenia.
- O ile dobrze pamiętam, panie Baines, nie chciałeś go! Nie było cię przy mnie ani kiedy nosiłam dziecko pod sercem, ani gdy je rodziłam, ani kiedy je chowałam na cmentarzu! Nie potrzebuję cię! Nie chcę mieć z tobą nic wspólnego!

- Nie obchodzi mnie twoje zdanie - oznajmił zimno Rhydona. - Potrafię sprawić, że mnie zapragniesz, i tylko to się liczy. Możesz iść do sądu, możesz wytoczyć najcięższe armaty, a i tak oboje świetnie wiemy, że jeśli zechcę, będę cię miał! Przemyśl to sobie. Tym razem nie wypuszczę cię z rąk. Dojrzałem do stabilizacji. Stworzymy razem dom, rodzinę i zanim się zestarzejemy, dorobimy się gromadki dzieci.

Cofnęła się gwałtownie.

- Nie! - wykrzyknęła z furią. - Na nic się nie zgadzam! Niech ktoś inny dostąpi zaszczytu posiadania z tobą dzieci! Z pewnością Coral z zachwytem przyjmie taką propozycję. Zdaje się, że czeka na ciebie. Nie będę ci więc zabierać czasu.

Sallie wybiegła z gabinetu wściekła jak osa, żegnana gromkim śmiechem Rhydona. Amanda popatrzyła zdumiona na Sallie, która bez słowa trzasnęła drzwiami z całej siły. Roztrzęsiona, przystanąła na korytarzu, aby ochłonać. Najbardziej zirytował ją fakt, iż czuła się absolutnie bezbronna. Rhydona mógł w okamgnieniu zniszczyć jej pozycję zawodową, na którą długo i ciężko, bez niczyjej pomocy, pracowała.

Wróciła za biurko i wyczerpana osunęła się na krzesło. Dlaczego jej to robił? Chyba nie mówił poważnie? Na wspomnienie namiętych pocałunków zaczerwieniła się po uszy. Rzeczywiście, to się nie zmieniło! Czy Rhydona chodziło tylko o seks? Czy „nowa” Sallie stanowiła wyzwanie dla jego męskiego ego? Skoro kiedyś do niego należała, nie zniósłby myśli, że teraz go nie chce.

Sallie pozwoliła sobie na krótką chwilę wspomnień. Musiała niechętnie przyznać, że spędzili w łóżku fantastyczne chwile. Pamiętała najbardziej wyrafinowane pieszczoty Rhydona... Zamiast pisać nudny artykuł, pozwoliła sobie na krótki sen na jawie. Jak czułaby się ponownie w roli żony? Wspólne życie, wspólne łóżko, ale co dalej? Rzeczywistość nie wyglądała różowo. Rhydona zdążył pokazać, na co go stać. Potem zażądałby, żeby w ogóle rzuciła pracę, potem zaszłaby w ciążę... Sallie marzyła o dziecku, ale nie wyobrażała sobie Rhydona w roli szczęśliwego tatusia. Obowiązki spadłyby przede wszystkim na nią, podczas gdy Rhydona albo snułby się po domu niezadowolony, naburmuszony, albo uciekał do obowiązków zawodowych. A może nawet szukał towarzystwa innych kobiet... Takich jak Coral Williams...

Szybko znudziłby się odzyskaną żoną i ponownie zostawił ją na lodzie: bez pracy, z dzieckiem. A nawet gdyby nie użył swych kontaktów, żeby zamknąć jej drogę do pracy w najlepszych czasopismach, dziecko stanowiło przeszkodę nie do pokonania. Przecież zawód reportera to powołanie, to całkowite oddanie pracy.

A zatem wizja ewentualnego powrotu do Rhydona przedstawiała się zatrważająco. Mając do wyboru pracę i męża, Sallie zdecydowanie wybierała pracę. Praca nigdy jej nie zawiodła. Kochała to, co robiła. Poznała wartość i smak niezależności. Nie zamierzała zaprzepaścić własnej kariery, stracić satysfakcji ze stylu życia, który jej odpowiadał.

Co robić? Nie przywykła siedzieć z założonymi rękami, lecz tym razem znalazła się w sytuacji bez wyjścia. Musiałaby zniknąć, zmienić nazwisko i przeprowadzić się na drugi koniec Stanów, aby znaleźć inną posadę. W pierwszej chwili przestraszyła się tak drastycznego posunięcia, lecz nie z takimi przeciwnościami losu dawała sobie radę. Nowa tożsamość - to doprawdy drobnostka. Sallie musiała się zdecydować na radykalny krok - zrezygnować z dotychczasowej pracy, żeby zdobyć nową. Warunek powodzenia, a zarazem cel akcji: trzymać się z daleka od Rhydona.

Do przerwy na lunch brakowało paru minut, ale Sallie zerwała się z miejsca, chwyciła torebkę i ruszyła do wyjścia. Taksówką pojechała do banku i zlikwidowała konto na wypadek, gdyby Rhydona jakimś cudem spróbował wstrzymać wypłaty z jej rachunku. Przez ostatnie lata zaoszczędziła kilka tysięcy dolarów. Wystarczy na początek, zanim zdobędzie pracę.

Pusty żołądek dał o sobie znać. Wysiadła z taksówki przy pierwszym lepszym barze, przez przypadek - tuż koło gmachu redakcji. Usiadła w najciemniejszym kącie, odgradzona niską drewnianą ścianką od reszty sali. Kiedy wzrok przyzwyczaił się do półmroku panującego we wnętrzu, rozpoznała wśród klientów paru znajomych dziennikarzy. Zamówiła sandwicza z serem i kawę. Nagle do jej stolika przysiadł się Chris. Nie widziała go od wyjazdu na Florydę. Tyczkowaty fotograf opalił się i najwyraźniej wypoczął.

- Klimat Florydy ci służy - zauważyła. - Co słychać?

Wzruszył ramionami i uśmiechnął się drwiąco.

- Jestem wciąż do wzięcia, jeśli o to pytasz. A co u ciebie, mała? Słyszałem plotki, że cię uziemili.

- To prawda - wyznała, marszcząc czoło. - Polecenie z góry.

- Od samego Bainesa? Co przeskrobałaś?

- Nic. Płacę za swoją niespokojną duszę. Zdaniem Bainesa, wyjazdy zagraniczne są dla mnie zbyt niebezpieczne.

Chris prychnął z niedowierzaniem.

- Daj spokój! To rasowy reporter. Nie zabroniłby ci wyjazdów z tak głupiego powodu. Co tu jest grane? Tylko szczerze! Widziałem wtedy w barze, jak on się na ciebie gapił.

- Baines naprawdę sądzi, że wyjazdy za granicę stanowią zagrożenie dla mojego życia - wyjaśniła Sallie. - Mój skalp będzie piękną ozdobą jego kolekcji. Mam nadzieję, że zrozumiałeś dowcip. Niestety, ja się nie zgadzam na takie traktowanie.

Chris gwizdnał przez zęby.

- Szef ma na ciebie chrapkę? Przyznaję, że jesteś warta grzechu. Różnica polega na tym, że ja nigdy nie śmiałem się do ciebie zbliżyć.

Chris nie był typem romantycznego uwodziciela. Jako „wolny ptak” interesował się kobietami, które by pilnowały domu podczas jego licznych fotoreporterskich wypraw i cierpliwie na niego czekały; oboje z Sallie dobrze o tym wiedzieli. Ich znajomość nigdy nie przekroczyła granic przyjaźni.

Kiedy po lunchu razem weszli do holu redakcyjnego budynku, Chris czule objął ją w talii. Nagle Sallie spostrzegła Rhydona. Czekał na windę. Na widok przytulonej pary zrobił gniewną minę.

- Oho, mamy kłopot - mruknął Chris i uśmiechnął się złośliwie. Następnie, niewiele myśląc, zanim Rhydona zdążył wsiąść do windy, pochylił się i pocałował Sallie w policzek. Sallie zdążyła uchwycić groźne spojrzenie męża.

ROZDZIAŁ 5

- Ty głupcze! - szepnęła Sallie do Chrisa, nie wiedząc, czy się śmiać, czy płakać.

Rhydona stawał się groźny, gdy ktoś go rozzłościł. Jego wpływów, uporu i bezwzględności starczyłoby, by rozprawić się z każdym przeciwnikiem, a miał w tym niemałą wprawę. Mógł narobić Chrisowi kłopotu.

- Postępujesz jak samobójca! Rhydona jest mściwy i porywczy!

- Nie chciałem, żeby uznał cię za zwierzynę łowną - stwierdził Chris z łobuzerskim uśmiechem. - Korzystaj z moich usług, kiedy tylko będzie ci się naprzykrzał jakiś natręt. W ten sposób spłacę dług, który mam wobec ciebie.

Sallie wstrzymała oddech. Kusząca propozycja: udawać przed Rhydonom, że jest szaleńczo zakochana w Chrisie. Ten plan miał jednak dwa słabe punkty. Po pierwsze - brakowało jej talentu aktorskiego, by przekonująco zagrać rolę zakochanej w Chrisie, po drugie - nie chciała narażać kolegi na represje ze strony Rhydona.

- Dzięki za pomysł, ale sądzę, że za rolę twojej dziewczyny nie dostałabym Oscara. Szkoda zachodu - uznała. - Natomiast jeśli pozwolisz, nie będę po prostu zaprzeczać, że coś nas łączy.

- Zgoda. - Spojrzał na nią bacznie. - Dlaczego uciekasz przed Bainesem? To dobra partia i atrakcyjny facet.

- Poznałam go, zanim kupił nasze pismo - wyjaśniła Sallie, uważając, by nie powiedzieć za dużo. - Teraz on chce odnowić znajomość, a ja sobie tego nie życzę. Ot, cała tajemnica.

- Chociaż czuję, że uchyliłaś zaledwie jej rąbka, wierzę ci - oświadczył zamyślony Chris i pożegnał Sallie uśmiechem, który miał jej dodać otuchy.

Wróciła za biurko i przez całe popołudnie czekała na telefon wzywający ją do gabinetu Rhydona, a kiedy się nie doczekała, doszła do wniosku, że mąż wybrał bardziej wyrafinowane metody działania. Wolał pozostawić ją w niepewności, chciał, żeby się zamartwiała, denerwowała, a w konsekwencji - zmiękła. Niedoczekanie! Ona mu jeszcze pokaże!

Energicznie wkręciła do maszyny czystą kartkę. Skoro Rhydona gra nie fair, zamierza odpłacić mu tym samym i zastrajkować. Zamiast tracić czas i nerwy dla głupiego tekściku, postanowiła pisać pamiętniki. Gdyby zaczęła spisywać wspomnienia teraz, niemal na bieżąco, zachowując ostrość szczegółów, na starość miałyby gotową książkę.

Poczuła przyływ adrenaliny. Palce biegały same po klawiszach. Po raz pierwszy od kilku tygodni słowa gładko układały się w zdania. Ledwo nadażać z zapisywaniem myśli. Odżyła. Wstąpił w nią entuzjazm.

Nagle jej palce znieruchomiały. Wbiła wzrok w rzędy czarnych liter. Po co marnować zapal i talent na spisywanie wspomnień? Może lepiej wykorzystać własne doświadczenia w powieści? Zawsze chciała napisać książkę, lecz brakowało jej czasu z powodu nawału bieżących zajęć. Teraz czas się znalazł. Zbierało jej się na śmiech. Wykorzystując posadę w piśmie Rhydona, a więc de facto za pieniądze Rhydona, zamierzała przestawić karierę zawodową na nowe tory. Czy jej się to uda? Nie będzie tego wiedziała, jeśli nie spróbuje.

Gorączkowo wkręciła nową kartkę w maszynę i na kilka minut zastygła, zamyślona. Pierwszy problem brzmiał: jak nazwać główną bohaterkę? Czy po prostu zostawić wykropkowane miejsce i wstawić imię później? Doszła jednak do wniosku, że powinna znać imię, aby wyobrazić sobie postać, dobrać odpowiednie cechy fizyczne. Pisanie powieści różniło się od tworzenia reportażu na podstawie rzeczywistych doświadczeń. Zamiast gotowych realiów dostarczonych przez życie - musiała sama je wykreować. Chodziła kiedyś na zajęcia dla przyszłych pisarzy, ale potem przypadło jej w udziale

komentowanie brutalnej często codzienności. Twardy orzech do zgryzienia!

Do końca dnia pracy skreśliła osiem stron. Niecierpliwie zerknęła na zegar, który ponaglał dziennikarzy do wyjścia, wsunęła cenny dorobek do kartonowej teczki i wetknęła ją pod pachę. Postanowiła popracować dalej w domu.

Rzadko zdarzało jej się tak skoncentrować na jednym temacie. Kiedy wreszcie późno w nocy położyła się do łóżka, pomysły literackie nie dały jej spać. Wyzwanie artystyczne przewyższało ambicjami i rozmachem wszystkie jej dotychczasowe, nawet najciekawsze, dokonania na niwie dziennikarskiej. Rozpierał ją entuzjazm i pragnienie doprowadzenia pracy do końca. Niechęcią napawała perspektywa snu - czyli czasu straconego dla pisania. Zmęczenie jednak dało o sobie znać. Nawet nie zauważyła, kiedy zamknęła oczy. Od dawna tak dobrze nie spała.

Przez następny tydzień każdą wolną chwilę Sallie poświęcała swojej powieści. Zabierała maszynopis do redakcji, a potem ślęczała nad nim w nocy, aż czuła piasek pod powiekami. Rhydon nie dzwonił, a ona, pochłonięta nowym zajęciem, przestała czekać na ruch z jego strony. Co prawda, milczenie Rhydon stawało się zagadkowe, ale Sallie nie zaprzętała sobie tym głowy. Była zadowolona, że mąż nie powraca do kwestii „wznowienia” ich małżeństwa. Sądząc z częstotliwości wizyt Coral Williams w gmachu redakcji, znajomość z piękną modelką na razie zaspokajała jego potrzeby.

Pewnego popołudnia Sallie właśnie szykowała się do wyjścia z pracy, kiedy zadzwonił telefon na biurku. Ostatnio dzwonił rzadko, więc Sallie przestraszyła się nie na żarty. Broma nie było i musiała podnieść słuchawkę. Usłyszała ochryply, poważny głos Rhydona.

- Przyjdź tu szybko, Sallie. Mamy problem.

Zadała sobie w myślach pytanie o naturę nagłego „problemu”. I czy słowo „mamy” oznaczało ich dwoje? Czy w takiej sytuacji powinna zgodzić się na wizytę w gabinecie męża? A może chodziło o problem redakcyjny, którego rozwiązanie wymagało zaangażowania wykwalifikowanej reporterki? Czyżby przyparty do muru Rhydon wolał skorzystać z usług żony niż zrezygnować ze świetnego tematu? Oznaczałoby to wspaniałe rozwiązanie kłopotów Sallie.

Amanda powitała ją niecierpliwym machnięciem ręki.

- Wchodź! Czekają na ciebie!

Greg przechadzał się po gabinecie nowego właściciela tam i z powrotem. Rhydon, rozparty w fotelu, wyglądał na rozluźnionego. Naczelnny spojrział wojowniczo na Sallie. Przeczuwając kłopoty, Sallie bez zbędnych ceregieli zasypała Grega pytaniami:

- Co się stało? Ktoś jest ranny? Zabity?

Dwa lata temu jeden z najbliższych przyjaciół Sallie zginął w Ameryce Południowej, relacjonując krwawe zamieszki. Ta tragedia uświadomiła jej niebezpieczeństwo związane z wykonywanym zawodem. Nie martwiła się o siebie, lecz wiadomości o wypadkach kolegów niezmiennie wywoływały jej przygnębienie.

- Nie bój się, wszyscy zdrowi - zapewnił Greg, który pamiętał reakcję Sallie na wieść o zabiciu Artiego Hendricksa.

Westchnęła z ulgą i usiadła na krześle, zerkając na Rhydona.

- Zatem o co chodzi?

- W przyszłym tygodniu odbędzie się bal w Sakarii - oznajmił Greg, siadając obok Sallie.

- Wiem. Przecież miałam go relacjonować - stwierdziła ironicznie, rzucając zjadliwe spojrzenie Rhydonowi. - Kogo wysłałeś na moje miejsce?

- Ja wysłałem - sprostował Greg. - Andy'ego Wallace'a i Patricię King. Marina Delchamp odmówiła udzielenia im wywiadu. Cholera! - wykrzyknął nagle wściekły. - Wszystko już było ustalone, a ona odmówiła!

- To niepodobne do Mariny - orzekła Sallie. - Musi istnieć poważny powód.

- Owszem - odezwał się przeciągle Rhydton, nie zmieniając wygodnej pozycji. - Marina nie będzie rozmawiać z nikim oprócz ciebie. Dlaczego? Znasz ją osobiście?

Sallie uśmiechnęła się. Oto spełniła się jej przepowiednia: Marina postawiła Rhydona pod murem, a on bardzo tego nie lubił.

- Tak, należy do grona moich przyjaciół.

Jeśli nawet Rhydton zdziwił się, że Sallie zna słynną eksmodelkę, nie pokazał tego po sobie. Obecnie Marina wiodła życie żony jednego z najbardziej wpływowych ludzi w Sakarii, organizowała wielki bal na cele dobroczynne i mogła wybrać dowolnego reportera z dowolnego liczącego się pisma.

- Pogadaj z nią. Przekonaj, żeby udzieliła wywiadu Patricii King zamiast tobie - polecił Rhydton. - Albo przeprowadź wywiad przez telefon - dodał takim tonem, jakby sprawa została już przesądzona.

Najwidoczniej sądził, że uporał się z problemem. Sallie z trudem pohamowała gniew.

- Kiedy jest się żoną ministra finansów, można udzielać wywiadów, komu się chce - zauważyła jakby mimochodem.

- Sallie, to polecenie służbowe: przeprowadź wywiad przez telefon. - Najwyraźniej Rhydton nie przewidywał zmiany planów.

- To się nie uda! - zaprotestowała Sallie. - Marina może rozmawiać ze mną kiedykolwiek. Ona po

prostu chce się ze mną zobaczyć. Zresztą i tak mam zaproszenie na bal - zakończyła, zadowolona z siebie.

Zamierzała wykorzystać część urlopu i polecieć do Sakarii na własny koszt. Teraz mogła połączyć przyjemne z pożytecznym: nadarzała się okazja pokonania Rhydona. Sallie ledwie powstrzymała się od triumfalnego uśmiechu.

- Nie ma mowy - ostrzegł ją cicho. - Powiedziałem wyraźnie: żadnych wyjazdów zagranicznych. Nie będę powtarzał! Nie pojedziesz.

Greg zaklął pod nosem, zerwał się na równe nogi, zacisnął pięści i wsunął ręce do kieszeni.

- To moja najlepsza reporterka! - oświadczył, hamując gniew. - Marnujesz jej talent!

- Nieprawda - warknął Rhydony, jednym sprężystym ruchem podnosząc się z fotela, czujny, gotów do ataku. W jego zmrużonych oczach Sallie dostrzegła groźbę. - Już ci mówiłem, Downey, że masz ją trzymać jak najdalej od wszystkiego, co grozi niebezpieczeństwem, włącznie z tym cholernym przyjęciem u krezusów na pustyni, gdzie najwięksi bogacze świata będą tańczyć wokół szybów naftowych i zastanawiać się, jak zdobyć kontrolę nad złożami ropy!

- Ślepy jesteś?! - ryknął Greg. - Ona nie umie żyć bez niebezpieczeństwa! W stanie zagrożenia czuje się jak ryba w wodzie! Cholera, ona nawet do autobusu nie wsiada jak zwykła pasażerka! Każdy człowiek na jej miejscu już dawno osiwiłaby od takiego trybu życia!

Sallie wsunęła się między rozwścieczonych mężczyzn, dumnie uniosła głowę i posłała Rhydonowi śmiałe spojrzenie.

- Skoro Marina nie zgadza się rozmawiać z Patricią, przypuszczam, że nie będziesz miał tego wywiadu - oświadczyła, powracając do głównego tematu rozmowy. - Albo ja, albo nikt! Co z ciebie za dziennikarz, jeśli przepuszczasz taką okazję!

Rhydony zacisnął usta. Urażona duma dała o sobie znać.

- Wyjdź stąd - polecił szorstko Gregowi i przeniósł wzrok na Sallie. - Moja odpowiedź nadal brzmi: nie.

- Jak sobie życzysz.

Opuściła gabinet męża bardziej opanowana, niż mogłaby się spodziewać, a kiedy zabrała swoje rzeczy i wychodziła z redakcji, zdobyła się nawet na szydery uśmiech.

Nazajutrz rano wcale się nie zdziwiła, że już z portierni skierowano ją do Rhydona. Poszła najpierw do swego działu, rozkoszując się każdą chwilą trzymania męża w niepewności, energicznie zarzuciła torbę na ramię, zamknęła na klucz w szufladzie biurka maszynopis powieści, przybrała w miarę obojętny wyraz twarzy i ruszyła na spotkanie.

Ku swemu zaskoczeniu, zamiast rozgniewanego i niezadowolonego zastała Rhydona wesołego jak szczygiełek. To nie był dobry znak.

- Znalazłem rozwiązanie naszego problemu - oświadczył, gdy tylko zamknęła za sobą drzwi.

Podszedł do Sallie i wziął w palce jej warkocz. Zirytowana i rozczarowana takim obrotem spraw, odtrąciła zuchwałą dłoń.

- Obetnę włosy! - oznajmiła. - Może wtedy nauczysz się trzymać ręce przy sobie.

- Nie ścinaj. Dobrze ci radzę - zagroził.

- Obetnę, jeśli mi się spodoba! Nic ci do tego!

- Teraz nie będziemy się kłócić, ale ostrzegam: nie obcinaj włosów, bo przełożę cię przez kolano i dam klapsa! - Popatrzył pytająco na Sallie. - Nie chcesz posłuchać, jak rozwiązałem nasz problem?

- Nie. Znam twoje pomysły i z góry zakładam, że mi się nie spodoba - odparła, czując, że Rhydona obmyślił sposób na uzyskanie wywiadu bez jej pomocy.

- Niesłusznie. Kiedyś wszystko ci się podobało. Kochanie, możesz polecieć do Sakarii - powiedział, po czym dodał od niechcenia: - Polecę razem z tobą.

Sallie rozpaczliwie szukała w myślach wyjścia z tej patowej sytuacji. Na próżno.

- Nie możesz tego zrobić - niepewnie zaprotestowała.

- Oczywiście, że mogę - stwierdził, uśmiechając się. - Jestem właścicielem tego pisma, a zarazem rasowym dziennikarzem. Poza tym jestem twoim mężem. Oto trzy doskonałe powody, aby wybrać się z tobą do Sakarii.

- Nie chcę twojego towarzystwa! Nie potrzebuję cię!

- Biedactwo - udął współczucie, po czym szybko wrócił do poprzedniego autorytatywnego tonu. - Nie masz wyjścia. Jeśli pojedziesz, ja też pojedę. Chcę dopilnować, aby nie spadł włos z tej ślicznej główki.

- Nie jestem dzieckiem ani idiotką. Potrafię sama o siebie zadbać.

- To twoje zdanie. Ja swojego nie zmienię. Przepraszam, jeśli pomieszałem ci szyki. Planowałeś wypad z przyjaciелеm, jakże on się nazywa... z tym fotografem?

- Zostaw Chrisa w spokoju! - wybuchła. - To dobry, lojalny kolega.

- Wyobrażam sobie! Był z tobą w Waszyngtonie, prawda? - Rhydona chwycił Sallie za rękę i przyciągnął do siebie. - I to właśnie jego odprowadzałaś na lotnisko?

- Owszem - wyznała, zdumiona, że Rhydona pamięta takie szczegóły.

Spróbowała się uwolnić. Nadaremnie.

- Ostrzegam po raz drugi. Jesteś nadal moją żoną i nie będę tolerował innych mężczyzn w twoim życiu. Nieważne, ile trwa nasza separacja. Jeśli przyłapię was razem, policzę mu wszystkie zęby, a potem zajmę się tobą. O to ci chodzi? Prowokujesz mnie, żebym udowodnił, jak bardzo cię pragnę?

Nie czekając na odpowiedź, pochylił się i zawładnął jej ustami w namiętym pocałunku. Smak znajomych warg sprawił, że Sallie zapomniała o dzielących ich latach rozłąki. Zaciśnęła palce na masywnych ramionach Rhydona i przywarła do niego całym ciałem. Cóż to był za pocałunek...

Sallie w głębi duszy czuła wyrzuty sumienia, że tak łatwo uległa zmysłom, nie potrafiła jednak się oprzeć. Nigdy żaden mężczyzna tak jej nie pociągał jak Rhydona. Nie знаła nikogo innego tak silnego i wprost przytłaczającego ludzi swoją osobowością.

Nie tylko Rhydona pociągał Sallie. Zrozumiała to, gdy objął ją w pasie i przycisnął jeszcze mocniej do siebie.

- Sallie - szepnął - chodźmy do mojego mieszkania. Tu nie możemy się kochać. Wiesz, ta nerwowa atmosfera, w każdej chwili ktoś może nam przeszkodzić...

- Puść mnie - zaprotestowała, znajdując dość siły, by go odepchnąć.

Na myśl, że mogłaby się poddać, wpadła w panikę. W ciągu krótkiego pożycia małżeńskiego przekonała się, jak wielki popęd drzemie w jej mężu. Bezbłędnie odczytała sens znajomych objawów: ciemnych rumieńców na policzkach, rozszerzonych źrenic, pałającego pożądaniem wzroku. Oboje znaleźli się niebezpiecznie blisko punktu, w którym Rhydona gotów byłby zaspokoić swą żądzę bez względu na czas i miejsce.

- Nie - odparł gorączkowo. - Przecież powiedziałem, że nigdy nie pozwolę ci odejść.

Wyrwała się z jego objęć z niejasnym przeczuciem, że stało się to za cichym przyzwoleniem Rhydona.

- Będziesz musiał - stwierdziła zawzięcie. - Ja już cię nie chcę!

- Właśnie to udowodniłaś - odparł z szyderyczym śmiechem.

- Nie mówię o seksie! Nie chcę z tobą mieszkać! Nie chcę być twoją żoną. Jesteś szefem, więc nie mogę ci zabronić wspólnego wyjazdu, ale nie będę z tobą spała!

- Naprawdę? Jesteś moją żoną i chcę, żebyś do mnie wróciła. W świetle prawa nie możesz wymówić się od spełniania obowiązków małżeńskich.

Sallie cofnęła się gwałtownie i chwyciła w myślach ostatniej deski ratunku: Chrisa.

- Posłuchaj. Jesteś dorosły, więc z pewnością zrozumiesz, że gdzie indziej ulokowałam swoje uczucia. Chris jest dla mnie kimś wyjątkowym... - Urwała, ponieważ Rhydona znów chwycił ją w pasie

i mocno do siebie przyciągnął.

- Uprzedziłem cię, co zrobię, jeśli przyłapię was razem! - ostrzegł. - I nie żartuję!

- Bądź rozsądny - błagała, usiłując rozluźnić uścisk rąk męża. - Na litość boską, ja nie żądam, żebyś zerwał z Coral!

Zrobił zdziwioną minę.

- Rzeczywiście - odrzekł po chwili.

Powoli jego twarz zaczęła przybierać groźny, a nawet złowieszczy wyraz. Sallie zdobyła się na uśmiech, aby odwlec w czasie nieuchronny wybuch. A nuż udałoby się obłaskawić bestię?

- Nigdy nie sądziłam, że przez te wszystkie lata żyłeś jak mnich. Nie mam prawa stawiać ci jakichkolwiek warunków, jeśli chodzi o sprawy osobiste.

Zamiast obłaskawić, rozjuszyła go jeszcze bardziej. Silne dłonie chwyciły ją i uniosły tak, że palcami stóp ledwie dotykała podłogi.

- Nie należę do osób o tak nowoczesnych poglądach - stwierdził lodowatym tonem. - Nie życzę sobie, aby dotykał cię inny mężczyzna!

- Zachowujesz się jak władca, jak jedyny samiec w stadzie! - wybuchnęła, usiłując się wyrwać. - Proszę, puść mnie! To boli!

Zaklął siarczyście, ale ją puścił. Natychmiast cofnęła się parę kroków i zaczęła masować obolałe miejsca. Rhydon obserwował ją w milczeniu. Sallie zdecydowała, że najlepiej zrobi, wychodząc z gabinetu. Dobrze знаła męża. Wiedziała, że lada moment wybuchnie.

Ruszyła do drzwi, lecz Baines okazał się szybszy. Błyskawicznie odciął jej drogę ucieczki.

- Nie walcz ze mną - ostrzegł. - Nie wygrasz, a ja nie chcę cię skrzywdzić. Jesteś moja, Sallie.

Przestraszyła się nie na żarty. Nigdy nie widziała w jego oczach takiej determinacji.

- Muszę wracać do pracy - powiedziała półgłosem, obserwując Rhydona.

- Pracujesz dla mnie. Pójdiesz, kiedy ci pozwolę - wycedził, nie spuszczać z niej spojrzenia.

Nie śmiała odwrócić wzroku. Oto wąż zahipnotyzował ptaszka. Desperacko szukała sposobu zakończenia tej niepotrzebnie przedłużającej się sceny. Wyżej uniosła głowę, wyrażając w tym geście gromadzone latami dumę i godność.

- Nie prowokuj mnie - ostrzegła spokojnie. Gdybyś pamiętał cokolwiek z dawnych czasów, wiedziałbyś doskonale, że nie mam ochoty na zbliżenie.

- Zaraz będziesz miała - obwieścił.

Sallie nawet drgnieniem powiek nie zdradziła oburzenia tym stwierdzeniem.

- Nie mieszaj przeszłości z przyszłością. Dawno minęły dni, kiedy każdy twój uśmiech był dla mnie jak wschód słońca.

- W porządku - skrzywił się ironicznie. - Nigdy nie zamierzałem stać się bóstwem. Ale nie rób też ze mnie skończonego łajdaka!

Sallie poczuła z ulgą, że największe niebezpieczeństwo ma za sobą, przynajmniej na razie. Kusiło ją, by poruszyć drażliwy temat wspólnej podróży do Sakarii, lecz wolała nie wywoływać wilka z lasu.

- Naprawdę muszę wrócić do pracy.

Zawahał się, nim zszedł jej z drogi.

- Zgoda. Tylko że jeszcze nie skończyliśmy, maleńka. W czasie podróży do Sakarii nie odstąpię cię na krok.

Mając w uszach te słowa, Sallie uciekła z gabinetu i wróciła na swoje miejsce za biurkiem. Usiłowała skupić się na pisaniu, lecz powieść utknęła w martwym punkcie. Sallie nie mogła się zdecydować, w którą stronę poprowadzić akcję, i jej myśli niepostrzeżenie powędrowały znów ku mężowi.

Kiedyś szalałaby z radości, słysząc, że Rhydon chce, by stali się prawdziwą rodziną, ale to przeszłość, poza tym Sallie stała się inną osobą. Dlaczego nie potrafił tego zaakceptować? Dlaczego tak się upierał, żeby odnowić ich małżeństwo?

Nie wierzyła, że kierowała nim zazdrość. Musiało chodzić o jego zaborczość, poczucie własności, bowiem zazdrość nierozzerwalnie łączy się z miłością, zaś Rhydon nigdy - o czym Sallie była przekonana - jej nie kochał. Odczuwał silny pociąg fizyczny, pragnął jej - co do tego nie miała wątpliwości.

Nagle zaświtała jej w głowie myśl, że cicha kura domowa to coś zupełnie innego niż odnosząca sukcesy, podróżująca po całym świecie reporterka. Rhydonowi nagle zaczęło na niej zależeć. Czyżby teraz poczytywał sobie jej towarzystwo za zaszczyt, podczas gdy kiedyś uważał ją za prowincjuszkę - marudną i pozbawioną ambicji? Po głębszym zastanowieniu Sallie doszła do niepokojącego wniosku, że gdyby rzeczywiście tak było, mąż nie podcinałby jej skrzydeł, nie posadził za biurkiem, lecz zaprezentował na środku sceny, w świetle jupiterów. Nigdy nie zrozumie Rhydona. Czemu nie zostawi jej w spokoju?

Napięcie i wzburzenie, które towarzyszyły wizycie w gabinecie Rhydona, zaowocowały po południu dokuczliwym bólem głowy. Idąc do domu, Sallie marzyła tylko o ciszy i odpoczynku. Wzięła gorącą kąpiel, a potem włożyła wygodną różową podomkę i usiadła przy maszynie do

pisania.

Był wczesny wieczór. Tuż przed siódmą odezwał się dzwonek do drzwi. Zirytowana Sallie zmarszczyła brwi. Zastanawiała się, czy w ogóle otworzyć. Może to Rhydon przyszedł, by dalej ją gnębić?

- Kto tam? - spytała niepewnie.

- Coral Williams - padła oschłą odpowiedzią.

Sallie uniosła brwi ze zdziwienia, lecz otworzyła drzwi.

- Wejdz - zaprosiła oszłamiająco piękną blondynkę. Zakłopotanym gestem wskazała swoją podomkę. - Przepraszam za strój, ale nie spodziewałam się gości.

- Święta prawda - przyznała Coral, wchodząc do mieszkania zamaszystym krokiem modelki. Była chłodna i opanowana, a jej włosy nawet na tle cytrynowej sukni wieczorowej nie nabrały miedzianego poblasku. - Rhydon zabiera mnie na premierę teatralną na Broadwayu, tak więc jestem pewna, że cię nie odwiedzi.

Aha. Wyglądało na to, że Coral sprawdza konkurentkę, ale skąd się o niej dowiedziała?

- Nie zjawi się tu ani dziś, ani nigdy - powiedziała dobitnie Sallie.

- Nie próbuj niczego przede mną ukrywać - odezwała się Coral lekko ochryplym głosem, jak gdyby powstrzymywała płacz. - Rhydon sam mi powiedział.

- Co? - spytała zaskoczona Sallie.

Czyżby Rhydon zamierzał ogłosić wszem i wobec, że ma żonę? Czy sądził, że po takiej rewelacji akcje Sallie pójdą w dół?

- Wiem, jak trudno się oprzeć Rhydonowi - oznajmiła Coral. - Wierz mi, wiem to doskonale! Ale ty nie grasz w jego lidze. On cię tylko skrzywdzi. Miewa inne kobiety, ale zawsze wraca do mnie. Tym razem będzie podobnie. Pomyślałam, że lepiej cię uprzedzę, zanim za bardzo się zaangażujesz.

- Dzięki za ostrzeżenie. - Sallie nie zdołała powstrzymać uśmiechu.

Coral zerknęła na nią z niedowierzaniem.

Cóż, sytuacja przedstawiała się naprawdę zabawnie. Kochanka Rhydon przestrzegała jego żonę, aby zbytnio nie angażowała się w znajomość z własnym mężem!

- Nie masz powodów do niepokoju. Nie interesują mnie romanse z kimkolwiek. Wyświadczysz mi wielką przysługę, jeśli odciągniesz uwagę Rhydona od mojej skromnej osoby.

- Z przyjemnością - zadrwiła modelka. - Przekonałam się jednak na własne oczy, że Rhydon jest tobą zainteresowany, a on łatwo nie rezygnuje. Przecież nie bez przyczyny chce się z tobą wybrać do

Sakarii. Na twoim miejscu, jeśli rzeczywiście nie planujesz romansu, sprawdziłabym rezerwację hotelu, bo o ile znam Rhydona, wmówi ci, że znalazł tylko jeden wolny pokój!

- Znam takie numery - zachichotała Sallie - i na wszelki wypadek załatwiłam sobie nocleg u przyjaciółki.

Nie dodała, że chodzi o Marinę Delchamp i pokój w pałacu. Była pewna, że Marina natychmiast zaproponuje jej azyl i z radością pomoże pokrzyżować szyki Rhydonowi.

- Może niepotrzebnie się zamartwiam? - Coral nagle wybuchnęła śmiechem. - Wyglądasz na taką, co umie o siebie zadbać. Przez ten warkocz wydajesz się młodsza.

- Chyba tak. - Sallie zgodziła się bez entuzjazmu, podejrzewała bowiem, że są z Coral rówieśniczkami.

- Zdjęłaś mi kamień z serca, pójdę już. Za pół godziny mam spotkanie z Rhydonom. Chyba się spóźnię.

Sallie w świetnym humorze wróciła do pisania. Występ Coral w roli samiczki walczącej o wyłączne prawa do swego samca zasługiwał na Oscara! Ani przez sekundę Sallie nie dała wiary rzekomej trosce pięknej modelki o uczucia rywalki z drugiej ligi. Pokręciła głową. Dlaczego tyle kobiet widziało w Rhydonie mężczyznę wartego zachodu? Co decydowało o jego atrakcyjności? Gdyby poznała ten sekret, wiedziałaby, jak się bronić. A tak nie potrafiła wyróżnić żadnej najważniejszej cechy. W Rhydonie pociągało ją dosłownie wszystko! Jest dla niej ucieleśnieniem męskości, jedynym mężczyzną, którego pragnęła.

Ta nagle uświadomiona prawda poraziła ją jak piorun. Sallie przyznała sama przed sobą, że wciąż kocha męża. Próbowwała zapomnieć o Rhydonie, kiedy od niej odszedł, lecz nie zdołała zabić uczucia. Gdzieś w zakamarkach podświadomości pierwsza, szczerza, czysta miłość przetrwała.

Sallie siedziała przy maszynie, wpatrując się w klawisze, a po policzkach spływały łzy. Nie była już rozmarzoną nastolatką, wierzącą, że miłość pokona wszelkie przeciwności. Ona i Rhydony stanowili wyjątkowo niedobraną parę, a rozdziew między nimi z czasem jeszcze się pogłębił. Kiedyś uważała męża za pepek świata i nieomylny autorytet. Gotowa była rzucić się lwom na pożarcie, gdyby o to poprosił.

Ale nie poprosił. Odszedł, lekceważąc obawy żony. Nigdy nie pytał Sallie, jak się czuje. Nie liczył się z jej opiniami, uczuciami. Pod tym względem nic się nie zmieniło. Brutalnie zastopował jej karierę zawodową i zażądał wskrzeszenia ich małżeństwa. A jej plany, cele, marzenia? To Rhydona nie obchodziło.

Sallie wzięła kilka głębokich oddechów, usiłując uporządkować myśli. Jeśli wróci do Rhydona, co ją czeka? To proste. Będzie miała go przy sobie, dla siebie - póki mąż nie przestanie interesować się jej osobą. Przecież Coral Williams nie zniknie z powierzchni ziemi, a Rhydona słowem nie wspomniał o wierności żonie.

Co zyskiwał na odnowieniu ich małżeństwa? To oczywiste: seks. Niestety, czuli do siebie wzajemny pociąg fizyczny, który odbierał Rhydnowi zdrowy rozsądek. Z kolei, jeśli Coral nalegała na legalizację ich związku, powrót Rhydona do Sallie ukróciłby jej roszczenia, a z tego, co twierdziła piękna modelka, wynikało, że Rhydona nie obawiał się o jej odejście. Czy chciał utrzymać przy sobie dwie kobiety?

Ta myśl wywołała grymas niesmaku na twarzy Sallie. Nie, Rhydona nie należał do takich mężczyzn. Może nie był typem zdeklarowanego monogamisty, potulnego domatora, ale nie bawiły go także gry damsko-męskie. Nie miał zamiaru zmieniać swoich przyzwyczajzeń ani poglądów. To kobieta powinna mu się podporządkować.

Tymczasem Sallie się zmieniła - usamodzielniała i dojrzała. Przypuszczała, że to drażniło Rhydona. Chciał ją odzyskać, by pokazać, gdzie jest jej miejsce.

Nie mogła do niego wrócić, choćby tego pragnęła. Toczyła się gra o jej tożsamość! Rhydona chciał ją ograniczyć, stłamsić, zawładnąć jej emocjami, a potem znów odejść w siną dal. Tym razem do tego nie dopuści!

Musi pójść swoją drogą, nie oglądając się na Rhydona. Niewygasta miłość do męża i potrzeba samodzielności nie dadzą się pogodzić. Instynktownie czuła, że Rhydona zniweczyłby jej pracę nad kształtowaniem własnej osobowości, poczucie wartości i pewność siebie.

Nie powinna się wahać. W jej nowym świecie nie ma miejsca dla Rhydona. Nie liczyła na to, że spotka mężczyznę zdolnego rozpalić jej zmysły i serce, lecz gotowa była zapłacić wysoką cenę za wolność i swobodę.

Po powrocie z Sakarii zamierzała zmylić czujność Rhydona i wyjechać na drugi koniec kraju.

ROZDZIAŁ 6

W przeddzień wyjazdu do Sakarii Sallie położyła się wcześniej, licząc na to, że wyśpi się na zapas. Czekał ją długi lot, a nie potrafiła drzemać w samolocie, pociągu lub autobusie. W podróży czuła się zawsze nadmiernie podekscytowana, by spać. Niestety, ku jej niezadowoleniu perspektywa podróży w towarzystwie Rhydona budziła tak silny niepokój, że nie zdołała zasnąć.

Wierciła się w łóżku, przewracając wciąż z boku na bok i bezskutecznie próbując przybrać wygodną pozycję. Kiedy usłyszała dzwonek do drzwi, zerwała się z uczuciem ulgi i narzuciwszy szlafrok, poszła otworzyć.

- Kto tam?

- Chris - padła stłumiona odpowiedź.

Zdumiona, zmarszczyła czoło. Co on tu robi?

Ostatnio rzadko widywała go w redakcji. Stale w rozjazdach, wpadał tylko na krótkie chwile. Podejrzewała, że to sprawka Rhydona, który krzywym okiem patrzył na jej przyjaźń z Chrisem. Właśnie wczoraj znowu się pojawił - był w dobrej formie, przywitał się wesoło. Tymczasem teraz jego głos brzmiał tak, jakby Chris dobywał go resztką sił.

Sallie błyskawicznie otworzyła wszystkie zamki. Ciężko oparty o futrynę, fotograf wyglądał jak siedem nieszczęść.

- Co się stało? - powtórzyła, chwytając go za rękaw i wciągając do środka.

Starannie zamknęła drzwi i zerknęła na Chrisa. Wsadził ręce w kieszenie i stał w milczeniu, z posepną miną.

- Co się stało? - spytała łagodnie.

- Nie wiedziałem, że to mnie aż tak dotknie - wyznał. - Boże, Sallie, nawet nie przypuszczałem.

- Ale o co chodzi? - domagała się konkretów. - Mów natychmiast!

Pokręcił energicznie głową, jakby nagle zrozumiał, że Sallie domyśla się najgorszego.

- Nie bój się - uspokoił ją bezsilnym szeptem. Nikt nie zginął, nie doszło do żadnego wypadku. To ja się załamałem, ponieważ ona mnie zostawiła - dodał tak cicho, że Sallie ledwie go rozumiała.

Natychmiast przypomniała sobie zwierzenia Chrisa. Mówił o kobiecie, w której był zakochany. Łączyły ich wspólne zainteresowania, a dzieliły plany i marzenia. Ukochana Chrisa pragnęła u swego boku widzieć miłego męża, wracającego do domu co wieczór, dobrego ojca, dogladającego dzieci i z dumą patrzącego, jak rosną. Najwyraźniej ta kobieta doszła do wniosku, że nie może związać się na stałe z mężczyzną, który byłby w domu gościem. Nie mówiąc o tym, że wyjazdy służbowe wiązały się z zagrożeniem życia. Sallie rozumiała ukochaną Chrisa. Kiedyś sama nie potrafiła pogodzić się z częstą nieobecnością męża.

- Co mogę dla ciebie zrobić? - spytała zmartwiona. - Jak ci pomóc?

- Powiedz, że wszystko będzie dobrze - poprosił załamującym się głosem. - Przytul mnie, Sallie! Błagam, przytul mnie!

Chris, ten spokojny i wesoły Chris, zaszlochał i przywarł do Sallie z taką siłą, że nie mogła oddychać. Cały dygotał. Ogarnęło ją współczucie. Wiedziała, jak czuje się ktoś opuszczony. Po rozstaniu z Rhydonem wylała morze łez. Cud, że wtedy nie umarła z żalu.

- Będzie dobrze - zapewniła. - Wiem, co czujesz. Sama przez to przeszłam.

- Bóg świadkiem, że gorzej być nie może - szepnął Chris, po czym niespodziewanie pochylił się i pocałował Sallie.

Nie broniła się, przekonana, że gest Chrisa nie ma podtekstu erotycznego. Biedak szukał po prostu bliskości i serdeczności. Sallie zawsze go lubiła, a teraz, w ciężkiej dla niego chwili, zapragnęła go pocieszyć.

Chris westchnął i oparł czoło o czoło Sallie.

- Co robić? - spytał, ale widać było, że nie oczekuje odpowiedzi. - Ile to potrwa?

Sallie potrafiła odpowiedzieć w miarę dokładnie.

- W moim przypadku minęło parę miesięcy, zanim wróciłam do życia - wyznała otwarcie. Chris skrzywił się. - Ale nigdy przedtem nie pracowałam tak intensywnie nad sobą ani nad jakimkolwiek problemem.

- Nie mogę uwierzyć, że ona to zrobiła!

- Pokłóciliście się?

Sallie zaprowadziła Chrisa do kanapy. Osunął się ciężko na miękkie poduchy i machinalnie pokręcił głową.

- Żadnych kłótni. Nawet nie postawiła mi ultimatum. Boże, gdyby chociaż mnie ostrzegła! Jeśli chciała dopiec mi do żywego, powinna powiedzieć prosto z mostu, o co jej chodzi!

Sallie usiadła obok Chrisa i wzięła go za rękę. Doskonale rozumiała motywy postępowania narzeczonej. Mężczyźni to egoiści, lekkomyślni w swej pogoni za przygodą. Nie mają pojęcia, ile bólu sprawiają czekającym na nich kobietom. Chris, chociaż bardzo go lubiła, nie stanowił wyjątku.

- Nie spodziewaj się, że będę razem z tobą rozpaczać. Weź się w garść.

- Nikogo przedtem nie kochałem. Niełatwo pogodzić się ze stratą ukochanej osoby!

- Mnie się to udało. Nie miałam wyboru.

Chris westchnął i wbił wzrok we wzorzysty dywan. Sallie z przykrością patrzyła na jego zbolaną minę. Zawsze wyglądał młodziej, niż wskazywała metryka, ale zawód miłosny sprawił, że się postarzał. Twarz chłopca stała się twarzą mężczyzny po przejściach.

- Nazywa się Amy - oświadczył. - Jest cicha, spokojna, trochę nieśmiała. Ponad rok mijaliśmy się

bez słowa w windzie i na korytarzu. Potem odważyła się odpowiedzieć uśmiechem, kiedy ją zagadnąłem. Upłynął jeszcze rok, zanim zaciągnąłem ją do łóżka. - Zerknął zakłopotany na Sallie. - Zapomnij o tym, co ci opowiadam. Zwykle nie jestem taki wylewny.

- Nieważne. Oświadczyłeś się?

- Nie od razu. Nigdy nie planowałem małżeństwa. Wiesz, jestem samotnym wilkiem. Też tak wybrałaś. Pomysł z małżeństwem przyszedł mi do głowy z głupia fant. Amy rozplakała się, wyznała mi miłość, ale oznajmiła, że zostanie moją żoną, jeśli zmienię pracę. Do diabła, ja przecież kocham swój zawód! Tak więc znaleźliśmy się w sytuacji bez wyjścia.

- Wreszcie ona uznała, że bezpieczniej będzie się wycofać?

- A jeszcze bezpieczniej od razu przenieść uczucia na kogoś innego - dodał Chris z szyderczym uśmiechem. - Znalazła zwyczajnego faceta, pracującego od dziewiętej do piątej. Dziś powiedziała mi, że niedługo, się pobiorą.

- Blefuje?

Pokręcił głową.

- Nie sędzę. Pokazała mi pierścionek zaręczynowy.

W pokoju zapadła cisza. Przerwała ją Sallie.

- To nie jest sytuacja bez wyjścia. Masz wybór. Albo Amy, albo praca. Jedno wyklucza drugie. Zdecyduj, co jest dla ciebie ważniejsze, i zapomnij o drugiej możliwości.

- A czy ty zapomniałaś o swoim facecie, kiedy wybrałaś drogę kariery zawodowej? - pytanie Chrisa zabrzmiało jak wyzwanie.

- Zły przykład. Przecież ja byłam na miejscu Amy, nie na twoim. To mój facet wybrał pracę. Nigdy o nim nie zapomniałam, ale na szczęście świetnie radzę sobie bez niego.

Chris długo przyglądał jej się w milczeniu. Kiedy otworzył usta, zorientowała się, że zdradziła mu zbyt wiele informacji.

- Chodzi o Bainesa, prawda? To on cię rzucił.

Mina Sallie mówiła sama za siebie.

- On - potwierdziła. - I muszę przyznać, że Rhydona Bainesa stać na efektowne wyjście!

- Głupiec - skwitował Chris dość oględnym słowem. - Teraz chce cię odzyskać, zgadza się?

- Nie na stałe. - W głosie Sallie zabrzmiała nuta gorczy. - Chce się zabawić przez jakiś czas.

Chris w skupieniu patrzył na zasmuconą twarz Sallie, a kiedy zrozumiał, że nie powierzy mu więcej sekretów, pochylił się i znów ją lekko pocałował. Spodobał jej się ten przyjacielski, by nie powiedzieć -

braterski pocałunek. Niczego podobnego przedtem nie doświadczyła. Przerwał im dzwonek telefonu.

- Przepraszam - mruknęła, podnosząc słuchawkę.

- Skończyłaś się pakować? - rozległ się znajomy głos.

- Oczywiście - odparła urażona. Pilnował jej jak małego dziecka! Czyżby myślał, że będzie odwlekała przygotowania na ostatnią chwilę? - Właśnie rozmawiałam z Chrisem - dodała z rozmysłem.

Na linii zapadła cisza tak znacząca, że niemal namacalna.

- On tam jest? - Rhydton nie krył irytacji.

Sallie wyobraziła sobie, jak ten arogant w tej chwili musi wyglądać: zaciśnięte w linijkę usta, pałające gniewem szare oczy. Miejsce lęku zajęła satysfakcja. Sallie wręcz cieszyła się, że doprowadziła męża do takiego stanu.

- Oczywiście - odrzekła odważnie. A jeśli Rhydton straci panowanie nad sobą? Nie chciała ściągać kłopotów na Chrisa, a jednocześnie kusiło ją, aby utrzcę nosa mężowi. - Nie rozstaję się z przyjaciółmi tylko dlatego, że tobie się nie podobają.

- Wyproś tego faceta, i to natychmiast.

Sallie zjeżyła się.

- Ani mi się śni.

- Natychmiast - powtórzył szeptem. - Inaczej zaraz się tam pojawię i spuszcę go ze schodów.

Pożegnaj go i zamelduj, że wykonałaś rozkaz. Czekam.

Z furią położyła słuchawkę na stoliku i zerwała się z kanapy. Bez słowa chwyciła Chrisa za rękę, zaciągnęła do drzwi, wspięła się na palce i cmoknęła go w policzek.

- Przepraszam. Kazał mi się ciebie pozbyć. Groził, że tu przyjedzie i urządzi awanturę.

Chris zrobił zabawną minę i wyglądał tak jak dawniej -młodzieńczo.

- Poważna sprawa. Zdaje się, że opuściłaś sporo szczegółów z historii waszego związku.

- Owszem, ale nie lubię rozdrapywać dawnych ran. Jak twój nastrój? Polepszył się?

- Jasne. Bardzo mi pomogłaś. A najbardziej pocałunkami. - Uśmiechnął się przebiegle. - Narzeczona zapędziła mnie w ślepy zaułek, ale ja się nie dam. Mówiąc, że wychodzi za tego drugiego, płakała, więc może istnieje dla mnie nadzieja?

Sallie odpowiedziała uśmiechem.

- Podzielam twój optymizm.

- Baw się dobrze w Sakarii.

Pokazała mu język, zamknęła drzwi na cztery spusty i z nienawiścią spojrzała na odłożoną

słuchawkę. Z chęcią pottrzymałaby Rhydona w niepewności jeszcze kilka minut, ale równie silna była chęć, by jak najszybciej mieć za sobą przykrą rozmowę.

- Chris poszedł. Jesteś zadowolony?

- Co tak długo to trwało? - burknął z pretensją w głosie.

- Całowałam go na pożegnanie! - oznajmiła ze złością. - Ciebie też żegnam!

- Nie rozłączaj się jeszcze. Dam Meakerowi trochę czasu na powrót do domu, a potem zadzwonię do niego i upewnię się, że dotarł. Radzę ci się modlić, żeby nie zboczył z kursu.

- Twoje bzdurne pomysły stają się nudne! - Z trzaskiem odłożyła słuchawkę i wyłączyła telefon z gniazdka.

Mamrocząc gniewnie pod nosem obelgi pod adresem swego prześladowcy, obesza wszystkie pomieszczenia, zgasiła światło, położyła się i raz jeszcze spróbowała zasnąć. Niestety, gonitwa myśli nie pozwoliła jej nawet zmrużyć oka. Nie mieściło jej się w głowie, jak można być takim hipokrytą! Rhydona afiszował się z Coral, a jednocześnie odmawiał żonie prawa do prywatnego życia. I wcale nie chodziło o to, że miała ochotę na romans z Chrisem!

Dopiero po północy zdołała się zdrzemnąć. Wczesnym rankiem, blada z niewyspania, pojechała na lotnisko, skąd razem z Rhydonom mieli odlecieć do Paryża. Postanowiła zachowywać się oficjalnie i dać mężowi do zrozumienia, że jego wczorajszy wybuch zazdrości nie zrobił na niej wrażenia.

Na widok żony Rhydona zerwał się z miejsca, powitał ją krótkim pocałunkiem w usta i sięgnął po jej torbę.

- Dzień dobry - odezwał się półgłosem, omiatając ją taksującym spojrzeniem. - Ładnie wyglądasz w sukience. Powinnaś częściej tak się ubierać.

Czyżby chciał pominąć milczeniem wydarzenia poprzedniego wieczoru? W zasadzie Sallie pragnęła tego samego, a jednak taka postawa męża dopiekała jej do żywego. Posłała mu lodowate spojrzenie.

- Sądzę po prostu, że mieszkańcy Sakarii woleliby mnie widzieć w sukience niż w spodniach.

Zazwyczaj na podróż Sallie ubierała się w spodnie praktyczne i wygodne - lecz zważywszy na charakter wyjazdu, spakowała do torby jedynie sukienki. Ponieważ ranki w Nowym Jorku nawet latem są chłodne, a poza tym świetnie wiedziała, jak bezlitośnie działa klimatyzacja w odrzutowcach, oprócz cienkiej, głęboko wyciętej beżowej sukienki bez rękawów minia na sobie także dopasowany kolorystycznie żakiet. Zmieniła też uczesanie - zamiast warkocza zgrabny kok. Z taką masą włosów właściwie niewiele mogła zrobić. Na uroczyste okazje upinała je z tyłu głowy.

- Ja też wolę sukienki - oświadczył, biorąc Sallie pod ramię. - Masz wspaniałe nogi. Lubię je oglądać. O ile pamiętam, kiedyś nosiłaś tylko sukienki.

- Gdy zaczęłam pracować, doszłam do wniosku, że spodnie bardziej sprawdzają się w moim zawodzie - padła wymijająca odpowiedź. - Masz bilety? - Sallie zmieniła temat rozmowy.

- Panuję nad sytuacją - zapewnił. - Wypiłabyś filiżankę kawy przed odprawą?

- Nie, dziękuję. W podróży nie pijam kawy - wyjaśniła, siadając w fotelu.

Wzrok Rhydona powiedział jej, że dobrze wiedział, dlaczego nie wybrała miejsca tuż obok niego. Sallie udała, że obserwuje barwną grupę pasażerów krążących po przestronnej hali odlotów. Po chwili spiker wywołał ich lot. Rhydton wstał, podał żonie ramię i uśmiechnął się.

- Ho, ho, włożyłaś szpilki! Sięgasz mi do brody... prawie.

- Szpilki to niebezpieczna broń na nogach kobiety - odrzekła z kwaśną miną.

- Doprawdy? Zamierzasz użyć jej przeciwko mnie?

Zanim zdążyła się cofnąć, złożył na jej ustach gorący, namiętny pocałunek.

- Rhydton, proszę! - zaprotestowała. - To miejsce publiczne!

- Tak się składa, że mam więcej okazji do całowania cię w miejscach publicznych niż w intymnym zacisku, toteż zamierzam z tego korzystać - ostrzegł półgłosem.

- Nie jesteśmy tu prywatnie! - syknęła. - Nie zapominaj o tym! Frywolne zachowanie reporterów to fatalna reklama dla pisma.

- Nikt tu nie rozpozna w tobie reporterki - odparł z szerokim uśmiechem. - Poza tym jestem twoim szefem i zezwalam ci na frywolność.

- W przeciwieństwie do ciebie przestrzegam pewnych zasad i nie lubię, gdy mnie ktoś obłapia! Chcesz zdążyć na samolot czy nie?

- Oddam wszystko, co mam, za minutę lotu z tobą - szepnął zmysłowo, a Sallie oblała się rumieńcem.

Bez wątplenia jako cel ich wspólnej podróży Rhydton postawił sobie pojednanie, natomiast zadaniem Sallie było do tego nie dopuścić. Liczyła na pomoc Mariny. Z zadowoleniem myślała o wściekłości Rhydona na wieść o tym, że nie nocują razem w hotelu.

Najpierw jednak musiała przetrwać wspólny lot przez Atlantyk i ta wizja wcale nie napawała jej zadowoleniem. Zawsze denerwowała się w podróży. W ciągu pierwszej godziny przerzuciła kilka czasopism, przekartkowała książkę zabraną z domowej biblioteczki i zaczęła rozwiązywać krzyżówki, żadnej nie kończąc. Kiedy znów sięgnęła po książkę, Rhydton chwycił Sallie za rękę.

- Zrelaksuj się - poradził, gładząc kciukiem wierzch jej dłoni. - W przeciwnym razie będziesz wykończona, zanim dolecimy do Paryża, nie mówiąc o Sakarii.

- Źle znoszę podróże - przyznała. - Nie umiem siedzieć beczynnie na miejscu.

Najchętniej zajęłaby się pracą nad powieścią, ale zostawiła maszynopis w domu, żeby nie ryzykować jego zgubienia.

- Spróbuj się zdrzemnąć. Potrzebujesz snu.

- Nie zmrużę oka - uśmiechnęła się melancholijnie. - Mam lęk wysokości i nie ufam pilotowi na tyle, by zdać się na jego umiejętności.

- Nie wiedziałem, że masz lęk wysokości.

- W zasadzie wysokość nie wzbudza we mnie strachu, lecz irracjonalny niepokój. A to różnica - wyjaśniła niezadowolona. - Bardzo często latam. Nieraz otarłam się o katastrofę lotniczą. Wzięłam nawet kilka lekcji pilotażu, ale nie mam czasu na systematyczną naukę.

- No tak, jesteś zapracowana - stwierdził z nutką ironii w głosie. - Jakież to umiejętności posiadałeś od czasu naszego rozstania?

Sallie czuła dumę ze swych niemałych osiągnięć. Mąż powinien się dowiedzieć, że nie marnowała czasu, usychając z tęsknoty za nim.

- Władam kilkoma językami, w tym trzema płynnie - zaczęła wyliczać obojętnym tonem. - Nieźle strzelam, jeżdżę konno. Z wielu zajęć musiałam zrezygnować, na przykład z gotowania i szycia, ponieważ okazały się śmiertelnie nudne. Wystarczy?

- Raczej nie - odrzekł rozbawiony. - Nic dziwnego, że Downey powierzał ci najtrudniejsze misje. Pewnie owinęłaś go sobie wokół palca!

- Naczelnego? Wykluczone! - Sallie wzięła w obronę swego szefa. - Najchętniej siebie by wysłał w oko cyklonu.

- To dlaczego tego nie robi? Pamiętam go jako asa reportażu. Nagle osiadł na laurach i nie wychyla nosa zza biurka. Dlaczego?

- Postrzelili go w Wietnamie. Kiedy dochodził do siebie, żona zmarła na zawał. Nikt się tego nie spodziewał. Kompletny szok! Mieli dwoje dzieci, chłopca i dziewczynkę. Zwłaszcza dziewczynka wymagała opieki po śmierci matki. Greg poświęcił się dla dobra rodziny i zrezygnował z wyjazdów.

- To smutne - skomentował Rhydon.

- Greg nie lubi o tym mówić.

- Ale tobie powiedział? - spytał ostro.

- Nie wprost. Już wspominałam, że nie należy do osób wylewnych.

- Dobry reporter nie potrzebuje rodziny. Przed laty słynna firma kurierska Pony Express zamieściła ogłoszenie, że poszukuje pracowników. Warunek: stan cywilny - wolny, najlepiej sierota. Czasem myślę, że to dotyczy także reporterów.

- Zgadzasz się - oznajmiła skwapliwie, nie patrząc mu w oczy. - Dlatego nie interesują mnie żadne zobowiązania.

- Już nie jesteś reporterką - mruknął, ściskając ją za rękę. - Wyprawa do Sakarii to twój łabędzi śpiew. A potem zamienisz się w panią Baines, żonę Rhydona Bainesa.

Sallie wyrwała dłoń i wbiła wzrok w chmurę za okienkiem.

- Zwolnisz mnie?

- Jeśli mnie do tego zmusisz. Twoja praca mi nie przeszkadza, o ile będziesz wracała potem prosto do domu. Oczywiście po urodzeniu dzieci zostaniesz w domu, póki malcy nie podrosną.

- Nie ma mowy! Nie będę żyć z tobą, rezygnując z tego, co osiągnęłam i kim się stałam. Perspektywa przemiany w kurę domową przyprawia mnie o mdłości.

Ponura mina Rhydona nie wróżyła nic dobrego.

- Okłamujesz samą siebie. Wiele zmieniłaś w swoim życiu, ale nie porzuciłaś marzeń o dzieciach. Pamiętam, jak byłaś w ciąży z naszym synem...

- Zamknij się! - wybuchła, zaciskając pięści. Wspomnienie zmarłego dziecka wciąż bolało, choć minęło siedem lat. - Nic nie mów o moim dziecku!

- To również mój syn!

- Czyżby? - zniżyła głos do szeptu. - Nie byłeś przy porodzie, a podczas ciąży zjawiałeś się w domu rzadko. Biologiczny tatuś! A potem zostawiłeś mnie na pastwę losu.

Ledwie powstrzymała łzy. Nie dane jej było usłyszeć pierwszego krzyku synka ani spojrzeć w niewinne oczka, ale przez kilka cudownych miesięcy czuła, jak się w niej porusza. Stał się realną istotą. Instynkt mówił jej, że urodzi się chłopiec. Miał nawet imię: David.

Rhydona zacisnął palce na szczupłym nadgarstku żony, aż jęknęła.

- Ja też go pragnąłem - rzucił przez zęby.

Reszta lotu upłynęła w milczeniu. W Paryżu nie musieli czekać na przesiadkę. Sallie wiedziała, że to Greg tak perfekcyjnie zorganizował im podróż. Ledwie załatwili formalności celne i paszportowe, a już ogłoszono ich lot, toteż w pośpiechu przedzierali się do odpowiedniego wejścia.

Po siedmiu godzinach w pełnym słońcu zważywszy różnicę czasu, w Nowym Jorku dawno zapadła

noc - wylądowali na supemowoczesnym lotnisku w Khalidii, stolicy Sakarii. Zmęczona Sallie nie miała sił protestować, gdy Rhydon wziął ją pod ramię i zaprowadził do hali przylotów. Była wręcz wdzięczna mężowi za wsparcie.

- Mam nadzieję, że hotel ma znośny standard - mruknął pod nosem. - Chociaż właściwie wszystko mi jedno, i tak padam z nóg.

Doskonale знаła ten stan. Podróż odrzutowcem ujemnie wpływa na samopoczucie. Była gorsza niż brak snu przez parę dni. Sallie nie zamierzała awanturować się o miejsce pierwszego noclegu.

Miejscowi urzędnicy nie mówili po angielsku. Na szczęście i Sallie, i Rhydon dobrze znali francuski. Taksówkarz wiozący ich do hotelu łamaną francuszczyzną wyjaśnił, że do Khalidii przybyło wielu cudzoziemców - Europejczyków, Amerykanów - jak na przykład człowiek z wielką kamerą, który miał pokazać króla w telewizji. Kierowca nie miał w domu telewizora, ale wiedział, że kamera służy przekazywaniu obrazów do odbiorników.

Gadatliwy taksówkarz z dumą prezentował gmachy z betonu i szkła, rozsiane wśród tradycyjnych, przysadzistych, białych kamiennych budowli. Lśniące mercedesy z piskiem opon mijaly wózki zaprzężone w osły. Z dala od stolicy wielbłąd stanowił główny środek lokomocji.

Król studiował w Oksfordzie i przesiąkł kulturą europejską, lecz w głębi duszy pozostał konserwatystą, raczej niechętnym wszelkim zmianom. Naród Sakarjan wywodził się od Mahometa, zaś dynastia Al. Mahdi panowała od ponad pięciuset lat. Za każdym razem, gdy rozważano unowocześnienie zasad funkcjonowania państwa, trzeba było brać pod uwagę wielowiekową tradycję, tak więc życie w Sakarii toczyło się dawnymi koleinami. Mieszkańcy nie mieli nic przeciwko pojazdom mechanicznym, lecz równie dobrze obyliby się bez nich, gdyby nagle znikły z dróg. Lotnisko oznaczało uciążliwy hałas, a ludzie przybywający w stalowych odrzutowcach zadziwiali swymi obyczajami. Z drugiej jednak strony, Sakarjanie z dumą opowiadali o nowym szpitalu, a dzieci chętnie chodziły do nowych szkół.

Człowiekiem, który konsekwentnie dążył do unowocześnienia państwa, był mąż Mariny Delchamp, Zain Abdul ibn Rashid, minister finansów, cieszący się wielkim zaufaniem króla. Śniady, o ostrych rysach i czarnych jak węgiel oczach, od czasu studiów w Europie zyskał międzynarodową sławę playboya. Sallie zastanawiała się, czy rzeczywiście kochał Marinę, czy też widział w niej tylko superatrakcyjną blondynkę. Czy potrafił docenić jej błyskotliwość, elegancję, naturalność, godność?

Człowiekowi z Zachodu trudno zrozumieć mentalność ludzi Wschodu. Różnice kulturowe są olbrzymie. Mimo rzadkich spotkań i nieregularnej wymiany listów Sallie uważała Marinę za serdeczną

przyjaciółkę i życzyła jej szczęścia. Pograżona w rozmyślaniach, ani się spostrzegła, kiedy zajechali na miejsce.

- Hotel „Khalidia”. Nowy i bogaty. Podoba się, co? - zagadnął taksówkarz po francusku.

Sallie wyjrzała przez okno. Z trzech stron budynek otaczała zieleń - krzewy, drzewa - pielęgnowana ręką dobrego ogrodnika. W oddali wyrastała stroma ściana skały. Bryła hotelu nie rzucała się w oczy. Projektanci zrobili wszystko, aby wtopić grube, białe mury w otaczającą je przyrodę.

Z trudem dotrzymała kroku Rhydonowi. Bagażowy, czarnooki młodzieniec ubrany po europejsku, zignorował jej wyjaśnienia dotyczące bagażu i poniósł wszystkie walizki razem, najwidoczniej do wspólnego pokoju. Recepcjonista również potraktował ją jak powietrze i wręczył klucz Rhydonowi. Tylko jeden klucz. Sallie chwyciła męża za ramię.

- Chcę mieć osobny pokój!

- Wybacz, ale zameldowałem nas jako małżeństwo. Żaden wyznawca islamu nie zrozumie twojej prośby - oświadczył Rhydon z widoczną satysfakcją.

- Decydując się na tę podróż, wiedziałas, czego się spodziewać.

- Jak mam ci wbić do głowy, że się nie zgadzam?!

- Porozmawiamy później. Tu nie ma warunków. Nie komplikuj sytuacji. Chcę tylko wziąć prysznic i przespać się trochę. Uwierz mi, nic ci teraz nie grozi.

Nie uwierzyła, ale musiała odzyskać swoje walizki, toteż weszła za Rhydonem do windy. Wysiedli na czwartym piętrze. Przepych apartamentu hotelowego zaparł Sallie dech w piersiach. Misterne parawany z kutego żelaza dzieliły przestrzeń przestronnego pomieszczenia na dwa obszary: salon -

bliżej wejścia i sypialnię - w głębi. Wzdłuż ściany ciągnął się balkon, na którym stały dwa białe rattanowe fotele z wygodnymi poduszkami, stolik i wiklinowa sofa. Z balkonu roztaczał się widok na duży basen wśród palm. Ciekawe, czy kobietom wolno z niego korzystać?

Wróciła do pokoju, aby obejrzeć ogromne łoże, zaścielone mnóstwem barwnych poduszek. Podłogę pokrywał wzorzysty kobierzec - prawdopodobnie fabryczna replika, ale i tak robiąca wrażenie, dywanów tureckich. Sallie mieszkała w niejednym pokoju hotelowym, ale ten od razu wydał jej się najpiękniejszy. Bez względu na jakość obsługi i (co było jeszcze do sprawdzenia) na jadłospis, pokój urzekł ją bez reszty!

Nagle napotkała przenikliwy wzrok Rhydona i natychmiast zbladła. Śledził każdy jej gest, każdą najmniejszą zmianę w wyrazie twarzy. Zdjął marynarkę. Pod białą koszulą przeżyły się silne mięśnie ramion.

- Weź prysznic - zaproponował. - Ja tymczasem zadzwonię do paru osób i upewnię się, że wszystko przygotowane do wywiadu. To trochę potrwa.

Najchętniej chwyciłaby walizki i uciekła, ale wiedziała, że Rhydon tylko na to czeka. Musiała wyprowadzić go w pole, tylko jak? Na razie nie miała pomysłu. Za to perspektywa kąpieli po trudach podróży była nadzwyczaj kusząca.

- Zgoda - stwierdziła znużonym tonem, zanosząc walizkę do łazienki, która przylegała do sypialnej części pomieszczenia. Starannie zamknęła za sobą drzwi.

Łazienka nie odbiegała standardem od pokoju - wpuszczana w podłogę wanna, obramowana czarną terakotą, mozaiki w kolorach szlachetnych kamieni... Sallie zdjęła sukienkę i lepiącą się do ciała bieliznę. Z ulgą poczuła na spoconej skórze powiew świeżego powietrza. Odkręciła kurki i po chwili z rozkoszą zanurzyła się w wodzie. Wyobraziła sobie, że jest orientalną pięknoscią, namaszczonej wonnymi olejkami przez wprawne ręce służących. Za chwilę pojawi się śniady, piękny, zmysłowy sułtan...

Niestety, sen na jawie szybko się skończył. Rzeczywistość rządziła się własnymi, nieubłaganymi prawami. Sallie wyskoczyła z wanny, wytarła ręcznikiem i stanęła przed dylematem, w co się ubrać. Gdyby włożyła sukienkę, Rhydon nie spuściłby z niej oka, podejrzewając, że lada moment Sallie zechce wymknąć się spod jego kurateli. Z drugiej strony, nie zamierzała paradować przed nim w koszuli nocnej. Zdecydowała się na obszerną szafirową podomkę, zapinaną na suwak. Wyszczotkowała włosy, lecz nie miała siły zapleść warkocza. Pozbierała rozrzucone ubrania, posprzątała łazienkę, otworzyła drzwi i wyniosła walizkę.

Rhydon wciąż siedział przy telefonie. Zerknął na nią przelotnie, a ona starała się przekonać go swym zachowaniem, że nigdzie się nie wybiera. Przechadzała się po pokoju, usiłując pokonać ogarniającą ją senność. Mimochodem słuchała rozmów prowadzonych przez Rhydona. Nagle powiedział:

- Połóż się. Nie wiem, ile czasu zajmą mi wszystkie ustalenia.

Dopóki Rhydon jej pilnował, nie zdołałaby opuścić hotelu. Poza tym naprawdę była zmęczona. Godziny spędzone w samolocie dały się jej we znaki. W zasadzie mogła sobie pozwolić na krótki odpoczynek w czasie, gdy Rhydon telefonował. Miała czujny sen. Z pewnością usłyszy, gdy mąż będzie wchodził do łazienki.

Opuściła rolety w drzwiach balkonu. Pokój pograżył się w półmroku. Z westchnieniem ulgi Sallie się położyła, rozprostowała obolałe nogi, wtuliła twarz

w poduszkę i w okamgnieniu zasnęła.

Obudził ją głos Rhydona.

- Posuń się - polecił.

Posłusznie zrobiła mu miejsce. Wiedziała, że bezpieczniej byłoby wstać, ale czuła się taka bezwolna, a monotonne bzyczenie klimatyzacji bez trudu znowu ukołysało ją do snu.

Kiedy Sallie się obudziła, było już ciemno. Niezupełnie przytomna, spostrzegła męską sylwetkę w progu łazienki.

- Kto to?! - zawołała zdezorientowana.

- To ja, Rhydony - odparł niski, aksamitny głos. - Przepraszam, że cię obudziłem. Robiłem sobie coś do picia. Masz ochotę?

Sallie niezdarnie usiadła i momentalnie poczuła w dłoni chłodne szkło. Wypiła duszkiem i zwróciła szklanke. Układając się na poduszcze, pomyślała sennie, że Rhydony musi mieć koci wzrok, skoro tak zwinnie porusza się w ciemności.

Chwilę potem materac ugiął się pod ciężarem Rhydona i Sallie natychmiast przypomniała sobie, że przecież planowała ucieczkę z hotelu. Wpadła w popłoch.

- Zaczekaj, jesteś nagi!

Rozległ się beztroski śmiech. Ujrzała przy sobie twarz męża, zaś silne ramię objęło ją w pasie. Opór na nic się zdał.

- Zawsze śpię, jak mnie Pan Bóg stworzył, nie pamiętasz? - zażartował, muskając ustami jej skroń.

Wstrzymała oddech i zadrżała. Ledwie zwalczyła pokusę, by natychmiast przylgnąć do leżącego obok męża. Dotknęła dłońmi pochylającego się nad nią Rhydona, lecz zamiast go odepchnąć - mimowolnie zanurzyła palce w gęstwinę włosów na jego torsie.

- Sallie - szepnął, szukając jej ust.

Z jękiem uniosła ramiona i objęła go mocno za szyję. Nigdy nie potrafiła mu się oprzeć. Chociaż miała tysiąc powodów, by zachować dystans, powróciły wspomnienia erotycznego spełnienia sprzed lat. Rhydony również ogarnęło wzruszenie. Drżącymi wargami obsypał pocałunkami twarz i powieki Sallie. Rozpiął suwak podomki i rozsunął jej poły, aby bez przeszkód pieścić piersi Sallie. Podała się. Co więcej - gdyby teraz przerwał, oszalałaby!

Po chwili podomka wylądowała na podłodze. Wtedy przyszedł moment otrzeźwienia. Sallie kurczowo uczepliła się barków męża.

- Rhydon... - jęknęła cicho. - Przestań. Nie powinniśmy...

- Jesteś moją żoną - stwierdził, przygniatając ją swym ciężarem.

Zapomnieli o siedmiu latach rozstania. Ich ciała stanowiły jedność. Jak zawsze. Rhydon nigdy, poza pierwszą nocą, jako kochanek nie zachowywał się ze szczególną delikatnością. Był dziki, namiętny, ale czuły. Doprowadził Sallie do najwyższej rozkoszy, poza granicę rozsądku. Tam już nie liczyło się nic. Poza Rhydonem.

ROZDZIAŁ 7

Sallie budziła się powoli. Czuła się lekka jak piórko. Frunęła ponad światem, poza czasem, kołysząc się w rytm uderzeń serca. Dzwonek telefonu brutalnie wyrwał ją z tego błogostanu. Zaprotestowała mruknięciem, a wtedy materac zachybotał się i Sallie ze zdumieniem stwierdziła, że dotyka czyjś muskularnego, ciepłego ciała. Błyskawicznie otworzyła oczy i zobaczyła, że Rhydon sięga do aparatu stojącego na nocnym stoliku.

- Halo - powiedział zaspanym głosem. - Tak. Dziękuję.

Następnie odłożył słuchawkę, westchnął i zamknął oczy.

Sallie, zarumieniona ze wstydu, pospiesznie nasunęła kołdrę na nagie ciało. Rhydon przyciągnął ją do siebie i z uśmiechem zadowolenia patrzył na potargane włosy, zapłnione policzki i zakłopotaną minę Sallie.

- Nie ruszaj się - polecił, głaszcząc jedwabistą skórę na krągłych biodrach. - Jesteśmy dla siebie stworzeni. Trudno zaprzeczyć, prawda?

Ciepły oddech Rhydona tuż przy jej uchu sprawił, że Sallie mimowolnie zadrżała z rozkoszy. Postanowiła jednak stłumić pokusę w zarodku.

- Pozwól mi wstać. Chcę się ubrać.

- Nie teraz, malutka. - Odgarnął niesforne kosmyki z jej twarzy i przycisnął usta do szyi, w miejscu, gdzie pulsowało tętno. - Jeszcze wcześniej. Co może być dla nas ważniejszego niż przyzwyczajenie się do siebie na nowo? Lubię trzymać moją żonę w ramionach.

- Przypominam ci, że jesteśmy w separacji - powiedziała, usiłując odchylić głowę, by umknąć zachłannym pocałunkom.

Na próżno. Dotyk miękkich warg na szyi, karku, ramionach spowodował, że serce Sallie biło coraz szybciej.

- W nocy nie byliśmy w separacji - zauważył półgłosem.

- W nocy... - Z trudem opanowała łamiący się głos. - W nocy byliśmy niewolnikami wspomnień dawnej fascynacji. Odżyły stare sentymenty. Ot i cała tajemnica. Zapomnijmy o wszystkim, zgoda?

Nie wypuszczając jej z objęć, Rhydon położył się na wznak. Co dziwne, zdawało się, że jej propozycja wcale go nie rozgniewała. Uśmiechnął się porozumiewawczo.

- Poddaję się. Teraz to nic nie kosztuje. W nocy i tak wygrałem bitwę!

Sallie zdawała sobie sprawę, że te chwile słabości mogą ją drogo kosztować. Uległa Rhydonowi, ponieważ nadal go kocha, co uświadomiła sobie już jakiś czas temu. A przecież dobrze wie, że z Rhydonem nie będzie szczęśliwa. Nie przeżyłaby ponownego rozstania i tego wszystkiego, co ono przyniosło ze sobą: żalu, upokorzenia, goryczy. Mimo to, w geście bezradności, oparła głowę na ramieniu męża.

Gładził ją po plecach i ramionach, bawił się długimi włosami. Jednak sielanka nie mogła trwać wiecznie. Sallie podniosła głowę i z powagą spojrzała mu prosto w oczy.

- To się nie uda - szepnęła. - Jesteśmy teraz innymi ludźmi, zmieniła się nasza życiowa sytuacja. Coral cię kocha. Nie możesz odwrócić się od niej i zranić jej uczuć. Chyba że od początku traktowałeś ją lekko...

- Nie martw się o Coral. A tak przy okazji, o niej wiesz?

- Zjawiała się w moim mieszkaniu i ostrzegła, że nie potraktujesz mnie poważnie i że zawsze do niej wracasz.

Rhydon zaklął pod nosem.

- Ach, te kobiety! Nie wierz jej, mała. Coral mną nie rządzi. Robię, co chcę i z kim chcę.

- To nie takie proste. Rhydon, puść mnie. Nie potrafię rozmawiać, kiedy mnie tak trzymasz.

- A zatem cię nie puszczę! Prawda brzmi następująco: jesteś moja i pozostaniesz moja. Nie pozwolę ci odejść. Mam nadzieję, że nie zakochałaś się w tym fotografie. No, powiedz prawdę! - rzucił Rhydon rozkazującym tonem.

Sallie nie odpowiadała, rozważając w duchu, jak powinna postąpić. Miała z Rhydonem porachunki, była zła na siebie, że uległa mu przy pierwszej okazji, ale nie zamierzała mieszać do swoich spraw Chrisa. W dodatku Chris jej zawierzył, opowiadając o sercowych perypetiach. Nie mogła zawieść jego zaufania. Niepotrzebnie poprzednio dała Rhydonowi do zrozumienia, że coś ją łączy z fotografem. Tym samym naraziła Chrisa na ewentualne komplikacje, wynikające z niechęci właściciela pisma.

Milczenie Sallie podsycało niecierpliwość Rhydona. Przewrócił ją na wznak i przygniół ciężarem

swego ciała.

- Może trzeba ci pokazać, do kogo należysz - stwierdził bez ogródek.

- Należę sama do siebie. Do nikogo innego.

- Jesteś moja, Sallie! Do licha! Moja!

Zdradzieckie zmysły, zawsze tak intensywnie reagujące na bliskość Rhydona, wzięły górę nad dumą i rozsądkiem. Sallie znowu poddała się władzy, jaką miał nad nią mąż. To prawda, że nie potrafił ofiarować jej miłości, mógł jednak dać jej rozkosz, jakiej nie zaznałaby w ramionach innego mężczyzny. Na swoje usprawiedliwienie miała uczucie, jakim nadal darzyła męża, a także wspomnienia wspólnych poranków sprzed lat, kiedy to na przemian kochali się i zasypiali.

Spełnienie, tak jak zawsze, zagarnęło ją falą i wzniosło na szczyt rozkoszy. Sallie powoli wracała do rzeczywistości, nie wypuszczając Rhydona z objęć. Gdy delikatnie się z nich wyswobodził, położyła się na boku, przytuliła do męża, pocałowała go w policzek i w okamgnieniu zasnęła.

Obudzili się niemal równocześnie. Rhydona odgarnął włosy z twarzy Sallie i pogłaskał smukłą szyję.

- Nadal nie wiem - szepnęła - czy go kochasz?

Zrezygnowana, zamknęła oczy. Był uparty jak osioł. Co właściwie ma powiedzieć? Czy zrozumiałby albo choćby uwierzył, że jej sympatia dla Chrisa nie miała podtekstu romantycznego, a już na pewno seksualnego?

- Nic ci do Chrisa! - rzuciła, zaciskając usta. - Niech ci wystarczy, że z nim nie spałam. Myśl sobie, co chcesz.

Zapadła cisza. Kiedy wreszcie Sallie zebrała się na odwagę, by spojrzeć mężowi prosto w oczy, znowu dostrzegła w nich pożądanie.

- Nie patrz tak na mnie - szepnęła, spuszczać wzrok.

- Pragnę cię - wyznał ochryple. - Cieszę się, że nie masz kochanka, bo teraz już nikt nie stanie mi na drodze.

Przybita, pokręciła głową.

- Nadal nic nie rozumiesz. To, że z nikim nie sypiam, nie znaczy, iż chcę wskrzeszenia naszego małżeństwa. Uściślijmy parę spraw. Przez te minione lata z nikim się nie kochałam, ale też po prostu nie chcę z tobą mieszkać pod jednym dachem, ponieważ jestem przekonana, że to się nie uda. Potrafisz to pojąć? - spytała błagalnie. - Potrzebuję pracy. Tak jak ty przedkładam pracę nad wszystko. Nie będę szczęśliwa, siedząc w domu, gotując i sprząając. Potrzeba mi czegoś więcej, więcej, niż chcesz mi dać.

Potrzebuję swobody i niezależności.

- Tylko nie proś, żebym cię wysyłał w zapalne, niebezpieczne miejsca - odparł Rhydon z poważną miną. - Nie mogę pozwolić na to, żeby coś złego ci się przydarzyło. Sądzę, że w sprawie twojej pracy zdołamy dojść do kompromisu. A skoro tak, to spróbujmy wspólnego życia, zobaczymy, jak nam się razem będzie układało. Siedem lat temu nie zdążyliśmy się poznać. Nasze małżeństwo trwało krótko i jedyne, czego dowiedzieliśmy się o sobie, to że cudownie nam razem w łóżku. W Sakarji spędzimy trzy dni. Cieszymy się więc swoim towarzystwem, a troskę o przyszłość odłożymy na czas powrotu do Stanów. Czy uda nam się przeżyć trzy dni bez kłótni?

- Nie wiem. - Sallie sceptycznie podeszła do propozycji Rhydona, chociaż pokusa spędzenia upojnych chwil w jego ramionach bardzo ją nęciła. Gdyby potrafił przyjąć do wiadomości, że czas nie stał w miejscu i że jego żona nie jest tamtą niedoświadczoną, potulną, zagubioną Sarah...

- Zgoda - odezwała się po zastanowieniu. Postanowiła już, że po powrocie z Sakarii wyjedzie w tajemnicy przed Rhydonem na drugi koniec Stanów. Nie zaszkodzi zabrać ze sobą pięknych wspomnień. - Tylko nie spodziewaj się, że po powrocie wprowadzę się do ciebie! Słowo się rzekło. Musisz dotrzymać warunków naszego kompromisu.

- Gdzieżbym śmiał ich nie dotrzymać! - stwierdził ironicznie, zanurzając palce we włosach Sallie.

Zaczął od pocałunku i nie wypuścił żony z objęć, póki oboje nie zaspokoili na nowo wzbierającej w nich żądz.

Kiedy ubierali się przed wyjściem na konferencję prasową, Sallie ze zdumieniem zauważyła, że bez najmniejszego trudu weszli w ongiś dobrze im znany rytm domowej rutyny. Pierwsza zajęła łazienkę, a gdy mąż brał prysznic i golił się, ona robiła makijaż i układała fryzurę. Rhydon czekał, aż żona pomaluje usta, a potem chwycił ją zniemacka i pocałował, rozmazując szminkę. Śmiał się, gdy Sallie wyrwała mu się i i podbiegła do lustra, aby poprawić makijaż.

Wybrała blad różową sukienkę o prostym kroju. Wykonywany zawód nie pozwalał jej ubierać się ekstrawagancko. Kolor różowy dobrze pasował do ciemnoniebieskich oczu i błyszczących, ciemnych włosów. Rhydon, zapinając spodnie, spojrział na żonę z uznaniem.

- Nie sądzą, aby opuszczenie tego pokoju było dla ciebie bezpieczne - oznajmił półgłosem, nachylając się do jej ucha. - Szejk oszaleje z miłości i uprowadzi cię na pustynię. I znów musiałbym walczyć, by cię odzyskać.

- Co? I zniszczy świetny materiał na reportaż? - zażartowała. - Z pewnością zdołałabym uciec. Co za temat!

- Wiem, w jakie tarapaty pakowałaś się na własne żądanie. Zebrałem odpowiednie informacje.

- Nie przesadzaj - zaprotestowała, ścierając smużkę tuszu pod okiem. - Kiedy byliśmy małżeństwem, wciąż drżałam, że zostaniesz ranny. Omal nie umarłam ze strachu, kiedy cię postrzelili. Teraz doskonale rozumiem, dlaczego reporter chce znaleźć się jak najbliżej centrum wydarzeń. Połknęłam dziennikarskiego bakcyła.

- Z czasem to przechodzi - odezwał się z nutą smutku w głosie. - Ciągłe ryzyko powszednie, staje się wręcz nudne. Cieszy możliwość powrotu do domu, w którym można się schronić, wypocząć, zebrać siły potrzebne do sprostania nowym wyzwaniom. Kiedyś trzeba zapuścić korzenie. To wcale nie musi przeszkadzać. Przeciwnie - może pomóc i wzbogacić.

- To prawda. Pod warunkiem, że w domu nie siedzi się zbyt długo i że człowiek nie stanie się jego niewolnikiem - zauważyła, zwracając twarz ku mężowi.

Uśmiechała się, lecz oczy patrzyły poważnie.

- A co byś powiedziała na zostanie moją niewolnicą?

- Może jednak poszukasz innej kandydatki? - Sallie podchwyciła żartobliwy ton rozmowy.

- Skoro jestem z tobą? Po co? - W szarych oczach Rhydona rozbłysło pożądanie. - Zanim zorientowałem się, kim jesteś, urzekł mnie twój wspaniały warkocz i zgrabny tyłeczek. Kiedy tylko cię zobaczyłem, nabrałem ochoty na bliższą znajomość.

Sallie odpowiedziała uśmiechem, ale wiedziała, że Rhydona nie jest zdolny do prawdziwej miłości. Może to i lepiej? Gdyby pożądaniu towarzyszyło równie silne uczucie, trudno byłoby jej przeciwstawić się mężowi i zrealizować swój plan.

Konferencja prasowa połączona z bankietem odbywała się w innym hotelu. W pałacu Al Mahdi trwały przygotowania do balu, zaś Marina i jej mąż ze względów bezpieczeństwa nie chcieli użyczać prywatnej rezydencji na publiczne spotkanie.

Na półkolistym podjeździe przed hotelem tłoczyły się limuzyny. Rozmowy toczone w rozmaitych językach przywodziły na myśl wieżę Babel. Wszędzie krążyli ochroniarze, strażnicy i policjanci. Przenikliwe czarne oczy młodzieńców w mundurach, długich wojskowych butach i beretach założonych na bakier śledziły rozwój sytuacji z posterunków przy drzwiach i z okien niższych kondygnacji. Wielokrotnie sprawdzano zaproszenie i kartę akredytacyjną każdego gościa. Otoczeni tłumem, Sallie i Rhydona powoli przesuwali się do przodu.

O dziwo, w sali konferencyjnej nie panowała atmosfera oblężonej twierdzy. Umundurowani funkcjonariusze nie przekroczyli jej progu. Z głośników płynęła cicha, nastrojowa muzyka. Dało się

słyszeć pbrzękiwanie kostek lodu w szklankach z napojami, goście korzystający z poczęstunku mogli czuć się swobodnie.

Pomieszczenie urządzone w stylu arabskim, lecz dla tych, który woleli siedzieć, nie zabrakło wygodnych foteli. W kolorystyce dominowały brązy, złoto i biel. Sallie poznała gust Mariny w doborze roślin doniczkowych i kwiatów. Ich zestawienie z umeblowaniem i tonacją ścian wpływało kojąco na nerwy osób przebywających w sali. Szukała przyjaciółki wzrokiem, lecz nie sposób było wyłowić konkretną postać z falującego tłumu.

- Czemu tak zaostrzono ochronę na zewnątrz? - spytała, nachylając się do ucha męża, by nikt ich nie podsłuchał.

- Zain nie jest głupcem - odparł cicho Rhydona. - Mnóstwo ludzi chętnie zobaczyłoby go w trumnie. Na przykład krewni króla, zazdrośni o wpływy Zaina, fanatycy religijni, którym nie podoba się jego liberalizm, lewaccy terroryści, nie potrzebujący uzasadnienia do awantury, a nawet komuniści. Sakarja przyciąga inwestorów.

- Słyszałam o złożach ropy naftowej - szepnęła Sallie. - Czy są naprawdę duże?

- Ogromne. Według wstępnych ocen większe zasoby ma tylko Arabia Saudyjska.

- Rozumiem. Ponieważ minister finansów ożenił się z Amerykanką, w oczywisty sposób ulokował swe sympatie po stronie Zachodu. I, oczywiście, podwoił swoje notowania u króla. Na litość boską, czy Marina jest bezpieczna w tym kraju?

- Na tyle, na ile Zain potrafi jej zapewnić bezpieczeństwo. A on to potrafi. Zresztą zamierza dożyć późnej starości.

Sallie miała więcej pytań, ale kątem oka spostrzegła Marinę przedzierającą się przez tłum gości w jej stronę. Wyglądała kwitnąco. W zielonych oczach błyskały wesołe iskierki.

- Sallie! - zawołała. Przyjaciółki padły sobie w objęcia. - Nie byłam pewna, czy uda ci się tu dotrzeć! Nie do wiary! Ktoś uparł się, że przyśle inną, reporterkę. Odmówiłam współpracy! Jakżeby inaczej! - obwieściła triumfalnie.

- Oczywiście - przytaknęła Sallie. - A przy okazji, przedstawiam ci mojego szefa i wydawcę, Rhydona Bainesa. To właśnie on nie chciał mnie puścić.

- Żartujesz! - Uśmiechnięta Marina podała rękę Rhydnowi. - Wie pan, że Sallie i ja przyjaźnimy się od wieków?

- Trudno nie zauważyć - skwitował ironicznie. - Czy Zain przyszedł z panią na konferencję? Od lat go nie widziałem.

- Pan jest tym słynnym Rhydonom Bainesem? - Marina nie kryła podziwu. - Tak, Zain kręci się gdzieś w pobliżu. - Rozejrzała się po sali. - Idzie tutaj.

Zain ibn Rashid był szczupłym, niezwykle atrakcyjnym mężczyzną o kocich ruchach, śniadej, pociągłej twarzy i zmysłowych ustach. Czarne oczy o migdałowym wykroju patrzyły przenikliwie. Sallie doszła do wniosku, że spotkała w życiu tylko jednego mężczyznę otoczonego taką aurą erotyzmu: Rhydona. Los chciał, że ona i Marina znalazły sobie mężczyznę o nieposkromionej naturze i wybujałym poczuciu niezależności, a na domiar o podobnym typie urody.

- Rhydony! - Zain rozpromienił się na widok znajomego i podał mu rękę. - Krążyły pogłoski, że masz przeprowadzić wywiad z królem. Potem zostały zdementowane. Mów szczerze, co z wywiadem?

- Zleciłem tę robotę. Przyjechałem tu z innego powodu - oświadczył Rhydony z przekąsem, wskazując ruchem głowy żonę. - Występuję jako osobisty ochroniarz reporterki pisma „World in Review”. Sallie, pozwól, że ci przedstawię Zaina Abdula ibn Rashida, ministra finansów...

- I mojego męża - wtrąciła Marina. - Zain, to moja przyjaciółka Sallie, o której ci opowiadałam. Słuchajcie, proponuję, żebyśmy mówili sobie po imieniu. Kto jest przeciw? Nie widzę, nie słyszę. - Zerknęła na Rhydona. - Grasz rolę bodyguarda? Ty, sławny dziennikarz i wydawca?

- Owszem - przyznał nie zmieszany. - A także mąż Sallie.

Marina pisnęła z zachwytem i rzuciła się przyjaciółce na szyję.

- Pobraliście się! Kiedy? Dlaczego nic nie napisałaś?

- Nie miałam czasu - odrzekła Sallie bez zastanowienia.

Spojrzała karcąco na Rhydona, który uśmiechnął się tylko, najwyraźniej z siebie zadowolony. Zain odsłonił zęby w uśmiechu.

- Wreszcie wpadłeś, bracie! Musimy to uczcić. Na razie to niemożliwe. Marina, organizując bal charytatywny, postawiła na nogi cały kraj. Z niecierpliwością czekam, kiedy skończy się całe to zamieszanie. - Zain spojrzał na żonę z czułością, po czym niemal natychmiast jego twarz przybrała charakterystyczny, lekko ironiczny wyraz.

- Nie mogę dłużej z wami zostać. Muszę, niestety, zająć się resztą zaproszonych osób - oznajmiła Marina, kładąc dłoń na ramieniu męża. - Sallie, obiecuję, że po balu spotkamy się i nagadamy za wszystkie czasy.

Sallie kiwnęła głową.

- A zatem do zobaczenia! - pożegnała przyjaciółkę, która pod czujną eskortą Zaina oddaliła się do innych gości.

- Piękna kobieta - orzekł Rhydona.

- Owszem. - Sallie popatrzyła na męża spod oka. Piękniejsza nawet niż Coral.

- Spodziewasz się, że podejmę polemikę z tą opinią? - spytał przeciągle.

Wzruszyła ramionami i zadała następne pytanie:

- Od dawna znasz Zaina?

- Parę lat - rzucił wymijająco.

- Jak się poznaliście?

- A co to, wywiad? - Rhydona ujął Sallie pod ramię i przywołał kelnera. Wziął z tacy dwa kieliszki szampana. Jeden podał żonie.

- Czemu nie odpowiadasz? - nie dawała za wygraną.

- Z prostej przyczyny, kochanie. Ani ja, ani Zain nie życzymy sobie, aby ktoś podsłuchał, co mam do powiedzenia. Bądź grzeczną dziewczynką i nie wtykaj nosa, gdzie nie trzeba.

Odwróciła się plecami i wolno sącąc szampana, wmieszała się w falujący tłum. Pomyślała, że tak upartego człowieka można by ze świecą szukać! Upartego i aroganckiego, bezpardonowo bowiem narzucał innym swoją wolę.

- Przestań się dąsać. Otwórz szeroko oczy i uszy - rzekł Rhydona, który znowu zjawił się obok Sallie. - Sprawdź, kto się tu zjawił, a kogo nie ma.

- Nie musisz mi mówić, na czym polega moja praca - oburzyła się.

- Przydałoby ci się solidne lanie - mruknął, wyraźnie prowokując ją do kłótni, lecz Sallie zignorowała zaczepkę i kontynuowała spacer między grupkami rozmówców.

Rzadko sięgała po ołówek i notes, gdyż wiedziała, że to onieśmiela i budzi czujność. Na szczęście natura obdarzyła ją wspaniałą pamięcią. Bez trudu rozpoznawała wśród gości europejskich arystokratów i potentatów finansowych.

Rhydona chwycił ją za rękę i zniżył głos do szeptu.

- Po prawej masz zastępcę sekretarza stanu Stanów Zjednoczonych. Przy nim stoi minister spraw zagranicznych Francji.

- Wyobraź sobie, że sama ich zauważyłam - odparła z kwaśną miną. - Nie widzę jednak reprezentanta komunistów, z czego wnioskuję, że wpływy Zaina rosną.

W tej chwili podszedł do nich z wyciągniętą ręką wysoki, szczupły, dystyngowany dżentelmen o siwych włosach i łagodnych niebieskich oczach.

- Pan Baines! - powitał serdecznie Rhydona nienaganną angielszczyzną. - Miło mi, że znów pana

widzę.

- Z niekłamaną przyjemnością witam pana, ambasadorze - odpowiedział Rhydon, odwzajemniając uścisk dłoni. - Sallie, przedstawiam ci sir Aleksandra Wilson-Hume'a, ambasadora Wielkiej Brytanii w Sakarii. Panie ambasadorze, oto moja żona.

Ambasador podał Sallie rękę, patrząc na nią z zainteresowaniem i aprobatą.

- Cała przyjemność po mojej stronie. Od dawna są państwo małżeństwem, pani Baines? - Od ośmiu lat.

- Wielkie nieba! Osiem lat! - Zerknął zdumiony na Sallie, po czym z wprawą zawodowego dyplomaty natychmiast ukrył zaskoczenie. - Młody wygląd pozwala oceniać pani staż małżeński najwyżej na rok.

- To prawda - wtrącił Rhydon. - Sallie się nie starzeje.

Ambasador tym razem spojrział zdziwiony na Rhydona, ale już po chwili obaj pograżyli się w rozmowie o polityce zagranicznej Sakarii.

Po zakończeniu konferencji prasowej wracali taksówką do hotelu. Sallie nie mogła powstrzymać się od kąśliwej uwagi pod adresem męża.

- Biedaku, ambasador musiał lawirować na temat twojej przeszłości. Teraz uważa cię za kobieciarza.

- Miałem nadzieję, że się nie zorientujesz - skwitował ironicznie Rhydon - ale przed tobą nic się nie ukryje! Nie rób ze mnie większego łajdaka, niż jestem w rzeczywistości. Twierdziłaś, że daleko mi do mnicha, ale prawda wygląda inaczej. Nie nagrzeszyłem przez te lata. Nie przeczę, często umawiałem się na randki, ale po odprowadzeniu kobiety do domu nie korzystałem z zaproszenia.

- Kłamiesz. Mam uwierzyć, że Coral Williams to tylko twoja przyjaciółka?

- Z pewnością nie zaliczam jej do wrogów - stwierdził rozbawiony. Nie przekonał żony, więc mówił dalej: - Chciałem, abyś uwierzyła, że to moja kochanka. Zamierzałem wzbudzić w tobie zazdrość, ale chyba mi się nie udało.

Roześmiała się z niedowierzaniem. Nie słyszała w życiu czegoś tak nedorzecznego. Rhydon, mężczyzna tak zmysłowy, dochowałby jej wierności przez siedem lat separacji? Sallie wątpiła nawet, czy był jej wierny przez rok małżeństwa!

- Wybacz, ale wymyśl inną bajeczkę. Poza tym, co mnie to obchodzi?

- Ale mnie obchodzi. Udowodnię ci to. - Te słowa zabrzmiały jak groźba.

Ledwie weszli do pokoju hotelowego, kiedy zadzwonił telefon.

- Halo? - warknął niezadowolony Rhydon, który właśnie z ulgą zdejmował elegancką marynarkę.

Sallie obserwowała go kątem oka. Zmarszczył czoło.

- Zaraz zejść. - Szybko włożył marynarkę.

- Kto to? - spytała.

- Recepcja. Mają dla mnie wiadomość. Zaraz wracam.

Sallie przebrała się w prostą, cienką białą sukienkę. Przez cały czas zastanawiała się, jaką wiadomość dostał Rhydon. Dlaczego nie przekazano jej przez telefon? Dlaczego recepcjonista nie wspomniał o niej pięć minut wcześniej, gdy odbierali klucz? Wszystko to wyglądało dość tajemniczo.

Niewiele myśląc, Sallie wyszła z pokoju i ruszyła do windy. Nie zapomniła o ostrożności. Wysiadła na drugim piętrze i dalej poszła schodami. Przezorność się opłacała. Nieostrzeżona przez innych, mogła obserwować scenę w holu. Rhydon obejmował Coral Williams wpatrzoną w niego zapłakanyymi oczami i o czymś ją przekonywał. Wkrótce wsiedli do windy.

Sallie szybko wróciła do pokoju i zebrała swoje rzeczy. Bajeczki o wierności, niewarte funta kłaków! Gdyby Coral nie łączyło z Rhydonem nic poważnego, nie poleciałaby za nim na koniec świata. Sallie nie zamierzała słuchać kolejnych kłamstw męża. Niepotrzebnie mu uległa i zgodziła się na jego propozycję. I pomyśleć, że ten łajdak mówił o wspólnym życiu i odnowieniu ich małżeństwa.

Ani minuty dłużej nie zostanie z nim pod jednym dachem! Musi działać błyskawicznie. Skreśliła kilka zdań wyjaśnienia, chwyciła walizkę, torebkę i wybiegła z pokoju. Na parter dotarła schodami. Pod hotelem czekał sznur taksówek. Stolica Sakarii nie szczyciła się wieloma hotelami o wysokim standardzie. Sallie po francusku wytłumaczyła szoferowi, żeby zawiózł ją do jakiegoś ustronnego hotelu.

Rzeczywiście, taksówkarz znalazł hotel, który nie mógł się ubiegać o więcej niż jedną gwiazdkę. Budynek był niewielki, odrapany, nieciekawym architektonicznie. Surowy wąsacz, zapewne szef hotelu, obejrzał Sallie od stóp do głowy i powiedział coś taksówkarzowi.

- Mówi, że ma wolny pokój - przełożył szofer. - Pani musi zapłacić z góry i nie wolno wychodzić z pokoju bez zasłoniętej twarzy i bez męża.

- Wspaniale. Lekarz zalecił mi nie wychodzić z pokoju. - Sallie sądziła, że w takim miejscu Rhydon i tak by jej nie szukał. - A co z wyżywieniem?

Wąsaty Sakarjanin znów zmierzył ją wzrokiem. Okazało się że mówi trochę po francusku. Poinformował, że jego żona przyniesie jedzenie do pokoju.

Zachwycona, że może się porozumieć, Sallie podziękowała i uśmiechnęła się promiennie. Kiedy taksówkarz odjechał, Sallie z walizką w dłoni oczekiwała, że szef hotelu zaprowadzi ją do pokoju.

Śniady mężczyzna, po raz kolejny przyjrzał się jej z uwagą, wziął bagaż.

- Ty za chuda - stwierdził zadowolony. - Moja żona cię nakarmi.

Ruszył stromymi schodami na piętro, wskazując Sallie drogę. Pokój okazał się rzeczywiście bardzo mały, wyposażony jedynie w pojedyncze łóżko, miednicę i dzban wody. Pomieszczenie sprawiało jednak wrażenie przytulnego. Łóżko przykryto wzorzystą narzutą i udekorowano poduszkami. Materac był wygodny. Sallie odetchnęła z zadowoleniem.

Żona właściciela przyniosła tacę z wielką porcją sera i chleba, soku pomarańczowego i kawy. Po posiłku Sallie zdjęła sukienkę i buty. Skoro miała przebywać przez czterdzieści osiem godzin w ciasnym pokoiku, powinna przynajmniej czuć się wygodnie. Włożyła obszerny podkoszulek, który znalazła w walizce, rozpakowała resztę ubrań i powiesiła przy oknie, żeby się wywietrzyły.

Wyciągnięta wygodnie na łóżku, zaczęła czytać książkę. Upał coraz dotkliwiej dawał się we znaki. Sallie zateęskniła za klimatyzowanym luksusowym apartamentem hotelu „Khalidia”. Przewróciła się na wznak, aby użyć książki jako wachlarza, gdy wtem spostrzegła zamontowany na suficie wentylator. Stary, pocziwy wiatraczek. W okamgnieniu znalazła włącznik, a miły wiaterek zaczął chłodzić skórę.

Powróciła do lektury, ale nie potrafiła się skupić. Myśli uparcie powracały do Rhydona. Nie mogła sobie darować, że po raz kolejny pozwoliła się oszukać. Wiedziała, czego można spodziewać się po Rhydnie, a mimo to mu uległa. Powinna trzymać się od niego z daleka. Instynkt samozachowawczy jej to podpowiadał, a ona go nie posłuchała i teraz ma za swoje.

Nagle się rozpląkała - ze złości, z powodu urażonej miłości własnej, ale i z żalu, że nie dane jej było przeżyć z Rhydnom nawet tych trzech dni w spokoju. Płakała, aż pod spuchniętymi powiekami zabrakło łez. Czy z powodu tego mężczyzny zawsze musiała wychodzić na idiotkę? Stare przysłowie głosi, że uczymy się na błędach. Życie pokazało, że Sallie niczego się nie nauczyła. Zmarnowała siedem lat.

Powinna się cieszyć, że zauważyła przyjazd Coral, zanim całkiem się zbłąźniła. Głupio zrobiła, ulegając Rhydnowi. Okazała słabość, ponieważ podświadomie nadal miała nadzieję, że wszystko się między nimi ułoży. Powinna raz na zawsze zrozumieć, że Rhydnon pragnął jedynie seksu. Rzeczywiście, pod tym względem stanowili dobraną parę. Kierowali się instynktem, wiedzieli, jak dać sobie rozkosz.

Tyle że jej seks nie wystarczał! Kochała męża. Pragnęła zbudować między nimi więź emocjonalną. Bez tego nie wyobrażała sobie udanego małżeństwa. Dlatego też, chociaż było to bolesne, po raz kolejny uświadomiła sobie, że nie ma dla nich wspólnej przyszłości. A skoro tak, po co pozwoliła sobie

na eksperyment i zgodziła się na spędzenie z nim tych trzech dni? Rozdrapywała tylko stare rany.

Energicznie otarła łzy. Pytanie: co dalej? Czytanie nie sprawdziło się jako metoda zabicia czasu. Żałowała, że nie wzięła maszynopisu powieści. W zasadzie mogłaby pisać ręcznie, a po przyjeździe do Stanów przepisać tekst na maszynie. Praca nad powieścią zaabsorbowałaby ją bez reszty i pomogła stłumić rozbuchane emocje.

Nie ruszała się w podróż bez kilku notatników, tak więc wyciągnęła jeden z nich, usiadła na łóżku i, z braku biurka, użyła kolana. Z ponurą miną przywołała w pamięci fragment, nad którym ostatnio pracowała. Po paru minutach złapała rytm, a pisanie stało się łatwiejsze.

I cóż z tego, że Rhydona znów wystrychnął ją na dudka? Miała siebie, miała talent literacki, miała poczucie własnej wartości. Nauczyła się żyć bez Rhydona. Postąpiła nierozważnie, zostając w redakcji, kiedy dowiedziała się, że kupił „World in Review”. Znała swoją słabość do Rhydona, wiedziała jednak, że za żadne skarby nie dopuści, by zajął w jej życiu taką pozycję jak przed laty - pozycję władcy absolutnego.

A gdyby urodziła dziecko? Porównała daty, policzyła dni i doszła do wniosku, że to możliwe, a nawet wysoce prawdopodobne. Ale teraz, w przeciwieństwie do pierwszej ciąży, nie obawiała się, że zostanie sama. Co więcej, bardzo jej się taka myśl spodobała. Podświadomie pragnęła mieć dziecko, kołysać w ramionach maleńką istotkę. Nie dane jej było przytulić pierworodnego synka. Lekarze zabrali go natychmiast. Ledwo mignęła jej przed oczami sina, pomarszczona twarzyczka.

Nagle w Sallie wstąpiła nadzieja. Cudowna, szalona nadzieja. Nie mogła mieć Rhydona, ale mogła mieć jego dziecko i dać mu całą swoją miłość.

ROZDZIAŁ 8

Rano w dniu balu Sallie z trudem panowała nad zdenerwowaniem. Miała serdecznie dosyć zamknięcia w czterech ścianach, a ponadto była pewna, że Rhydona nie wyjechał ze stolicy Sakarii i nie omieszka stawić się na balu. Wiedziała, że ich spotkanie nie okaże się przyjemne, ponieważ jej nagłe zniknięcie, mówiąc łagodnie, zapewne nie przypadło do gustu mężowi.

Sallie zdecydowała, że wieczorem wystąpi w jedwabnej sukni w kolorze lawendy. Zauważyła, że w zestawieniu z barwą stroju jej oczy wydają się ciemniejsze - niemal fioletowe. Muśnięcie powiek jasnioletowym cieniem dodało spojrzeniu głębi i tajemniczości. Eleganckiej i zmysłowej całości dopełniła fryzura: gładki węzeł podtrzymywany trzema stylizowanymi spinkami.

Dochodziła godzina, na którą wezwała taksówkę. Sallie nie zamierzała wracać po balu do obok hotelu, toteż chwyciła walizkę i ostrożnie zeszła wąskimi schodami na parter. Pantofle na

niebotycznie wysokich obcasach groziły skręceniem kostki.

Właściciel hotelu na widok Sallie cudownie przemienionej ze zmęczonej, zwyczajnie ubranej kobiety w pięknego motyla zerwał się z krzesła za kontuarem recepcji i zmierzył ją zachwyconym wzrokiem od stóp do głowy, po czym zagadał w łamanej francuszczyźnie:

- Niebezpiecznie być sama w tej części miasta. Pójść z panią do taksówki, tak?

- Tak, bardzo dziękuję - odparła z powagą Sallie.

Niestety, tym razem właściciel hotelu nie zaproponował odniesienia bagażu, lecz i tak była mu wdzięczna za eskortę do taksówki. Szofer uśmiechnięty od ucha do ucha wyskoczył zza kierownicy i otworzył drzwi. Po niezbyt długiej jeździe samochód zatrzymał się przed pałacem. Sallie wysiadła i podeszła do ochroniarzy. Odszukano jej nazwisko na liście gości, a następnie strażnik o twarzy jastrzębia towarzyszył jej w drodze do pałacowych komnat, postawił walizkę w szatni i wprowadził Sallie do wielkiej, bogato udekorowanej sali.

Mimo wczesnej pory na bal przybyło już wiele osób. Rzucił się w oczy przepych kreacji demonstrowanych przez panie, olśniewała też kunsztowna biżuteria, zdobiąca damskie dłonie, dekolty i uszy. Sallie odnotowała obecność licznych przedstawicieli świata arabskiego. Mężczyźni - niektórzy w turbanach i galabijach, inni w klasycznych garniturach - prezentowali się godnie.

Sallie przypuszczała, że Rhydon zna nazwiska większości z nich. Ich żony, ubrane ze spokojną elegancją, starały nie rzucać się w oczy. Trzymały się na uboczu, obserwując zgromadzonych dużymi czarnymi oczami w kształcie migdałów. Sallie bardzo chciała porozmawiać z nimi o tym, jak wygląda ich życie, ale podejrzewała, że jej zainteresowanie zostałoby źle odebrane.

Nagle poczuła mrowienie na plecach. Doskonale wiedziała, co ono oznacza. Powoli odwróciła się i, jak się spodziewała, napotkała gniewny wzrok Rhydona. Dumnie uniosła głowę i zrobiła wojowniczą minę na widok zbliżającego się wielkimi krokami męża.

Ani się spostrzegła, a już silne ramię objęło ją w pasie. Sallie pojęła, że nie ma co marzyć o wyrwaniu się z uścisku.

- Najwyższy czas, żebyś zrozumiała, kto tu jest szefem - odezwał się Rhydon surowym tonem. - Gdzie się, do diabła, podziewałaś?

- Wybrałam pokój w innym hotelu - odparła Sallie, siląc się na obojętny ton. - Już na początku uprzedziłam cię, że nie interesuje mnie odnowienie naszego małżeństwa. Nie sądzisz, że po siedmiu latach jest na to za późno? W każdym razie ja tak uważam.

- Zgodziłaś się na trzydniową próbę - przypomniał.

- Chyba pamiętasz, w jakich okolicznościach do tego doszło? Za wszelką cenę chciałam się wyrwać z redakcji, a ty zgodziłeś się na mój wyjazd pod warunkiem, że będziesz mi towarzyszył. Na dobrą sprawę nie miałam wyboru. Zgodziłabym się nawet obrabować bank, gdybym dzięki temu mogła uwolnić się spod twojej kurateli. - Spojrzała mu hardo w oczy. - Oszukałam cię i ty mnie oszukałeś. Jesteśmy kwita.

- Ja cię oszukałem?! - prychnął oburzony.

- Tak. Na temat Coral. - Zdobyła się na lodowaty uśmiech. - Z jednej rzeczy nie zdajesz sobie sprawy. Mnie naprawdę nie obchodzi to, że sypiasz z innymi kobietami. Ostatecznie pozostajemy w separacji - podkreśliła Sallie, która nigdy by się głośno nie przyznała, że spotkanie męża uświadomiło jej, iż nigdy nie przestała go kochać. - Nie zniosę jednak kłamstwa. Czy mam uwierzyć, że Coral jechałaby za tobą na kraj świata, wypłakując śliczne oczęta, gdyby łączyła was tylko platoniczna przyjaźń?

- Nie mam pojęcia, skąd się dowiedziałas o Coral...

Przerwała mu.

- Śledziłam cię. Mam ciekawską naturę. Inaczej nie mogłabym zostać dobrą reporterką. Tak więc, drogi mężu, widziałam, jak pocieszasz swoją kochankę i odprowadzasz ją do pokoju. A potem zostałeś z Coral, bo gdybyś wrócił od razu, zdążyłbyś przed moim wyjściem z hotelu!

- To twoja wina, że zaprowadziłem ją do pokoju - burknął, zaciskając palce na nadgarstku Sallie. - Nie prosiłem, żeby tu przyjechała, i wcale nie kłamałem! Coral nie jest i nigdy nie była moją kochanką. Kiedy jednak zobaczyłem ją w holu, zapłakaną, nieszczęśliwą, pomyślałem, że może miałaś rację. Może rzeczywiście Coral mnie kocha, a ja tego nie zauważyłem. Do tej pory jej o to nie podejrzewałem, ponieważ umawiała się na randki z innymi mężczyznami. Byłem winien Coral przynajmniej wyjaśnienie, poszliśmy więc do zajmowanego przez nią pokoju i opowiedziałem jej o tobie. Kwadrans później wróciłem do naszego apartamentu, gdzie zamiast ciebie czekał na mnie liścik. I to wcale nie miłosny! Odchodziłem od zmysłów, martwiąc się o ciebie i łamiąc sobie głowę, gdzie się mogłaś podziać.

- Przecież powiedziałam, że umiem o sobie zadbać. - Sallie nie wiedziała, czy powinna uwierzyć Rhydonowi.

Wejście króla Sakarii, Abu Harouna al Mahdiego, przerwało rozmowę. Mężczyźni skłonili głowy, kobiety dwornie dygnęły. Król wyglądał na zadowolonego. Nie przypominał posturą większości rodaków, lecz dumnym wyrazem twarzy i śmiałym spojrzeniem zaświadczał o przynależności do rodu

panującego od pięciuset lat. Powitał gości najpierw nienaganną angielszczyzną, potem po francusku, a wreszcie w języku arabskim.

Sallie odpowiedziała szerokim uśmiechem. Później grupa gości zasłoniła króla.

- Miałaś ostre wejście - stwierdził Rhydton, mrużąc oczy.

- Po prostu uśmiechnęłam się - odrzekła zirytowana, wyczuwając w głosie męża niezrozumiały wyrzut.

- Twój uśmiech jest jak zaproszenie, którego się nie odrzuca, kochanie.

Czy Rhydton zamierzał swoim zachowaniem obrzydzić jej cały wieczór? Już ona do tego nie dopuści!

- Zaraz zacnie się pokaz mody, prawda? - zagadnęła, wdzięczna losowi, że będzie mogła odwrócić uwagę od Rhydona.

- Za pół godziny - odparł, pociągając ją za sobą do sąsiedniej sali.

Najlepsi na świecie projektanci wspólnie przygotowali pokaz mody dla Mariny. Już połowa krzeseł wokół wybiegu dla modelek została zajęta. Kobiety w olśniewających kreacjach gawędziły z przejęciem, podczas gdy ich szarmanccy partnerzy, jak przystało na biznesmenów, prowadzili rozmowy dotyczące polityki i interesów.

Nagle Sallie doznała olśnienia.

- Przypuszczam, że Coral wystąpi na wybiegu? - spytała półgłosem.

- Oczywiście.

- Zatem możemy usiąść. Z pewnością nawet koźmi cię stąd teraz nie odciągnę! - nie mogła sobie odmówić złośliwej uwagi

- Daj spokój! Nie wszczynaj awantur.

- Awantur?! Ani mi to w głowie.

Niewiele myśląc, Rhydton błyskawicznie wyprowadził żonę z sali. Półgłosem spytał o coś strażnika, który sprężyście zasalutował i utorował im drogę do niewielkiego saloniku w głębi korytarza. Rhydton niemal wepchnął Sallie do środka i zamknął drzwi.

- Co to za pomieszczenie? - zagadnęła z nadzieją, że rozmowa uśmierzy wściekłość męża.

Rozejrzała się po salce, udając wielkie zainteresowanie.

- A co mnie to obchodzi? - odpowiedział niezbyt uprzejmie, po czym podszedł do niej, wyciągając ramiona.

Sallie cofnęła się, lecz on był szybszy. Milcząc, przyciągnął ją do siebie i pocałował tak namiętnie,

że zapomniała o wszelkim oporze, z góry zresztą skazanym na niepowodzenie: Rhydon był silniejszy, a poza tym trzymał ją tak blisko siebie, że ich ciała stykały się od barków po kostki. Sallie poczuła, że krew uderza jej do głowy.

Upłynęła długa chwila, zanim oderwał usta od jej warg.

- Nie mów mi o innych kobietach - powiedział. - Żadna kobieta nie potrafi doprowadzić mnie do takiego stanu jak ty. Nie wiem, co takiego masz w sobie. Wiem jedno: podniecasz mnie nawet wtedy, gdy nic nie robisz. Pragnę cię do szaleństwa - zakończył i pochylił głowę do następnego pocałunku.

- To się nie uda, bo... - zaczęła, ale nie dane było jej skończyć.

Rhydon zawładnął jej ustami w długim, gorącym pocałunku. Wreszcie uwolnił Sallie z objęć, przypominając sobie, gdzie się znajdują.

- Musimy się pospieszyć, inaczej nie zobaczysz pokazu mody. I ani słowa na temat Coral! - dodał surowo.

Sallie drżącymi dłońmi poprawiła makijaż i podała Rhydonowi chusteczkę, żeby startł ślady szminki z ust.

- Co powiedziałaś strażnikowi? - spytała w obawie, że ich zachowanie zwróci uwagę.

- Że źle się poczułaś. Naprawdę wyglądałaś blado.

- A teraz? - Dotknęła palcami policzków.

- Wyglądasz jak ktoś, kto się przed chwilą namiętnie całował - odparł z uśmiechem.

Kiedy zajmowali miejsca na krzesłach ustawionych wzdłuż wybiegu dla modelek, Sallie wciąż była podekscytowana. Czuła bliskość Rhydona, ciepło bijące od jego ciała, zapach markowej wody kolońskiej. Nie mogła skupić uwagi na paradyjących modelkach.

Dopiero pojawienie się Coral zwróciło jej uwagę. Prezentując ekstrawagancką kreację któregoś z dyktatorów mody, Coral nie odrywała wzroku od Rhydona, a z jej pięknych warg nie schodził zmysłowy uśmiech, przeznaczony tylko dla niego.

Sallie dyskretnie obserwowała męża. Zachował kamienną twarz, jedynie w pewnym momencie poruszył bezgłośnie ustami, wypowiadając kilka słów do modelki.

Program wieczoru okazał się bardzo bogaty. Po pokazie goście zostali zaproszeni na wytworną kolację. Dla tych, którzy mieli ochotę zatańczyć, przygrywała znana orkiestra. W pewnym momencie na podium dla orkiestry pojawił się jeden z najpopularniejszych amerykańskich piosenkarzy i wystąpił z recitalem, budząc powszechny aplauz.

Sallie była tak zatopiona w myślach, że ledwie zwracała uwagę na otoczenie. Dlaczego pozwala Rhydnowi, by tak bezceremonialnie ją traktował? Gdy tylko dowiedziała się, kto kupił pismo i z kim będzie miała na co dzień do czynienia, postanowiła unikać Rhydona. Zdawała sobie sprawę, że to spotkanie kryje w sobie wielkie ryzyko, i nie pomyliła się w ocenie sytuacji.

Co prawda, nigdy by nie przypuszczała, że po tylu latach milczenia mąż okaże takie zainteresowanie jej osobą. Zresztą, nic dobrego z tego nie wynikło - Rhydona zburzył jej ułożone już życie zawodowe i osobiste. Dlatego doszła do wniosku, że musi zniknąć, wynieść się na drugi koniec Stanów i tam spróbować od nowa. Uległa mu w chwili słabości i gorzko tego żałowała. Tylko jak miała się oprzeć Rhydnowi, skoro jego bliskość odbierała jej rozum i wolę? Zła na siebie, rozżalona na los wypłała trochę za dużo szampana. Zrozumiała to dopiero w chwili, gdy świat wokół zawirował i musiała wesprzeć się na ramieniu Rhydona, który nie odstępował jej na krok.

- Wystarczy na dzisiaj - oznajmił, zabierając jej kieliszek. - Myślę, że dobrze ci zrobi mała przekąska, na przykład kawałek ciasta. Chodź.

Dopilnował, by zjadła. I rzeczywiście, poczuła się lepiej. Uśmiechnęła się z wdzięcznością.

- Ile mamy jeszcze czekać na wywiad? - spytała półgłosem.

- Parę minut.

Niebawem Sallie i Marina zasiadły do rozmowy w prywatnym apartamencie króla, udostępnionym im przez monarchę.

- Król jest doprawdy uroczy - oceniła Marina. - Trochę nieśmiały, ale bardzo się stara to ukryć. Oczywiście został wychowany w tradycji pogardy dla kobiet. Mimo że kształcił się w Anglii, nie może jakoś przywyknąć do czysto towarzyskich kontaktów z płcią piękną.

- Twój mąż chodził z nim do szkoły? - zdziwiła się Sallie.

Jej zdaniem, Zain nie miał podobnych problemów. Wręcz przeciwnie!

- Nie, aczkolwiek mógł w niejednym doszlifować swoje maniery - oceniła Marina. - Zanim się zaręczylimy, miał swój harem.

- Harem? Żartujesz!

- Oczywiście. A jak myślisz, skąd wzięło się w rodzinie królewskiej tyle księżniczek? Mahometanizm pozwala mężczyźnie mieć trzy żony i tyle konkubin, ile zdoła utrzymać. Zain korzystał z tego przepisu, ile się da. Niejedna konkubina umiała mu noc!

- W jaki sposób nakłoniłaś go do monogamii?

- Kazałam wybierać: albo ja, albo inne kobiety. Postawiłam sprawę jasno. Nie miałam

zamiaru dzielić się mężem. Pomysł rozwiązania haremu początkowo bardzo mu się nie spodobał, ale w końcu zrozumiał, że nie zdołał zaakceptować miejscowych zwyczajów.

Przyjaciółki rozmawiały w najlepsze, gdy do pokoju weszli Zain i Rhydon.

- Sądziłem, że przeprowadzasz poważny wywiad - rzekł Rhydon, zajmując miejsce obok Sallie. - A tu widzę, bawicie się w najlepsze.

- Ja zaś sądziłam, że ten wywiad ma charakter prywatny - odparła surowo.

Uśmiechnięty Zain usiadł przy Marinie.

- Przedstawiłem Rhydona Jego królewskiej wysokości powiedział. - Wywołało to zazdrość niektórych dyplomatów.

- Pewnie zostaną wezwany na odprawę do Departamentu Stanu - dodał Rhydon z niejaką dumą.

Sallie zaświtała w głowie pewna myśl. Postanowiła kuć żelazo, póki gorące.

- Jak poznałeś Rhydona? - zagadnęła Zaina.

- Ocalił mi życie.

- W jakich okolicznościach?

- Nie musisz tego wiedzieć - wtrącił Rhydon. - Byliśmy kiedyś tam, gdzie nie powinno nas być, i ledwie uszliśmy z życiem. Tyle informacji musi ci wystarczyć, kochanie. Lepiej powiedz, jak poznałaś Marinę.

- To banalna historia. - Marina wzruszyła ramionami. - Spotkałyśmy się na studiach. Po co właściwie tu siedzicie? Sallie i ja chciałybyśmy porozmawiać bez świadków.

Mężczyźni roześmiali się, lecz żaden z nich nie ruszył się z miejsca, tak więc Sallie i Marina musiały, chcąc nie chcąc, zaakceptować ich obecność. Wkrótce typowo towarzyska pogawędka przekształciła się w poważną rozmowę o problemach Sakarii. Sallie z zazdrością, ale i podziwem obserwowała sposób, w jaki Rhydon skłonił Zaina do odpowiedzi na pytania dotyczące polityki wewnętrznej i zagranicznej jego kraju. Miała okazję przekonać się, że opinia o jej mężu jako o doświadczonym i wytrawnym reporterze jest w pełni zasłużona. Zain odpowiadał szczerze na zadawane mu pytania, mówiąc o wiele więcej, niż można by się spodziewać. Widać było, że wierzy, iż Rhydon wie doskonale, co powinien podać do publicznej wiadomości, a co zachować dla siebie.

Powoli Sallie zaczynała rozumieć niepospolitą inteligencję człowieka zarządzającego finansami kraju, który przeżywał rozkwit gospodarczy. Zain konsekwentnie wprowadzał ojczyznę w obszar współczesnej cywilizacji. Należał do śmiałków, poszukiwaczy przygód, ale był też gorącym

patriotą. Pewnie dlatego król darzył młodego ministra takim zaufaniem i pozwał na kształtowanie polityki wewnętrznej Sakarii według standardów Zachodu.

Marinie przypadła w udziale rola doradcy męża. Niełatwe zadanie! Człowiekowi, który jeszcze niedawno szczycił się własnym haremem, trudno było przyznać, że żona-Amerykanka wytycza główne kierunki jego polityki. Król raczej nie byłby zachwycony, gdyby wiedział, jaki jest wpływ Mariny na życie kraju, którym on włada. Tymczasem uśmiechnięta, piękna młoda kobieta współtworzyła scenariusz mogący w istotny sposób zaważyć na światowym rynku ropy naftowej.

Wreszcie panowie uznali, że wyczerpali tematy polityczne. Rozmowa odzyskała lekki, żartobliwy charakter. Marina spytała przyjaciółkę, czy wybierze się do niej z wizytą pod koniec roku. Sallie już otworzyła usta, by z radością przyjąć zaproszenie, lecz Rhydona okazał się szybszy.

- Na przełomie jesieni i zimy będę kręcił w Europie film dokumentalny. Sallie pojedzie ze mną. Nie znam jeszcze dokładnego planu zajęć. Dam ci znać.

- Koniecznie! - zapaliła się Marina. - Tak rzadko się widzimy. Kiedy mieszkałam w Nowym Jorku, przynajmniej raz w miesiącu znajdowałyśmy czas na spotkanie...

Sallie powstrzymała się od uwag. Rhydona czekało bolesne rozczarowanie, ponieważ zamierzała zniknąć z jego życia na zawsze!

Późną nocą opuścili pałac. Zain zapewnił im eskortę, aby mogli bezpiecznie i na czas dotrzeć na lotnisko. Pojechali służbową limuzyną Zaina, a jako goście specjalni poza kolejnością przeszli przez kontrolę celną i paszportową.

W drodze do samolotu Rhydona zachował milczenie. Nie odezwał się też, kiedy zapinali pasy bezpieczeństwa. Sallie była z tego zadowolona. Odczuwała zmęczenie i nie miała zamiaru się kłócić. Tak się dziwnie składało, że zawsze, kiedy skakali sobie do oczu, ona przegrywała. Reagowała zbyt impulsywnie, na oślep, bez zastanowienia, podczas gdy Rhydona chłodno planował każdy ruch.

Stewardesa roznosiła poduszki i pledy dla tych pasażerów, którzy chcieli się zdrzemnąć. Sallie też postanowiła dołączyć do ich grona. Opuściła oparcie fotela lotniczego i ułożyła się wygodnie.

- Jestem zmęczona - oznajmiła Rhydnowi, zajmującemu sąsiedni fotel. - Dobranoc.

Nie odpowiedział, tylko rozłożył swój fotel, wsunął rękę pod głowę Sallie i przygarnął żonę do siebie.

- Spędziłem dwie koszmarnie noce, zastanawiając się dokąd poszłaś - powiedział, otulając ją

kocem. - Śpij teraz tu, gdzie twoje miejsce! - dodał, po czym pochylił się, zmuszając Sallie, by rozchyliła usta do pocałunku. Gdy zabrakło im tchu, cofnął się i pozwolił by skryła zarumienione policzki, przyciskając twarz do jego boku.

Czemu jestem taka słaba i głupia? - zadała sobie w duchu pytanie Sallie. Dlaczego nie panuję nad własnymi reakcjami? Dlaczego nie potrafię mu się oprzeć?

Pomyślała, że teraz pewnie nie zaśnie. Tymczasem niemal natychmiast zapadła w sen i obudziła się tylko raz, kiedy koc zsunął się i Rhydon znów ją otulił.

- Nie możesz spać? - szepnęła, otwierając oczy.

W kabinie panował półmrok.

- Spałem - odparł półgłosem. - Chciałbym być tu z tobą sam na sam. - Przyciągnął ją i pocałował, nie zostawiając wątpliwości, co robiliby w pustym samolocie Na razie poczekam. Trudno, nic innego mi nie pozostaje.

Przytulona do męża, Sallie zacisnęła wargi, by powstrzymać cisnące się słowa miłości. W oczach młodej kobiety zalśniły łzy. Kocha go! Kocha Rhydona, lecz nie może mu zawierzyć. Kocha go, ale nie potrafi żyć z nim pod jednym dachem - czy to nie paradoksalnie?

W Paryżu przesiedli się do innego samolotu, a ponieważ w Sakarii nie zdążyli dojść do siebie po poprzedniej zmianie czasu, wylądowali w Nowym Jorku wręcz wykończeni. Sallie cierpiała na potworną migrenę, Rhydon miał twarz poszarzałą ze zmęczenia.

Przypuszczała, że na ewentualną wymianę zdań zareagowałaby histerią. Na szczęście Rhydon odwiózł ją do domu i od razu, nawet nie całując jej na pożegnanie, wyszedł.

O ironio losu, takie zachowanie męża rozzłościło Sallie. Z furią rozpakowała walizkę, wzięła prysznic, położyła się do łóżka i stwierdziła, że senność znikła bez śladu. Wspominała zmysłowe pocałunki, uścisk silnych ramion, w których czuła się tak bezpiecznie... Rhydon doprowadzał ją do szaleństwa, sprawiał, że ogarniały ją zmienne nastroje, że poddawała się sprzecznym emocjom. Rozpłakała się i szlochała tak długo, aż poczuła się wyczerpana. Dopiero wtedy usnęła.

Nazajutrz rano obudziła się w miarę wypoczęta. Postanowiła wprowadzić w życie swój plan. Obawiała się, że w przeciwnym razie ulegnie Rhydonowi i w końcu mu się podporządkuje, a to z różnych względów nie będzie dla niej dobre. Zamierzała pojechać do redakcji, przepisać wywiad z Mariną i po cichu rozmówić się z Gregiem, a następnie szybko wrócić do domu, spakować ubrania, zamknąć mieszkanie na cztery spusty i odjechać, gdzie oczy poniosą.

W redakcji zjawiała się parę minut po czasie, ponieważ na ulicy zdarzył się wypadek i autobus

utknął w korku. Kiedy weszła do sali podzielonej na boksy dla poszczególnych dziennikarzy, klekot maszyn do pisania i szmer rozmów ucichły jak nożem uciął. Wszyscy obecni wbili wzrok w Sallie. Mimowolnie oblała się rumieńcem. Pospieszyła do swego biurka. Brom siedział na zwykłym miejscu, udając wielkie zaaferowanie pisaniem tekstem, lecz kiedy Sallie położyła teczkę na blacie biurka, przerwał pracę i zerknął na nią z zainteresowaniem.

- Coś nie tak? - spytała Sallie z uśmiechem. - Przykleiło mi się coś do czoła?

W odpowiedzi Brom pochylił się i obrócił w jej stronę drewnianą tabliczkę identyfikacyjną. Zamiast SALLIE JEROME widniało: SALLIE BAINES. Sallie, kompletnie zaskoczona, osunęła się na krzesło. Nie wierzyła własnym oczom!

- Moje gratulacje - odezwał się Brom. - To musiała być podróż!

Sallie zaniemówiła. Wpatrując się w tabliczkę, doszła do wniosku, że Rhydon musiał ją postawić z samego rana. Ciekawe, co nim kierowało? Podejrzewała, iż realizował kolejny etap planu „Zapędzić nieposłuszną żonę w ślepy zaułek”. Może zbyt długo czekała, by przejąć inicjatywę? Teraz jednak już nie mogła odwrócić biegu wypadków, zaś poczucie przyzwoitości zawodowej nie pozwalało porzucić pracy bez oddania do druku wywiadu z Mariną.

- Cóż ty na to? - zagadnął Brom. - To prawda?

- Że się pobraliśmy? - odrzekła cierpko. - W zasadzie prawda. Myśl sobie, co chcesz.

- Co to znaczy?

- To znaczy, że ślub nie wystarczy, aby zaistniała prawdziwa wspólnota małżeńska. Tylko nie bierz tego zbyt poważnie! - obróciła swoje słowa w żart.

- Posłuchaj, nie można być częściową mężatką czy na wpół mężatką. Albo masz męża, albo go nie masz! - stwierdził niecierpliwie.

- To długa historia - odparła Sallie wykrętnie.

Dzwonek telefonu uchronił ją przed następnymi pytaniami. Z westchnieniem ulgi podniosła słuchawkę.

- Sallie Jerome. Słucham.

- Mylisz się. Jesteś Sallie Baines - usłyszała głos Grega. - Twój mąż, dotąd ukrywany w szafie, ujawnił się i oto ciężar spadł mi z ramion. Dostałbym za swoje, gdyby dowiedział się, że znam całą prawdę. Ale to, dzięki Bogu, zamknięty rozdział. Musicie sami się dogadać.

- Co masz na myśli?

- Tylko to, że już nie jesteś dla mnie jednym z najlepszych reporterów. Jesteś teraz żoną szefa.

- Czy to znaczy, że nigdzie mnie nie wyślesz?

- Właśnie. Załatwiał delegacje bezpośrednio z nim. Jest twoim mężem, bez dwóch zdań, a z tego, co widzę, bardzo zależy mu na pojednaniu.

- Nie chcę żadnego pojednania - oświadczyła Sallie, odzyskując panowanie nad sobą i ścisząc głos, tak by Brom niczego nie usłyszał. - Zrobisz to dla mnie i napiszesz mi opinię? Niewykluczone, że będzie mi potrzebna.

- Nie mogę. Teraz, gdy wyszło na jaw, że jesteś jego żoną, nie mogę nic robić za plecami szefa - wyjaśnił ironicznie. - Natomiast on zastrzegł jasno, że wszelkie decyzje dotyczące ciebie mają być z nim uzgadniane.

- Naprawdę? Niedoczekanie! - Sallie podniosła głos, nie panując już nad sobą. Z trzaskiem odłożyła słuchawkę i zmierzyła Bogu ducha winnego Broma wrogim spojrzeniem. Dziennikarz podniósł ręce w żartobliwym geście kapitulacji i ostentacyjnie powrócił do pisania.

Spodziewała się, że lada chwila zostanie wezwana do gabinetu Rhydona. Sama nie wiedziała, czy chce tam pójść, czy nie. Z rozkoszą dałaby upust wściekłości i wykrzyczała mu prawdę prosto w oczy, lecz, drugiej strony, orientowała się świetnie, iż Rhydona tylko czeka na jej niekontrolowany wybuch, a wtedy z łatwością sprowokuje ją do wyjawienia planów. Najlepsze rozwiązanie w takiej sytuacji to przepisać wywiad, oddać tekst i czym prędzej się ulotnić.

Poranek minął w miarę szybko. Sallie postanowiła zrezygnować z lunchu i tym samym zyskać dodatkową godzinę na pracę. Musiała zmienić plany, kiedy przy jej biurku przystanął Chris. Milcząc, podniósł tabliczkę z nazwiskiem, przeczytał i bez zbędnych uwag, odstawił ją na miejsce.

- Możesz wyrwać się na chwilę? - spytał cicho.

Widać było, że nie jest w najlepszym nastroju. Sallie zorientowała się, że Chris potrzebuje jej wsparcia.

- I tak jest przerwa na lunch - odrzekła bez wahania, wyłączając maszynę do pisania. - Dokąd chcesz iść?

- Czy on nie będzie miał nic przeciwko temu?

Sallie doskonale wiedziała, o kogo Chrisowi chodzi.

- Nie - skłamała i uśmiechnęła się bez troski. Poza tym, nie muszę prosić go o zgodę.

Chris milczał, dopóki nie znaleźli się na zewnątrz budynku. Odezwał się, gdy wmieszali się w tłum i ruszyli ulicą.

- Naprawdę za niego wyszłaś? Niełatwo wziąć ślub tak szybko, chyba że polecieście przez Las

Vegas.

- Jestem jego żoną od ośmiu lat - wyznała Sallie, unikając przenikliwego wzroku Chrisa. - Przez ostatnie siedem lat byliśmy w separacji.

Przez chwilę szli pogrążeni we własnych myślach. W pewnym momencie Chris wziął Sallie za rękę i pociągnął w stronę najbliższej kafeterii. Weszli do środka i zajęli stolik pod ścianą. Sallie nie czuła głodu, toteż zamówiła tylko sok i sałatkę. Chris też nie sprawiał wrażenia zgłodniałego. Wypił kawę, a smakowicie wyglądającą kanapkę z tuńczykiem ledwie spróbował.

- Wygląda na to, że zeszłście się na dobre - odezwał się wreszcie.

Pokręciła głową.

- Rhydona tego chce.

- A ty nie?

- On mnie nie kocha - odparła ze smutkiem. - Jestem dla niego tylko obiektem do zdobycia. Nie liczy się z moimi planami i zamiarami, chce mnie sobie podporządkować. To on zakazał mi wyjazdów służbowych, a gdy oświadczyłam, że poszukam sobie pracy gdzie indziej, zagroził, że użyje swoich wpływów, abym nigdzie nie znalazła pracy jako reporterka.

Chris zaklął, co mu się rzadko zdarzało, a w jego ciemnych oczach pojawił się gniew.

- Jak może ci coś takiego robić?

Wzruszyła ramionami.

- Twierdzi, że boi się o moje zdrowie i życie; nie chce, abym narażała się na niebezpieczeństwo.

- Potrafię to zrozumieć - oświadczył Chris z kwaśnym uśmiechem. - Przyznaję, że nieraz, gdy wyjeżdżałaś w szczególnie zapalne miejsca, zamartwiałem się o ciebie, a przecież nie jestem twoim mężem.

- Ale sam, mimo nalegań Amy, nie myślisz zrezygnować z wykonywanego zawodu - przypomniała mu. - Ja też nie zrobię tego tylko dlatego, żeby zadowolić Rhydona. Oczywiście, o ile pozostanie mi jakiś wybór. On mnie osacza, Chris!

- Kochasz go.

- Próbuję nie kochać. Na razie mi to nie wychodzi. - Potrząsnęła głową. - Zapomnij o mnie. Lepiej pogadajmy o twojej sytuacji. Czy między tobą i Amy coś się zmieniło?

- Nadal ją kocham i nadal chcę się z nią ożenić, tyle że Amy wciąż stawia mi ultimatum: albo ona, albo moja praca. Nie uśmiecha mi się ciepła posadka od dziewiątej do piątej. To sprzeczne z moim

usposobieniem. No i szkoda mi zaprzepścić to, do czego już doszedłem w zawodzie.

- Nie pójdziesz na ustępstwo? Greg zrezygnował z reporterki. Poświęcił się dla dzieci.

- Ale nie dla żony! Gdyby nie umarła, prawdopodobnie nadal uganiałby się po świecie za ciekawymi tematami.

Sallie w duchu przyznała mu rację. Westchnęła i odwróciła wzrok.

- Zamierzam wyjechać - obwieściła po chwili. - Błagam cię, zachowaj tę wiadomość dla siebie.

- Nie bój się. Nie pisnę ani słowa - zapewnił. - Szczerze mówiąc, podejrzewałem, że tak to się skończy. Twarda z ciebie sztuka. Uparcie zmierzasz do celu. W ten sposób zapobiegasz dalszym stratom. Chciałbym być taki.

- Dojrzejesz do tego. Nie zapominaj, że zapłaciłam swoją cenę, zanim nauczyłam się żyć bez Rhydona- uśmiechnęła się melancholijnie. - Po siedmiu latach miałam podstawy sądzić, że między nami wszystko skończone. Okazało się, że się myliłam. On na wstępie wyprowadził mnie z błędu.

Chris pogrążył się w myślach. Sallie miała rację, został zraniony, skrzywdzony, tak jak ona. Nic tak nie zbija z tropu i nie odziera człowieka z poczucia własnej wartości jak słowa „Musisz się zmienić”, które padają z ust ukochanej osoby. Znaczy to po prostu: „Nie kocham cię takim, jaki jesteś. Nie jesteś dla mnie wystarczająco dobrym partnerem życiowym”.

- Dam sobie spokój z Amy - odezwał się cicho Chris. Miał minę człowieka pogodzonego z losem. - Chyba powinienem tak postąpić, prawda?

W drodze powrotnej do redakcji nie rozmawiali. Kiedy wsiedli do windy, Chris z powagą spojrzał na Sallie.

- Nie zrywaj kontaktu - poprosił. - Będzie mi ciebie brakowało - dodał po chwili.

Wyciągnął ramiona i przytulił Sallie. Był to przyjacielski, serdeczny gest. Poczwała wzbierające pod powiekami łzy. Dlaczego los chciał, że trafiła na Rhydona, nie na Chrisa?

Nie mogła obiecać, że od razu się odezwie, chociaż bardzo chciała utrzymać kontakt z Chrisem. Musiała dobrze strzec swojej tajemnicy. Wiedziała, że gdy tylko Rhydona zorientuje się, iż znikła, zrobi wszystko, aby ją odnaleźć. Nie znosił, gdy sprawy wymykały mu się z rąk. Lubił mieć świadomość, że kontroluje sytuację. Na pożegnanie posłała Chrisowi ciepły uśmiech, a kilka minut później skupiła się nad tekstem wywiadu, aby jak najszybciej go skończyć.

W niecałą godzinę uporała się z pisaniem i wysłała artykuł Gregowi. Następnie, nic nikomu nie

mówiąc, niespiesznie wyszła z gmachu redakcji, jakby wybierała się na umówione spotkanie, nie zaś na dożywotnie, dobrowolne wygnanie. Żałowała, że nie pożegnała się z Gregiem, lecz naczelny dał jej jasno do zrozumienia, że obowiązuje go lojalność wobec Rhydona. Musiałby niezwłocznie donieść o odejściu Sallie z redakcji.

Już wcześniej oszczędności zamieniła przezornie na imienne czeki podróżne. Część pieniędzy na wszelki wypadek zachowała w gotówce. Kto wie, do jakich środków uciekłby się Rhydona, żeby ją zatrzymać?

Dochodziło wpół do czwartej, kiedy, nagle, pełna złych przeczuc, otworzyła drzwi mieszkania. Rozejrzała się po znajomym wnętrzu i od razu zauważyła, że czegoś brakuje. Okazało się, że brakuje statuetek nagród dziennikarskich, które zdobyła, co cenniejszych książek, a także zabytkowego zegara. Okradziono jej mieszkanie!

Pobiegła do sypialni i stanęła w progu przerażona. Otwarta na oścież garderoba ziała pustką. Z łazienki zabrano kosmetyki i przybory toaletowe, nawet szczoteczkę do zębów! Zniknęły wszystkie jej rzeczy osobiste! Błada jak kreda Sallie zajrzała jeszcze raz do sypialni. Po maszynie do pisania nie było śladu. Po maszynopisie powieści - również!

Na dźwięk dzwonka u drzwi odwróciła się gwałtownie, gotowa stawić czoło intruzowi. Okazało się, że to tylko właścicielka kamienicy, pani Landis.

- Widziałam, jak pani wchodziła - wyjaśniła wesołym tonem. - Cieszę się ze szczerego serca! Taka miła dziewczyna! Wciąż się zastanawiałam, kiedy wyjdzie pani za mąż. Z prawdziwym żalem rozstaje się z taką lokatorką, ale rozumiem, że z niecierpliwością czeka pani na chwilę, by wreszcie zamieszkać z bardzo przystojnym mężem we wspólnym gniazdku.

Sallie omal nie zemdląca.

- Z mężem? - powtórzyła jak echo.

- Jeszcze nigdy w życiu nie poznałam tak znanej osoby ciągnęła pani Landis, nie zwracając uwagi na brak entuzjazmu ze strony Sallie. - Jaki miły człowiek! Powiedział, że w ciągu weekendu wywiezie meble do przechowalni, żebyśmy mogła od razu wynająć mieszkanie innemu lokatorowi. Co za wspaniały pomysł! Zajął się przeprowadzką, kiedy była pani w pracy.

Sallie z trudem odzyskała panowanie nad sobą, a nawet zdobyła się na uśmiech.

- Rzeczywiście - stwierdziła, zaciskając pięści. Rhydona myśli o wszystkim!

Nie zamierzała poddać się bez walki! Już ona mu pokaże!

ROZDZIAŁ 9

Sallie wypadła z mieszkania i pognąła na oślep przed siebie. Wsiadła do pierwszego lepszego autobusu, nie zastanawiając się, dokąd właściwie ma pojechać. Była naprawdę wściekła. Tym razem Rhydon zdecydowanie przesadził. Na dobrą sprawę włamał się do jej mieszkania, wykrał jej ubrania i przedmioty osobistego użytku. Najgorsze, że w jego ręce dostał się maszynopis powieści, tak dla niej cenny. W jaki sposób mogłaby go odzyskać? I jak to zrobić, nie narażając się na niewątpliwie niezbyt przyjemne spotkanie z Rhydonem? Nie miała pojęcia. Nie знаła adresu Rhydona, a jego numer telefonu z pewnością był zastrzeżony.

Musiła gdzieś przenoćować. Wsiadła w końcu z autobusu i w parę popołudnie szła bez celu zatłoczonym chodnikiem, aż śmiertelne zmęczenie kazało jej wejść do pierwszego lepszego hotelu. Zameldowała się w recepcji, weszła do pokoju i długo siedziała jak otępiała, niezdolna do jakiegokolwiek działania. Jej myśli krążyły wokół jednego problemu: jak odzyskać maszynopis, unikając spotkania z Rhydonem? Najpierw jednak powinna ustalić, gdzie on mieszka.

A jeżeli maszynopis jednak nie trafi do niej z powrotem? Pomyślała, że może zacząć pisanie od nowa, ale przecież to nie byłoby to samo! Nie potrafiłaby odtworzyć tekstu, nie pomijając wielu istotnych szczegółów. Poczula się jak osoba ubezwłasnowolniona, zdana na łaskę męża, który w tej sytuacji mógł dyktować warunki. Kiedy wreszcie zdecydowała się zadzwonić do redakcji i poprosić do telefonu Rhydona, było już za późno. Nie zastała nikogo poza portierem.

Pozostawało czekać. Wzięła prysznic, położyła się na łóżku, oglądała telewizję i niepostrzeżenie zasnęła przy włączonym odbiorniku. Wczesnym rankiem, kiedy przerwano nadawanie programu, obudził ją szum głośników. Było za wcześnie na podjęcie jakichkolwiek działań, więc postanowiła jeszcze pospać. Cała ta sprawa ogromnie ją wyczerpała.

Ponownie obudziła się przed dziesiątą, z koszmarnym bólem głowy. Wykapła się, ubrała, parę razy głęboko odetchnęła i usiadła przy telefonie. Nie miała wyjścia. Musiała rozmówić się z Rhydonem.

Nie czekając, aż opuści ją odwaga, nakręciła numer centrali i poprosiła o połączenie z sekretariatem pana Bainesa. Odebrała Amanda.

- Pan Baines kazał połączyć cię natychmiast, Sallie - oświadczyła radośnie sekretarka.
- Sallie - usłyszała niski, lekko ochryply głos - gdzie jesteś, kochanie?

Nie odpowiadając na pytanie, oznajmiła:

- Chcę odebrać moją książkę!
- Pytałem, gdzie jesteś.

- Chodzi mi o książkę.
- Do licha z książką! - wykrzyknął.

Mimo heroicznych wysiłków Sallie nie zdołała opanować łez. Uczepiona kurczowo słuchawki jak ostatniej deski ratunku, głośno załkała.

- Ukradłeś ją! - podniosła głos. - Wiedziałeś, że bez powieści nie będę mogła odejść. Dlatego ją ukradłeś! Nienawidzę cię, słyszysz? Nienawidzę! Nie chcę cię znać!

- Nie płacz - powiedział szorstko. - Kochanie, proszę nie płacz. Powiedz, gdzie jesteś, a przylecę tam na skrzydłach. Dostaniesz swoją książkę. Obiecuję.

- Obiecanki cacanki! - stwierdziła szyderczo, ocierając mokre policzki wierzchem dłoni.

- Zrozum, musisz się ze mną zobaczyć, jeśli chcesz odzyskać książkę. Chodźmy razem na lunch do...

- Wykluczone - przerwała mu, mierząc krytycznym wzrokiem pogniecione spodnie i kusą bluzkę. - Nie jestem... odpowiednio ubrana.

- A więc zjemy u mnie - zdecydował bez wahania. Zadzwoń do mojej gosposi, żeby przygotowała coś smacznego. Przyjdź o wpół do pierwszej. Porozmawiamy spokojnie, w domowym zaciszu, bez świadków.

- Nie wiem, gdzie mieszkasz - wyznała, ciężko wzdychając.

Kapitulacja okazała się nieunikniona. Wiedziała, że godząc się na spotkanie, popełnia błąd. Podał jej adres i wytłumaczył, jak dojechać, a potem zadał jeszcze jedno pytanie:

- Dobrze się czujesz?

- Świetnie - odrzekła ponuro i z furią odłożyła słuchawkę.

Doszła do wniosku, że musi się starannie przygotować do spotkania z Rhydonem. Nie dopuści do tego, żeby zobaczył ją w tak żalonym stanie - błada, bez makijażu, w pomiętym ubraniu. Nie miała przy sobie nawet pomadki do ust!

Za to miała pieniądze, zaś na parterze hotelu czynne były sklepy. Niewiele myśląc, zjechała windą i w pośpiechu zrobiła zakupy. Wybrała elegancką letnią bawełnianą suknię w delikatny kwiatowy wzór i białe sandały na wysokim obcasie.

W następnym sklepie kupiła tonik, puder, cień do powiek, szminkę i perfumy i pomknęła z powrotem do pokoju. Zmyła z twarzy ślady łez i zmęczenia, nałożyła staranny makijaż i się przebrała. Nie miała czasu na upinanie kunsztownej fryzury, zczesła więc włosy do tyłu i pozwoliła, by spływały ciemną falą na plecy.

Nie miała ochoty wlec się autobusem przez zatłoczone o tej porze miejskie ulice, toteż złapała taksówkę. Kiedy wysiadła pod budynkiem, w którym mieszkał Rhydona, zerknęła na zegarek. Była spóźniona. Zapłaciła taksówkarzowi, weszła do windy i po chwili nacisnęła dzwonek u drzwi prowadzących do apartamentu Rhydona.

Otworzył natychmiast. Nie wyglądał na zadowolonego.

- Przepraszam za spóźnienie, ale... - zaczęła Sallie pragnąc ukryć zdenerwowanie, lecz mąż przerwał jej bezceremonialnie.

- Nie szkodzi.

Wpuścił ją do mieszkania, zdjął marynarkę i krawat i zaczął rozpinąć koszulę. Sallie patrzyła jak zahipnotyzowana na muskularny tors. Bezwiednie zwilżyła usta językiem.

Oczy Rhydona pociemniały z pożądania.

- Ty mała czarownico - mruknął, odpinając ostatni guzik.

Wyciągnął koszulę ze spodni, zsunął z ramion i cisnął na podłogę. Opalona skóra błyszczała w promieniach słońca, wpadających przez duże okna. Pod skórą rysowały się pięknie ukształtowane mięśnie.

Sallie cofnęła się o krok, z trudem zwalczając pokusę, by dotykiem sprawdzić ciepło skóry i twardość mięśni męża.

- Pragnę cię - szepnął, zbliżając się do żony.

- Przyszłam tu w innym celu - zaprotestowała bez przekonania, na próżno robiąc kolejny krok do tyłu.

Nie zdołała jednak uciec przed wyciągniętymi ramionami Rhydona. Zadrżała, gdy objął ją mocno i przycisnął do na wpół obnażonego ciała. Bliskość Rhydona i jego zapach uderzyły jej do głowy. Nawet nie próbowała go odepchnąć. Objęła go za szyję i nie broniła się przed pocałunkiem. Kiedy wreszcie Rhydona oderwał się od jej warg, aby zaczerpnąć powietrza, uśmiechnął się triumfalnie. Sallie poddała się praktycznie bez walki. Powoli, spokojnie, jakby nie chcąc jej przestraszyć, rozpiął suwak sukienki. Sallie obserwowała te poczynania w milczeniu. Płonęła z pożądania. Kochała Rhydona i nie mogła na to nic poradzić.

Wziął ją na ręce, zaniósł do sypialni i położył na łóżku. Drżącymi rękami zdjął z nich obojga wszystko, co jeszcze ich dzieliło. Chwile, które nastąpiły potem, przyniosły im cudowne spełnienie. Wbrew temu, co mówili lub myśleli, zmysły nie kłamały - pasowali do siebie jak dwie połówki całości.

- Nie tak to sobie planowałem - odezwał się półgłosem Rhydona. - Mieliliśmy najpierw

porozmawiać, coś zjeść i starać się zachowywać jak dwoje cywilizowanych ludzi, lecz na twój widok straciłem głowę. Myślałem tylko o jednym: aby się z tobą kochać.

- Zawsze chciałeś ode mnie tylko tego - powiedziała z goryczą w głosie.

- Tak sądzisz? Między innymi o tym chciałbym porozmawiać, ale najpierw zjedźmy lunch.

- Chyba już ostygł? - zauważyła, odgarniając włosy z twarzy i siadając na łóżku, jak najdalej od męża.

- Steki są na patelni, gotowe do podgrzania. W lodówce czeka sałatka. Dałem pani Hermann wolne na resztę dnia. Nikt nam nie będzie przeszkadzał.

- Wszystko zaplanowałeś, prawda? - zauważyła, nie czekając na odpowiedź.

Zaczęła się ubierać. Rhydon wstał z łóżka i obserwował gorączkowe zmagania Sallie z bielizną i sukienką.

- Co się stało? - spytał. Spojrzał na żonę i zauważył, że bardzo zbladła. - Źle się czujesz?

- Skądże. Jestem tylko głodna. Od wczorajszego ranka nic nie miałam w ustach.

- Bardzo mądrze! Powinnaś jeszcze schudnąć! - stwierdził ironicznie. - Ważysz pewnie nie więcej niż czterdzieści pięć kilo. Musisz mieć przy sobie kogoś, kto będzie pilnował, żebyś się dobrze odżywiała, głuptasie!

Sallie zaczęła, aż Rhydon się ubierze, i weszła za nim do schludnej, wygodnie urządzonej kuchni. Nie pozwolił jej nic robić. Posadził ją na krzesło przy stole, podczas gdy sam podgrzał steki i nakrył do stołu.

Otworzył butelkę czerwonego kalifornijskiego wina. Przez parę minut jedli w milczeniu, W końcu, nie podnosząc wzroku znad sałatki, Sallie zadała najważniejsze pytanie:

- Gdzie mój maszynopis?

- W gabinecie. Masz talent! Świetnie się czytało.

Wściekle potrząsnęła głową.

- Nie miałaś prawa zaglądać do tekstu!

- Czyżby? Sądziłem, że mam prawo przeczytać, co pisałaś w godzinach, które powinnaś poświęcić na pracę dla pisma. Gdyby nie fakt, że nareszcie udało się usadzić cię za biurkiem, już dawno bym się zainteresował, co cię tak zajęło.

- Zwrócę ci każdy cent zarobiony w piśmie, odkąd zostałeś jego właścicielem! Powtarzam: nie miałaś prawa czytać!

- Przestań się denerwować. Już przeczytałem i nie zmienię tego faktu. Pomyśl o pozytywnych

stronach sytuacji! W twojej powieści drzemią wielkie możliwości, ale wymaga ona gruntownego doszlifowania. Potrzebujesz czasu i spokoju. No i, oczywiście, nie możesz martwić się o pieniądze na czynsz czy jedzenie.

- Dlaczego? - mruknęła niezadowolona. - Tysiące pisarzy zмага się na co dzień z prozą rzeczywistości.

- Ale ty nie jesteś do tego przyzwyczajona. Oświadczam ci, że wczoraj straciłaś stałą pracę. Koniec z comiesięczną pensją. Twoje oszczędności wkrótce stopnieją. Dokończenie książki i wprowadzenie jej na rynek księgarski trochę potrwa. Za co będziesz żyła do tego czasu?

- Nie jestem bezbronnym dzieckiem i nie boję się

- Wiem, ale możesz uniknąć trosk i kłopotów. Możesz zamieszkać tutaj, spokojnie pracować nad powieścią i nie uszczuplić swoich oszczędności.

Sallie zdała sobie sprawę, że wpadła w pułapkę. Było już za późno na odzyskanie wolności. Zgubiła ją beznadziejna, niedorzeczna miłość do męża, który pożył tylko jej ciała. A jeśli znów mu się znudzi? Czy odejdzie tak jak przed siedmiu laty? Świadoma, że skazuje się na kolejną niechybną klęskę uczuciową, ze wzrokiem utkwionym w sałatce, drewnianym głosem przypieczętowała wyrok na samą siebie.

- Zgoda.

- I na tym koniec? Bez dyskusji, bez żadnych warunków? Nawet bez jednego pytania?

- Nie interesują mnie twoje odpowiedzi. - Wzruszyła ramionami. - Jestem zmęczona tą wojną podjazdową. Chcę skończyć książkę. Reszta jest mi obojętna.

- Cóż za komplement dla prawdziwego mężczyzny! - skwitował ironicznie.

- Stłamsiłeś moją osobowość! - wybuchnęła rozżalona. - Osiągnąłeś to, do czego dążyłeś. Nie mam pracy i muszę z tobą zamieszkać, ale nie oczekuj z mojej strony ślepego uwielbienia tylko dlatego, że jestem zdana na twoją łaskę!

- Nigdy nie prosiłem o uwielbienie. Nawiasem mówiąc, wcale nie próbuję cię stłamsić. Sprzeciwiałem się tylko niebezpiecznym wyjazdom. Dobrze wiesz, z jakiego powodu. Tym razem proszę, abyś dała nam czas. Spróbujmy dojść do porozumienia. Jeśli nie wytrzymamy ze sobą przez sześć miesięcy, zastanowię się nad rozwodem, lecz najpierw dajmy sobie szansę.

- Więc jeśli nam się nie uda, wystąpimy o rozwód? - spytała ostrożnie, pragnąc się upewnić.

- Wtedy pogadamy.

- Dobrze, sześć miesięcy. Pod warunkiem, że spędzę je na pisaniu książki, nie zaś na gotowaniu dla

ciebie, praniu twoich koszul i sprzątanu mieszkania. Jeśli szukasz pomocy domowej, srodze się rozczarujesz.

- Może nie zauważyłaś, ale jestem zamożnym człowiekiem - oświadczył sarkastycznie. - Nie zamierzam robić z mojej żony sprzątaczk.

Podniosła głowę i spojrzała mu prosto w oczy.

- Więc co będziesz z tego miał? Poza partnerką do łóżka, oczywiście. Możesz mieć wszystko, czego dusza zapagnie, i nie pakować się na pół roku w ten kłopotliwy układ.

- Pragnę cię. I na tym poprzestańmy.

Ku zdumieniu Sallie szybko weszli w rutynowy rytm domowych zajęć. Rhydon wstawał pierwszy i przygotowywał sobie śniadanie, a tuż przed wyjściem budził żonę pocałunkiem. Sallie niespiesznie robiła coś do jedzenia i całe przedpołudnie spędzała w gabinecie, przy maszynie do pisania. Pani Hermann, pracowita jak mrówka, wykonywała wszystkie obowiązki, które należały do niej przed pojawieniem się Sallie. Gotowała obiad, przyrządzała ciepłe dania na kolację i wychodziła tuż przed powrotem pana domu.

Sallie sama podawała kolację. Podczas posiłku Rhydon opowiadał, co tego dnia działo się w redakcji, Zawsze pytał też o postępy w pracy nad powieścią. Sallie spostrzegła, że dobrze im się rozmawia. Czowała jednak, iż coś ich powstrzymuje, blokuje emocje i naturalne reakcje. Może tak właśnie wygląda życie pod jednym dachem par, w których oboje partnerzy mają silne osobowości, nieskore do kompromisów? I mąż, i żona obawiają się wtedy, że jakiegokolwiek odstępstwo od dobrych manier, od codziennego rytuału bezlitośnie przetnie wątpliwość porozumienia.

Mijały dni i tygodnie, a w miarę jak na biurku rósł stos zapisanych kartek, Sallie coraz zyczliwiej przyjmowała uwagi Rhydona, znacznie sprawniej niż ona posługującego się językiem literackim. Miała prosty, bezpośredni styl, natomiast Rhydon posiadał dar wyłuskiwania sedna treści. Pojmował w lot, o co chodziło autorce. Stało się zwyczajem, że po kolacji czytał fragment napisany przez Sallie danego dnia i wygłaszał swoją opinię. Jeśli coś mu się nie podobało, mówił bez ogródek, ale zawsze podkreślał, iż akceptuje bez zastrzeżeń główne pomysły żony: temat, zarys fabuły, sylwetki bohaterów. Czasem Sallie pod wpływem sugestii Rhydona wyrzucała cały fragment i kierując się wskazówkami męża, pisała go na nowo. Innym razem uparcie trzymała się przelanych na papier słów, jak gdyby czuła, że najpełniej wyrażają to, co myśli.

Najlepiej pracowało jej się wieczorami, kiedy Rhydon siadał obok niej w gabinecie, aby czytać artykuły i dokumenty przyniesione z redakcji lub przygotowywać materiały do filmu dokumentalnego,

który miał kręcić w Europie za trzy miesiące. Sprawiał wrażenie człowieka zadowolonego. Nie był tak spięty, niespokojny, ciągle podekscytowany - jak gdyby wypaliła się w nim potrzeba wiecznej gonitwy po świecie w poszukiwaniu reporterskich przygód. W pewien sposób Sallie również pogodziła się z losem i z trybem życia, który z konieczności przyjęła. Pisanie powieści pobudzało wyobraźnię i rozwijało ją wewnątrz. Tak więc pracowali razem, w harmonii i względnej ciszy, przerywanej jedynie dzwonekami telefonu i ich krótkimi rozmowami.

Gdy robiło się późno, Sallie wyłączała maszynę do pisania i zostawiała męża pogrążonego w lekturze, sama zaś brała kąpiel i przebierała się do snu. Czasem w łóżku pracowała jeszcze godzinę lub dłużej, czasem Rhydon zajmował łazienkę zaraz po niej, ale zawsze, bez wyjątku, wieczór kończył się miłosnym spełnieniem. Sallie sądziła, że Rhydon przywyknie do jej stałej obecności i wygaśnie w nim namiętność. Tymczasem nic takiego nie nastąpiło, przeciwnie - co noc mąż pragnął jej coraz mocniej.

Sielankę pierwszych tygodni zmały tylko dwa incydenty. Pewnego wieczoru, gdy wkładała naczynia do zmywarki, a Rhydon poszedł już do gabinetu, odebrała telefon.

- Czy jest Rhydon? Czy mogłabym z nim rozmawiać? spytał kobiecy głos, który Sallie natychmiast rozpoznała.

- Oczywiście, Coral. Zaraz go poproszę.

Położyła słuchawkę na blacie szafki i zajrzała do gabinetu.

- Odbierz telefon.

Zaczytany Rhydon podniósł wzrok znad pliku kartek.

- Kto dzwoni?

- Coral. Chce z tobą mówić - obwieściła zadziwiająco spokojnym głosem i wróciła do kuchni. Czuliła wielką pokusę, by podsłuchać rozmowę, zwyciężyło jednak poczucie przyzwoitości. Stanowczym ruchem odłożyła słuchawkę na widełki.

Chociaż próbowała tłumaczyć samej sobie, że ten telefon o niczym nie świadczy, ogarnęła ją zazdrość. Była przekonana, że Coral zadzwoniła do Rhydona, aby się z nim umówić. Czy wciąż się widywali? Rhydon nigdy nie wspominał, gdzie i z kim jadł obiad, i mniej więcej raz na tydzień wracał do domu później niż zwykle. Sallie nie dostrzegała w tym nic dziwnego. Człowiek na takim stanowisku jak Rhydon musi spotykać się ze znanymi postaciami świata kultury i biznesu. Zawsze może mu też wypaść coś nieprzewidzianego.

Ale Coral była tak oszałamiająco atrakcyjna! Żaden mężczyzna nie potrafiłby przejść obojętnie wobec tego wcielonego ideału kobiecego piękna. A cóż dopiero, gdyby taka kobieta okazała mu

zainteresowanie!

Sallie nie zniósłaby myśli, że Rhydona spotyka się z Coral. Próbowwała sobie tłumaczyć, że to bez znaczenia, że inne kobiety w życiu męża obchodzą ją tyle co zeszłoroczny śnieg. Okłamywała samą siebie. Przecież kochała go ponad wszystko! Odniósł nad nią zwycięstwo, co więcej, odebrał jej siły do dalszej walki. Sallie wzbraniała się przed wyznaniem na głos, że kocha męża, który słowem nie wspominał o miłości.

Tego wieczoru nie ciągnęło jej do pracy nad powieścią. Pograżona w ponurych rozmyślaniach, stała w kuchni samotna i bezradna, z zacisniętymi pięściami. Tam znalazł ją Rhydona.

- Przyjdiesz do...

Przerwał na widok jej zasepionej miny.

- Nie mogę jej zabronić, żeby się z tobą spotykała, ale życzę sobie, żeby tutaj dzwoniła! Nie dam sobą pomiatać!

Twarz Rhydona przybrała gniewny wyraz.

- Zechciej najpierw poznać fakty, zanim wystąpisz z bezzasadnym, wręcz absurdalnym oskarżeniem!- powiedział podniesionym głosem. - Tak się składa, że Coral zaprosiła mnie jutro na obiad, a ja odmówiłem.

- Tylko nie zasłaniaj się moją obecnością!

Wykrzywił usta w szyderczym uśmiechu.

- Właśnie tak zrobiłem! - rzekł. - A teraz, jeśli pozwolisz, pokażę ci w praktyce, do czego służy mi twoja obecność!

Nie zdążyła uciec. Rhydona chwycił ją na ręce i zaniósł do sypialni. Wyrzywała się i wierzgała, lecz jej wysiłki niewiele dały. Położył ją na łóżku i zaczął całować tak namiętnie, tak zachłannie, że opór Sallie natychmiast zamienił się w pełną akceptacji uległość.

Po długich chwilach upojnych miłosnych zmaganiach przytuliła się do męża. Delikatnie gładził jej nagie plecy.

- Nie widuję się z Coral - szepnął - ani z żadną inną kobietą. Powinnaś to wiedzieć ze sposobu, w jaki kochamy się co noc.

Do drugiego incydentu doszło z jej winy. Pewnego ranka wybrała się na zakupy - po raz pierwszy od czasu wymuszonej przeprowadzki do Rhydona. Potrzebowała zaledwie paru drobiazgów, szybko więc uporała się z zakupami i postanowiła wpaść do redakcji, porozmawiać z dawno nie widzianymi kolegami, a może nawet wybrać się na lunch z mężem, o ile nie byłby zbyt zajęty.

Najpierw zajrzała do działu reportażu. Koledzy powitali ją z entuzjazmem. Sallie poczuła w sercu ukłucie zazdrości, gdy dowiedziała się, że Brom zbiera materiały w terenie. Zrozumiała, jak bardzo brakuje jej reporterskich wypraw w poszukiwaniu ciekawych tematów, satysfakcji zrelacjonowania życia na gorąco, bycia świadkiem ważnych wydarzeń.

Później poszła do gabinetu Grega, któremu już wcześniej wybaczyła przejście na stronę Rhydona. Zrozumiała, że naczelny musiał postąpić tak, jak dyktowało mu poczucie obowiązku i zawodowej uczciwości. Ucięli więc sobie z Gregiem przyjacielską pogawędkę, po czym Sallie pojechała windą na piętro zajmowane przez administrację i dosłownie zderzyła się z Chrisem.

- Wróciłaś! - zawołał zachwycony. - Wyglądasz kwitnąco, kochanie!

No tak, nie powiadomiła Chrisa, że wciąż jest w Nowym Jorku. Greg, oczywiście, wiedział o wszystkim, ale nie należał do ludzi dzielących się informacjami o cudzym życiu osobistym, zwłaszcza gdy dotyczyło to żony szefa.

- Nigdzie nie wyjechałam - wyznała ze smutnym uśmiechem. - Rhydton złapał mnie w sidła. Chris zmarszczył czoło.

- Wcale nie sprawiasz wrażenia nieszczęśliwej - orzekł - Może sytuacja nie przedstawia się tak źle, jak się spodziewałaś?

- Może - roześmiała się. - Greg powiedział przed chwilą, że wyglądam na zadowoloną z życia. Nie mogę się zdecydować, czy uznać to za obelgę, czy nie.

- Naprawdę jesteś szczęśliwa, skarbie? - spytał z powagą.

- Jako realistka odpowiem: tak. Nie liczę już na cud. Nie będę też rozpaczać, kiedy skończy się moje pięć minut szczęścia.

- Jesteś pewna, że się skończy?

- Nie wiem... Żyjemy z dnia na dzień. Jakoś ułożyło się między nami, ale czy to długo potrwa? A co u ciebie. Czy ty i Amy... ?

Mina Chrisa mówiła, że znów został sam.

- Nie udało się. - Wzruszył ramionami. Wziął ją za rękę i poprowadził do okna w głębi holu.

- Wyszła za mąż i nie chce ze mną rozmawiać nawet przez telefon.

- Przykro mi. Tak szybko się zdecydowała... Sądziłam, że zaczeka ze ślubem do końca roku.

- Jest w ciąży - wyjaśnił, po czym dodał: - Myślę, że to moje dziecko. Może zresztą tamtego faceta. Sam nie wiem. Gdyby chciała, ożeniłbym się z nią, ale powiedziała, że nie jestem dostatecznie „ustatkowany” jak na dobrego ojca.

- Poślubiłbyś ją, wiedząc, że sypiała z innym mężczyzną, a jednocześnie umawiała się z tobą na randki? - Sallie nie kryła zdumienia.

Oto prawdziwa miłość, która wszystko przebacza!

Wzruszył ramionami.

- Nie wiem, co robiła, ale to dla mnie bez różnicy. Kocham ją i chcę z nią być. Gdyby teraz zadzwoniła, wróciłbym do niej. Do diabła z jej mężem. - Chris ani razu nie podniósł głosu. Pokiwał głową. - Nie martw się o mnie - poprosił, uśmiechając się. - Ze mną w porządku. Mimo tej sytuacji nie wpadłem w depresję.

- Jesteś mi bliski, dlatego się martwię - wyjaśniła, patrząc na niego ze współczuciem.

- Ty też jesteś mi bliska. - Nagle wziął ją za rękę i przyciągnął do siebie. Zaprotestowała głośnym śmiechem. - Strasznie za tobą tęskniłem - oznajmił z figlarnymi ognikami w oczach. - W kwestiach miłosnych ufam tylko twoim radom.

- Zabierz łapy od mojej żony! - Słowa te wypowiedziano tonem, który mroził krew w żyłach.

Sallie niezdarnie uwolniła się z objęć Chrisa. Przed drzwiami swojego gabinetu stał Rhydon. Wyglądał groźnie ze zmrużonymi oczami, pobladłą twarzą i zaciśniętymi pięściami. Sallie stanęła przed Chrisem, chcąc go zasłonić przed ewentualnym atakiem. Z sekretariatu wyjrzała Amanda. Na widok miny szefa zamarała z przerażenia.

Chris nie zdradzał oznak zdenerwowania. Uśmiechnął się ironicznie.

- Spokojnie! - odezwał się, w charakterystyczny dla siebie sposób przeciągając samogłoski. - Nie poluję na pańską żonę. Dość mam kłopotów z własną kobietą.

Sallie podeszła do Rhydona i uspokajającym gestem położyła mu dłoń na ramieniu.

- To prawda - powiedziała, uśmiechem pokrywając strach. - Chris zwykł mi się zwierzać ze swoich problemów. Jest do szaleństwa zakochany w kobiecie, która chce, żeby się ustatkował i zrezygnował z podróży służbowych po świecie. Czy ten scenariusz nie brzmi znajomo?

- W porządku - rzucił Rhydon przez zaciśnięte zęby. - Idź na lunch - polecił Amandzie.

Chris ulotnił się pospiesznie, Rhydon i Sallie zostali sami. W milczeniu patrzyli sobie w oczy.

- Chodźmy stąd - zaproponował Rhydon po chwili. - W gabinecie nikt nam nie będzie przeszkadzał.

Gdy tylko zamknęły się za nimi drzwi, Rhydon chwycił Sallie w ramiona i przytulił mocno, z całych sił.

- Nigdy nie byłam na randce z Chrisem - oświadczyła zdyszana, gdy oderwał wargi od jej ust.

- Wierzę ci - szepnął, muskając ustami jej skronie, policzki, kąciaki oczu. - Po prostu nie mogłem patrzeć, jak trzymał cię w objęciach. Jesteś moja i nie chcę, żeby dotykał cię inny mężczyzna.

Pełna nadziei, objęła go za szyję. Gwałtowna reakcja na korytarzu nie mogła być tylko skutkiem zaborczej natury Rhydona. Zagrały w nim emocje. Cały drżał. Ale czy mogła być pewna, że to objawiło się rodzące się uczucie? Z trudem opanowała pragnienie, by wyznać mężowi swą miłość. Jednak zajaśniała nadzieja. Czy to mało?

- Nie znasz jeszcze celu mojej wizyty - odezwała się wesoło. - Wpadłam zapytać, czy zjadłbyś ze mną lunch.

- Co prawda, miałem wobec ciebie inne zamiary - rzekł, niedwuznacznie zerkając na sofę - ale wspaniałomyślnie zgodzę się na razie na lunch.

- Obawiam się, że wywołaliśmy skandal - powiedziała Sallie, idąc u boku męża do windy. - Wkrótce cały gmach będzie huczał od plotek.

Wzruszył ramionami.

- Nie dbam o to. Niech to będzie nauczka dla twoich kolegów, żeby nie witali cię zbyt wylewnie. Bronię swojego terytorium. Kto naruszy jego granice, zginie.

Poczuła ukłucie w sercu. Czyżby uważał ją tylko za część swego terytorium? Bogu dzięki, nie pospieszyła się z miłosnym wyznaniem! Okazała się idiotką! Przypisała Rhydonowi uczucia, do których nie był zdolny! Od dawna o tym wiedziała. Rhydony rzeczywiście zachowywał się jak dzikie zwierzę, kierujące się w życiu instynktami. Zaspokajał swoje potrzeby i nie marnował czasu na coś tak niedorzecznego jak miłość.

ROZDZIAŁ 10

Żadne z jej bogatych doświadczeń reporterskich nie przyniosło satysfakcji równej tej, z jaką patrzyła na ostatnią stronę maszynopisu powieści. Skończyła! Książka przestała istnieć jedynie w sferze wyobraźni. Stała się realnym bytem! Oczywiście wymagała jeszcze mnóstwa pracy: uważnego przeczytania, korekty, przepisania w kilku egzemplarzach, ale już została ukończona i stanowiła całość!

Ręka Sallie odruchowo chwyciła za słuchawkę telefonu. Chciała zadzwonić do Rhydona i podzielić się z nim radosną nowiną, lecz zakręciło jej się w głowie i opadła bez sił na krzesło. Dolegliwość szybko ustąpiła, ale Sallie straciła ochotę na rozmowę z mężem. Zamyślona, siedziała przy biurku. To już czwarte zasłabnięcie w tym tygodniu. Dlaczego nie zorientowała się

wcześniej? A może to podświadomość nie pozwoliła dopuścić prawdy do głosu? Powieść pochłoneła jej uwagę bez reszty i wyssała z niej całą energię. Teraz, kiedy została ukończona, Sallie mogła wreszcie przyznać się przed sobą, że jest w ciąży.

Zerknęła na kalendarz. To musiała być ich pierwsza noc w Sakarii. Po raz pierwszy od siedmiu lat Rhydon dotknął jej ciała, a ona natychmiast zaszła w ciążę. Uśmiechnęła się do siebie po trosze z przekąsem, po trosze z nadzieją. Przerzuciła kartki kalendarza, licząc tygodnie. Dziecko powinno urodzić się z początkiem wiosny. Cudowne zrządzenie losu! Znak nowego życia.

Dziecko oznaczało coś więcej niż nowe życie. To także umocnienie więzi małżeńskiej między nią a Rhydonem. Będzie teraz wspaniałym ojcem, bez porównania lepszym, niż byłby przed siedmiu laty.

Zmarszczyła lekko czoło. W następnym miesiącu Rhydon miał kręcić film dokumentalny w Europie. Planował zabrać ją ze sobą. Mógłby zmienić zdanie, gdyby dowiedział się o ciąży. Postanowiła zachować tajemnicę, póki nie wrócą do Stanów. Nie puściłaby go samego. Nie pragnęła powtórek z czasów, gdy umierała z tęsknoty i niepokoju. Czuła, że nawet krótkie oddalenie nie podziałałoby dobrze na żadne z nich.

Nagle zrozumiała, że czeka ją mnóstwo spraw do załatwienia. Przede wszystkim wizyta u lekarza - upewnienie się, że ciąża przebiega prawidłowo i że podróż nie zaszkodzi dziecku. Ginekolog z pewnością przepisze jej witaminy i zaleci specjalną dietę. Powinna także kupić trochę ubrań, ponieważ do czasu wyjazdu niechybnie zaokrągli się tu i ówdzie.

Wyobraziła sobie, jak będzie wyglądała z brzuszkiem, człapiąca niczym kaczka w butach na płaskiej podeszwie. Uśmiechnęła się. Przed siedmiu laty Rhydona ominęło szczęście obserwowania zmian, jakie zachodzą w kobiecie podczas ciąży. Nie przykładął dłoni do brzucha żony, aby poczuć, jak kopie dziecko. Tym razem Sallie zamierzała nakłonić go do pomocy w różnych sytuacjach, w których musiała sobie radzić sama w czasie pierwszej ciąży, na przykład przy wstawaniu z łóżka czy zakładaniu butów.

Jeszcze nigdy tak jej nie zależało na jak najszybszym powrocie Rhydona, lecz akurat tego dnia miał zostać dłużej w pracy. Zadzwoił o piątej i zapowiedział się najwcześniej na ósmą.

- Zjedz kolację beze mnie, kochanie - poprosił. - Zostaw mi tylko coś do odgrzania. Nie przelknąłbym kanapek.

Z trudem ukryła rozczarowanie.

- Może ci w czymś pomóc? - zaproponowała żartobliwym tonem. - Przywykłam do robienia

wszystkiego na ostatnią godzinę. Zresztą najlepiej mi się pracuje za pięć dwunasta, gdy sytuacja wydaje się nie do przeskoczenia.

- Nie masz pojęcia, jaka to kusząca oferta. Jednak lepiej popracuj nad książką. Wrócę, kiedy tylko będę mógł.

- Dziś skończyłam powieść - oznajmiła zadowolona. - Zrobię sobie przerwę od pisania.

Chciała tą radosną nowiną powitać męża, gdy tylko stanie on w drzwiach. Doszła jednak do wniosku, że nie będzie czekać. Była zbyt podekscytowana.

- Co takiego?! Powinienem świętować z tobą to wspaniałe wydarzenie w jakiejś eleganckiej restauracji, zamiast siedzieć teraz w redakcji. Kiedy wrócę, uczymy to w inny sposób. Chyba wiesz, co mam na myśli?

- A nie będziesz za bardzo zmęczony?

- Skądże! Zobaczymy się za parę godzin.

Uśmiechnięta Sallie odłożyła słuchawkę. Po kolacji wzięła prysznic, zasiadła za biurkiem w gabinecie i zaczęła nanosić poprawki na marginesach maszynopisu. Ani się spostrzegła, gdy szcęknął zamek w drzwiach wejściowych. Zerwała się i znów zrobiło się jej słabo. Uchwyciła się oparcia krzesła. Musiała pamiętać, aby unikać gwałtownych ruchów.

Rhydon wszedł do gabinetu i uśmiechnął się szeroko na widok żony w przezroczystej ciemnoniebieskiej koszuli nocnej i narzuconej na ramiona podomce. Energicznie zdjął marynarkę, rozwiązał i tak już poluzowany krawat i podchodząc do Sallie, zaczął rozpinać koszulę.

- Teraz rozumiem, ile uroku ma w sobie wieczorny powrót do domu. - Objął ją mocno w pasie, aż stanęła na palcach i poddała usta do pocałunku. - To jak zastrzyk adrenaliny.

- Nie wyobrażaj sobie zbyt wiele - ostrzegła. - Po prostu wykapałam się wcześniej, bo nie miałam nic do roboty. Jesteś głodny?

- Bardzo! - Posłał jej niedwuznaczne spojrzenie. - Chyba nie każesz mi czekać?

- Dobrze wiesz, że mówiłam o kolacji. Umyj się, a ja nakryję do stołu w jadalni.

- Zjedźmy w kuchni. Wszystko będzie pod ręką.

Zgodnie z życzeniem męża, Sallie podała kolację w kuchni. Podczas posiłku rozmawiali o powieści. Rhydon zdążył już porozmawiać ze znajomą agentką. Zamierzał pokazać jej książkę żony przed wyjazdem do Europy.

- Ależ tekst nie jest całkowicie gotowy! Dopiero nanoszę poprawki przed przepisaniem na czysto!

- Chcę, żeby agentka zobaczyła książkę nawet w takiej surowej wersji. To profesjonalistka. Wie, że na tym etapie trudno wymagać od tekstu perfekcji.

- To kobieta? - Sallie czujnie nadstawiła ucha.

- Owszem. To Barbara Hopewell, chuda jak szkapa i obdarzona ostrym językiem. Poza tym jest starsza ode mnie o dwadzieścia lat. Spokojnie, schowaj pazurki! Nie stanowi dla ciebie konkurencji!

Sallie podejrzewała, że mąż celowo, z satysfakcją nie pozbawioną złośliwości, prowokuje ją do okazania zazdrości. Nie zamierzała dawać mu powodów do zadowolenia.

- Po co ten pośpiech?

- Nie chcę, żebyś w Europie zaprzętała sobie głowę losami powieści. Poprzerabiaj co trzeba, zrób korektę i daj tekst do przepisania maszynistce. Przed naszym wyjazdem książka musi trafić do agentki.

- Czy nie przyszło ci do głowy, że po napisaniu powieści zacznę się nudzić w domu? Powinam poszukać pracy, zamiast włączyć się bez celu po Europie.

Jeśli chciała zirytować męża, to efekt przeszedł jej najśmielsze oczekiwania. Rhydon najpierw zbladł, a potem na policzki wystąpiły mu czerwone plamy. Rzucił na stół trzymane w ręku sztuce, chwycił Sallie za rękę i szarpnął tak, że musiała wstać. Sam też podniósł się z krzesła.

- Nigdy nie przepuścisz okazji, żeby wbić człowiekowi szpilę, prawda? - Znienacka przyciągnął ją do siebie i pocałował, a następnie wziął ją na ręce i ruszył do sypialni.

Objęła go kurczowo za szyję, ponieważ zakreśliło jej się w głowie. Zdziwiła ją gwałtowna reakcja męża na, w gruncie rzeczy, niewinną uwagę - nie miała zamiaru go rozżłościć. Przepraszyła go i oddała pocałunek, co Rhydon potraktował jako zaproszenie do dalszego ciągu. Gdy po chwilach wypełnionych miłosnymi uniesieniami leżeli przytuleni, spokojni, szczęśliwi, Sallie rozkoszowała się bliskością ukochanego mężczyzny.

- Czy sprawiłem ci ból? - spytał półgłosem, mając na myśli zapal, z jakim się kochali. Zaprzeczyła szeptem. - To dobrze. Nie chciałbym... - Urwał, jakby usiłował dobrać właściwe słowa. - Nie sądzisz, że najwyższa pora powiedzieć mi o dziecku?

Sallie usiadła na łóżku i spojrzała szeroko otwartymi oczami na męża.

- Skąd wiesz?! - zawołała zdumiona. - Przecież ja sama zorientowałam się dopiero dzisiaj!

Zrobił zdziwioną minę, a potem padł na poduszkę, wybuchnął śmiechem i opiekuńczym gestem przygarnął Sallie.

- Powinienem się domyślić - zachichotał, odgarniając włosy z jej twarzy. - Byłaś tak pochłonięta

książką, że zapominałaś zrywać kartki z kalendarza. Kochanie, domyśliłem się prawdy, bo nie jestem kompletnym ignorantem i potrafię liczyć. Sądziłem, że z rozmysłem zachowujesz nowinę w tajemnicy, aby pozbawić mnie radości.

- Uważasz mnie pewnie za złośliwą i wyrachowaną, co?

- Ależ skądże! Nie denerwuj się. W twoim stanie to niepożądane.

- Szczerze mówiąc, nie zamierzałam wyjawić ci prawdy już teraz.

- Dlaczego?

- Ponieważ chcę pojechać z tobą do Europy - podała najprostszy powód. - Bałam się, że każesz mi zostać w Stanach, kiedy dowiesz się o ciąży.

- Podczas pierwszej ciąży nie było mnie przy tobie, ale teraz nie odstąpię cię na krok, oczywiście za twoim pozwoleniem, pani Baines. Będę ci towarzyszył nawet podczas porodu.

Sallie zbyt wzruszona, by mówić, przytuliła się mocno do męża, wyrażając w tym geście całą swoją miłość, ufność i nadzieję. Chociaż nigdy nie słyszała z jego ust żadnych deklaracji i zapewnień, zaczęła wierzyć, że naprawdę mu na niej zależy.

- Och, Rhydon - szepnęła.

Mylnie biorąc wzruszenie za obawę, pogładził jej włosy.

- Nie martw się - powiedział. - To dziecko będzie zdrowe, śliczne i mądre. Obiecuję. Weźmiemy najlepszego lekarza położnika w stanie. Dochowamy się gromadki dzieciaków, jeszcze zobaczysz!

Sallie wystarczyłoby jedno dziecko. Dziecko i miłość Rhydona: cudowne dopełnienie jej życia.

W ciągu następnych kilku tygodni Sallie rzuciła się w wir zajęć. Przed podróżą do Europy musiała przygotować ubrania dla siebie i przejrzeć garderobę męża. Rhydon coraz częściej pracował do późna, chcąc załatwić jak najwięcej spraw przed planowaną długą nieobecnością w redakcji. Sallie natomiast mozolnie nadawała ostateczny kształt tekstowi powieści. Lekarz zapewnił, że ciąża przebiega prawidłowo, aczkolwiek przyszłej mamie przydałoby się przytyć parę kilogramów. Nie widział przeszkód w zamorskiej podróży pod warunkiem, że pacjentka będzie się dobrze odżywiać.

Sallie przeżywała najszcześniejsze dni w życiu. Cztery miesiące temu sądziła, że Rhydon nic dla niej nie znaczy, i zrobiłaby wszystko, aby uwolnić się spod jego kontroli, zarówno w pracy, jak i w domu. Nadal zżymała się czasem na jego arbitralność; cieszyła się, gdy udawało jej się postawić na

swoim. Kochała go teraz silniejszym i głębszym uczuciem, bowiem przez siedem lat separacji dojrzała, stała się kobietą, która wie, czego chce od życia. Z drugiej zaś strony, Rhydona co dzień udawał, że zależy mu na żonie i nie narodzonym dziecku.

Na tydzień przed wyjazdem do Europy nad szczęściem Sallie niespodziewanie zawisły czarne chmury. Był piękny jesienny dzień. Słońce świeciło jeszcze mocno, a w powietrzu wirowały złote i brązowe liście spadające z drzew. Sallie wybrała się po raz ostatni na duże zakupy. Czuła się wspaniale. Uśmiechnęta, z błyszczącymi oczami rozpakowywała świeżo przyniesione ubrania.

W pewnym momencie rozległ się dzwonek u drzwi.

- Ja otworzę! - zawołała, chcąc wyręczyć gospozię.

Na widok gościa uśmiech zamarł na ustach Sallie. Na progu stała Coral Williams. Jak zawsze wyglądała oszałamiająco, ale ten nieskazitelny wizerunek psuł niepokój malujący się na jej twarzy.

- Witaj, Coral. Wejdiesz? W czym mogę ci pomóc?

- Dziękuję - odpowiedziała Coral ledwie słyszalnym głosem i mijając Sallie, weszła do przedpokoju. - Czy... zastałam Rhydona? Próbowałam się dodzwonić, ale sekretarka twierdzi, że nie ma go w biurze więc pomyślałam... - Głos jej się załamał.

Sallie ogarnęło współczucie dla rywalki. Doskonale wiedziała, co znaczy zabiegać o miłość Rhydona, nie potrafiła jednak w niczym pomóc biednej Coral. Nie zamierzała rezygnować z własnego szczęścia.

- Nie ma go. Teraz więcej czasu spędza w redakcji. Jest bardzo zajęty przygotowaniem przed naszą podróżą do Europy.

- Do Europy! - Coral zbladła jak ściana. Czern elegancznej sukni o prostym kroju dodatkowo podkreślała błądź modelki.

- Rhydona będzie kręcić film dokumentalny - wyjaśniła Sallie. - Spodziewamy się spędzić tam około trzech miesięcy.

- Jak on może! - wybuchnęła Coral, zaciskając pięści.

Po plecach Sallie przebiegł dreszcz. Odruchowo skuliła ramiona, jakby przed zagrażającym jej ciosem.

- Czego właściwie chcesz od Rhydona? - spytała prosto z mostu.

- Wybacz, ale to sprawa prywatna.

- Nie przyjmuję takiego wyjaśnienia. To, co dotyczy Rhydona, dotyczy także mnie. Przypominam, że jest moim mężem - nie dała za wygraną Sallie.

Grymas niezadowolenia na twarzy Coral potwierdził, że Sallie zdobyła punkt w tym pojedynku.

- Ładny mi mąż! - prychnęła. - Sądysz, że pomyślał o tobie chociaż raz, gdy byliście w separacji? Rhydon wyznaje zasadę: co z oczu, to i z serca. Co wieczór umawiał się z inną kobietą, póki mnie nie poznał.

Sallie zatrzęsała się z oburzenia. Najchętniej spoliczkowałaaby Coral, a przecież usłyszała tylko to, co sama podejrzewała. Wołała uwierzyć w opowieści Rhydona o jego „platonicznych” znajomościach. Oczywiście, odkąd zamieszkali razem, nie mogła nic zarzucić zachowaniu męża. Każda kobieta chciałaby zaznać takiej czułości i opieki, jakimi Rhydon otoczył Sallie.

- Wiem o twoim związku z Rhydonom - oznajmiła chłodnym tonem. - Opowiedział mi o wszystkim, kiedy poprosił, żebym do niego wróciła.

- Czyżby? - Coral wybuchnęła śmiechem. - Wątpię. Niektórych szczegółów z pewnością nie poznałaś!

Tego już Sallie miała serdecznie dość. Otworzyła drzwi, dając gościowi do zrozumienia, że pora się zbierać.

- Z przykrością muszę poprosić, żebyś wyszła - oświadczyła stanowczo. - Rhydon jest moim mężem. Kocham go i nie obchodzi mnie przeszłość. Współczuję ci, lecz z faktami nie należy dyskutować. Pogódź się z tym, że Rhydon do ciebie nie wróci.

- Co ci daje tę niezachwianą pewność? - Coral podniosła głos, tracąc nad sobą panowanie. - Kiedy Rhydon usłyszy, co mam mu do powiedzenia, wróci z pocałowaniem ręki! A ciebie nawet nie pogłaszczę po główce na pożegnanie!

Coral powiedziała to z takim przekonaniem, że Sallie przeżyła moment wahania. Wystarczyła jednak myśl o dziecku rosnącym pod jej sercem, aby rozwiać wszelkie wątpliwości. Wiedziała, że Rhydon teraz nie odejdzie.

- Nie sądzę - odezwała się spokojnie, gotowa do wyciągnięcia asa z rękawa. - Jestem w ciąży. Nasze dziecko przyjdzie na świat w marcu. Nawet twoje wdzięki nie potrafią przesłonić piękna narodzin nowego życia.

Coral zachwiała się. Sallie przez moment bała się, że modelka zemdleje. Na szczęście alarm okazał się fałszywy. Coral dostała ataku szyderczego, histerycznego śmiechu. Założyła ręce na piersiach, jawnie kpiąc sobie z tego, czego się właśnie dowiedziała.

- Bzdura! - wysapała, gdy wreszcie odzyskała głos. Szkoda, że Rhydona tu nie ma! To byłaby dopiero komedia roku!

- Nie wiem, o czym mówisz - przerwała Sallie, zimna jak głaz. - Lepiej już idź.

Złośliwe ogniki w oczach modelki przyprawiły ją o mdłości. Pragnęła wreszcie zostać sama i odzyskać względną równowagę.

- Nie bądź taka pewna siebie! - Coral zionęła nienawiścią. - Udało ci się zwrócić na siebie uwagę Rhydona, bo grałaś idiotkę, która rzekomo nic od niego nie chce. Przez parę miesięcy zdążyłaś się chyba przekonać, że on nie jest w stanie dochować wierności żadnej kobiecie! Rozumiem go i Kocham, mimo słabości Rhydona do innych kobiet. Pozwalam mu na skoki w bok, dopóki do mnie wraca. Za rok Rhydona zanudzi się tobą na śmierć. Dziecko nie sprawi mu różnicy!

Z kuchni wyjrzała pani Hermann. Słuchając obraźliwej tyrady, zrobiła zatroskaną minę. Sallie wolała nie mieszać osób trzecich w awanturę z Coral. Raz jeszcze wskazała na otwarte drzwi.

- Wynoś się!

- O, z przyjemnością! - oznajmiła modelka z pogardliwym uśmiechem. - Nie spodziewaj się jednak, że wszystko pójdzie po twojej myśli! Kobiety takie jak ty budzą we mnie jedynie pogardę! Zadużane w sobie, bezczelne i do tego żądające od mężczyzn uwielbienia! Rhydona skreślił cię z listy wyjazdów zagranicznych, bo stwierdził, że robisz z siebie idiotkę, usiłując dorównać wytrawnym reporterom. Wydaje ci się, że dzięki ciąży stałaś się nie wiadomo kim! Myślisz, że tylko tobie Rhydona zrobił dziecko?

Zaszokowana Sallie w pierwszej chwili nie bardzo rozumiała, co Coral chciała jej powiedzieć. Na widok jej pobladłej twarzy Coral uśmiechnęła się triumfalnie.

- Zgadza się! Ja też spodziewam się dziecka Rhydona! Drugi miesiąc ciąży! Czy nadal uważasz swoje małżeństwo za idealne? Powiedziałam, że on zawsze do mnie wraca!

Zadawszy cios, piękna panna Williams podniosła dumnie głowę i wyszła z mieszkania. Oszołomiona Sallie cicho zamknęła drzwi i napotkała przerażony wzrok pani Hermann.

- Pani Baines! - Gospośia nie kryła współczucia. - Ach, pani Baines!

Dopiero wtedy do Sallie dotarł w pełni sens słów Coral. Była w drugim miesiącu ciąży. Tak więc Rhydona skłamał, zapewniając, że zerwał z niedawną sympatią. Sallie ze zgrozą przypominała sobie wszystkie wieczory, kiedy pracował do późna. Nigdy nie zadzwoniła do redakcji, aby się przekonać, czy mąż jej nie oszukuje, ponieważ sama poczułaby się obrażona, gdyby kontrolowano każdy jej krok.

Powłócząc nogami, jak otepiała minęła panią Hermann i weszła do sypialni, w której spędziła tyle pięknych nocy w objęciach Rhydona. Zerknęła na łóżko. Nie przespałaby na nim ani jednej nocy więcej.

Bez zastanowienia ściągnęła walizki z górnej półki garderoby i zaczęła beładnie pakować ubrania

przeznaczone na wyjazd do Europy. Miała pieniądze i miała dokąd pójść. Pomyślała o swojej powieści. Maszynopis leżał bezpiecznie w agencji literackiej Barbary Hopewell, z którą mogła skontaktować się później. Później... gdy zdoła uciszyć ból.

Na widok Sallie dzwigającej walizy pani Hermann załamała ręce.

- Pani Baines, proszę tak nie odchodzić! Niech pani raz jeszcze przemyśli sytuację. Mężczyźni tacy już są... Na pewno istnieje jakieś wyjaśnienie tego zamieszania.

- O, tak - zgodziła się Sallie znużonym głosem. - Rhydona jest dobry w wyjaśnianiu różnych sytuacji. Tyle że ja nie chcę go słuchać. Odchodzę. Znajdę jakieś spokojne miejsce, gdzie urodzę dziecko. Nie zamierzam zaprzętać sobie głowy moim mężem i jego kochanką.

- Dokąd pani pójdzie? Co mam powiedzieć panu Bainesowi?

- Nie wiem, dokąd pójdę, ale jedno jest pewne: nie chcę więcej widzieć Rhydona - odparła stanowczo i zamknęła za sobą drzwi.

ROZDZIAŁ 11

Dni mijały wolno, zbyt wolno. Tak jak łososie, które wracają do miejsca, gdzie się wylęły, by złożyć ikrę, Sallie powróciła do miasteczka, w którym się urodziła, wychowała, i w którym poznała Rhydona, i wzięła ślub. Dom rodziców stał pusty i zaniedbany. Wielu sąsiadów zmarło, inni się przeprowadzili. Nie знаła żadnego z dzieci bawiących się na cichych uliczkach. Wprowadziła się do domu, posprzątała go, odnowiła i wyposażyła w najpotrzebniejsze sprzęty. A potem zdała się na czas - przecież leczył rany...

Pewnego dnia dziecko, które nosiła w łonie, poruszyło się. Stała zaszokowana, delikatnie przyciskając dłonie do naprężonej skóry brzucha. Zyskała oto namacalny dowód, że w jej wnętrzu rozwija się żywa istotka. Dziecko Rhydona. Częstka Rhydona. Choćby już nigdy w życiu nie zobaczyła męża, zawsze będzie miała go przy sobie. Ta myśl niosła zarazem pocieszenie i nadzieję.

W końcu otrząsnęła się z odrętwienia. I choć tego ranka także obudziła się szarym świtem, to zamiast bezmyślnie wpatrywać się w sufit, co dotąd było regułą, rozplakała się. Szlochała z twarzą wtuloną w poduszkę. Dała upust emocjom. Rozpamiętywała to, co się stało. Czy wina leżała także po jej stronie? Czy nieświadomie rzuciła mu wyzwanie, które podjął, a kiedy odniósł zwycięstwo, stracił dla niej zainteresowanie? A może, tak jak twierdziła Coral, nie potrafi dochować wierności jednej kobiecie?

Niewierność to swoista słabość charakteru, a słabość nie pasowała do Rhydona. Wiele wad można

by mu przypisać - arogancję, porywczość, upór - ale nie słabość. Przestrzegał też zasad etyki zawodowej, a przecież nie można być lojalnym i uczciwym w pracy, a oszustem w życiu prywatnym.

Gdzie tkwiły przyczyny niewierności Rhydona? Zadręczała się tym pytaniem. Straciła apetyt. Jadła wyłącznie dla dziecka, ale i tak bladła i chudła. Czasem budziła się w środku nocy z pretensjami do samej siebie, że uciekła jak idiotka, ustępując pola Coral. Dlaczego nie walczyła o Rhydona? Skrzywdził ją, zdradził, lecz nadal go kochała. Gdyby została w Nowym Jorku, nie zraniłby jej już więcej, a ona czerpałaby radość z jego obecności. Razem przeżyliby cud narodzin dziecka.

Czasem czuła pokusę, by spakować rzeczy, złapać pierwszy samolot do Europy i dołączyć do Rhydona. Myśl o Coral, a także o dziecku, odwodziła ją od tego zamiaru. A jeśli Rhydona nie powita jej z otwartymi ramionami? A jeśli jest z nim Coral, przywykła do światowego życia i towarzystwa sławnych mężczyzn?

Po raz drugi w swym życiu Sallie straciła grunt pod nogami. Po raz drugi z powodu Rhydona. Przed siedmiu laty podniosła się z upadku, wyznaczyła sobie cel i osiągnęła go. Teraz znalazła się w trudniejszej sytuacji. Nie widziała celu. Żyła z dnia na dzień. Przeczytała parę poradników medycznych i orientowała się, że tylko po części mogła tłumaczyć swój stan psychiczny ciężą.

Minęła jesień. Zbliżało się Boże Narodzenie. Od śmierci rodziców każde święta Sallie spędzała sama. Te zapowiadały się podobnie. Obiecywała sobie jednak, że za rok urządzi prawdziwą Gwiazdkę. Dziecko, wówczas dziewięciomiesięczne, będzie ciekawić się wszystkim dookoła. Sallie ubierze choinkę, a pod drzewkiem ułoży stos prezentów, ku uciesze raczkującego szkraba.

Następna Gwiazdka. Odległy, mglisty cel - pierwszy cel, który wyznaczyła sobie od czasu, gdy odeszła od Rhydona. Dla dobra dziecka wyrwała się z letargu. Postanowiła skontaktować się z agentką, dowiedzieć się o losy powieści, a może nawet zacząć pisanie następnej książki. Musiała zdobyć środki do życia na okres, gdy zajmie się wychowaniem dziecka. Wiedziała doskonale, że Rhydona dobrowolnie nie zrezygnuje ze swych praw rodzicielskich. Z determinacją zdecydowała, iż tak czy inaczej wymusi to na nim! Rhydona miał przecież inne dziecko. Niech zajmie się tamtym i zostawi dziecko Sallie w spokoju!

Powoli odzyskiwała pewność siebie i energię. Na dwa tygodnie przed Bożym Narodzeniem podjęła decyzję. Zadzwoiła do Barbary Hopewell. Nie dając agentce dojść do słowa, przedstawiła się i natychmiast zapytała, czy znaleziono już wydawcę dla jej powieści.

- Pani Baines! - wykrzyknęła Barbara. - Gdzie pani jest? Pan Baines odchodzi od zmysłów! W

każdej wolnej chwili przylatuje z Europy, aby pani szukać! Jest pani w Nowym Jorku?

- Nie. - Sallie nie miała zamiaru słuchać informacji o Rhydonie i o prowadzonych przez niego poszukiwaniach. Nie o nią zresztą mu chodziło, lecz o dziecko. - Nieważne, gdzie jestem. Chcę tylko porozmawiać o mojej książce. Czy znalazła pani wydawcę?

- Ależ... - Wzburzona Barbara najwyraźniej wołała nie zadawać więcej pytań niż stracić kontakt z autorką. - Tak, zgłosił się wydawca bardzo zainteresowany powieścią. Muszę pilnie spotkać się z panią, aby omówić warunki kontraktu.

- Nie chciałabym przyjeżdżać do Nowego Jorku - oświadczyła Sallie, drętwiejąc na samą myśl o powrocie.

- W takim razie chętnie stawię się w wyznaczonym przez panią miejscu. Proszę tylko powiedzieć, gdzie i kiedy.

Sallie zawahała się. Nie miała ochoty ani na zdradzenie swej kryjówki, ani na jej opuszczenie. Zerknęła do kalendarza. Rhydon popracuje w Europie jeszcze przez miesiąc. Według słów Barbary, przylatywał do Stanów w wolnych chwilach, ale Sallie знаła jego rozkład zajęć w ostatnim miesiącu pobytu. Wypad do Stanów był wykluczony, nawet gdyby agentka ujawniła mu treść rozmowy z Sallie.

- Zgoda - oświadczyła, rozważywszy wszystkie „za” i „przeciw”.

Podala adres. Barbara miała zjawić się w domu rodziców Sallie we wtorek, czyli za dwa dni. Tak krótki odstęp czasu stanowił dodatkowe zabezpieczenie przed niespodziewaną wizytą. Sallie zamierzała wydobyć od agentki przyrzeczenie, że nie powie o niczym Rhydonowi.

Tej nocy Sallie nie mogła zasnąć. Denerwowała się, że popełniła błąd, ujawniając swój azyl. Miała przeczucie, że Rhydon, jak zwykle, wyprzedził ją o krok. Leżąc w ciemnościach, z otwartymi oczami, spięta i zirytowana, wyobrażała sobie najgorsze ewentualności. A jeśli Rhydon był właśnie w Nowym Jorku? Może akurat odwiedził Barbarę? A jeśli rano zastanie go na progu domu? Co wtedy mu powie?

Po policzkach Sallie popłynęły łzy. Nawet poduszka nie stłumiła szlochu. Krzyknęła z rozpaczą: „Kocham go!”. To jedno się nie zmieniło. Każdy dzień rozłąki wydawał się wiecznością.

W końcu odważyła się przyznać przed sobą, że pragnie wrócić do męża. Chociaż nie mogła mieć jego miłości, chciała, by trzymał ją za rękę podczas porodu. Pragnęła dać mu więcej dzieci. Zrozumiała, że jej miłość do Rhydona jest silniejsza niż złość na Coral. Musiała zaakceptować Rhydona takiego, jaki jest, jeśli chciała z nim żyć.

Zdrzemnęła się dopiero przed świtem. Obudził ją deszcz bezlitośnie chłuszczący szyby. Szare

chmury przesłoniły niebo, smutne ulice opustoszały. Nie spadł jeszcze śnieg, aby litościwie przykryć ponury, bezlistny pejzaż baśniowym płaszczem bieli. Po co wstawać w taki dzień? A jednak Sallie podniosła się z łóżka i pół godziny później zasiadła przy biurku, do pracy nad szkicem następnej powieści. Pisząc pierwszą książkę, czerpała garściami z własnych reporterskich doświadczeń, natomiast drugą powieść miała w całości wysnuć z wyobraźni. To o wiele trudniejsze.

Po południu przestało padać, lecz nie zrobiło się cieplej. Telewizyjna prognoza pogody zapowiadała nocne opady deszczu i deszczu ze śniegiem, zaś nazajutrz rano - śniegu. Niedobrze. Zapewne złe warunki pogodowe skłonią Barbarę do przełożenia spotkania, a Sallie przeżyje bolesne rozczarowanie. Chciała jak najszybciej wrócić do życia, nadrobić czas spędzony w prowincjonalnej samotni.

Przez godzinę chodziła znudzona z kąta w kąt. Na dworze było zimno i wilgotno, ale Sallie zdecydowała się na krótki spacer, aby rozprostować kości. Poza tym lekarz zalecał dużo ruchu na świeżym powietrzu.

Na nogi włożyła kozaczki, na głowę - futrzany kapelusz; szyję opatulila szalem. Po wyjściu za próg domu zadrzała z chłodu, lecz z każdym krokiem było jej cieplej. Ucieszyła się jak dziecko, że ma całą ulicę dla siebie. Zapadał zmierzch. Krople spadające z gałęzi drzew rozbryzgiwały się na chodniku. Poza stukotem obcasów były to jedyne dźwięki umilające przechadzkę Sallie.

Zadrzała, lecz nie z zimna. Dlaczego chodziła jak idiotka po pustych, ciemnych ulicach, skoro mogła siedzieć w przytulnym, ciepłym domu? I dlaczego uciekała od Rhydona, skoro nade wszystko pragnęła znaleźć się w jego ramionach?

Doszła do wniosku, że rzeczywiście zachowała się jak idiotka, w dodatku bez charakteru! Jak mogła poddać się bez walki? Przecież siedem lat rozłąki dowiodło, że ze wszystkich mężczyzn świata pragnie tylko Rhydona. Przyspieszyła kroku. Skręciła w uliczkę prowadzącą do domu rodziców. Zatopiona w myślach, nie zauważyła taksówki, która zaparkowała przed posesją. Wysiadł z niej wysoki mężczyzna. Posłał na chodniku walizkę lotniczą. Sallie przystanęła i wstrzymała oddech. Taksówka zamrugła światłami i odjechała.

Mężczyzna wpatrywał się jak zahipnotyzowany w budynek, który wydawał się nie zamieszkały: ciemne okna, zaciągnięte zasłony, głucha cisza. Sallie zrobiło się żal męża. Wyglądał na zawiedzionego. Czyżby uznał, że nie znajdzie żony w jej rodzinnym miasteczku?

Szepnęła: „Rhydona” i ruszyła w jego stronę. Stukot obcasów przyciągnął uwagę nowo przybyłego. Kiedy zorientował się w sytuacji, jak na skrzydłach pomknął ku Sallie. Zatrzymał się metr od niej. Sallie

zauważyła, że mąż bardzo zmizerniał, a najbardziej zmieniła się jego twarz: cienie pod oczami, szara cera, zmarszczki wokół ust. To była twarz człowieka ciężko doświadczonego przez los, zmęczonego i smutnego.

Wsunął ręce głęboko w kieszenie płaszcza i patrzył w milczeniu na żonę. Pragnęła rzucić mu się w objęcia, lecz nie rozłożył ramion w geście zaproszenia. Nagle przestraszyła się, że Rhydon jej nie chce. W takim razie po co przyjechał?

- Ona skłamała - stwierdził ochryplym, ledwie słyszalnym głosem. Z trudem wydusił z siebie następne zdanie. - Nie potrafię żyć bez ciebie. Wróć do mnie, proszę.

Sallie ogarnęła nieprawdopodobna radość. Rhydon nie odrywał od niej wzroku, pokornie czekając na wyrok.

- Zamierzałam to zrobić - przyznała drżącym ze wzruszenia głosem. - Właśnie podjęłam decyzję, że polecę do Europy pierwszym samolotem.

Rzucili się sobie w ramiona, Sallie płakała ze szczęścia. Rhydon nie mógł oderwać się od jej ust. Pochłonięci sobą, przemokli do suchej nitki, znów bowiem zaczęło padać. Sallie wykazała więcej przytomności umysłu.

- Co my wyprawiamy? - zawołała ze śmiechem. - Zamiast stać na deszczu, wejdźmy do domu!

- Nie wolno ci się przeziębić - przestrzegł Rhydon, chwytając walizkę. - Najpierw się wysuszymy, a potem pogadamy.

Kazał żonie wziąć gorący prysznic. Kiedy wróciła z łazienki, w kuchni czekały już dwie filiżanki parującej kawy.

- Wspaniała! - pochwaliła po pierwszym łyku rozgrzewającego napoju.

Rhydon usiadł przy stole obok Sallie.

- Musiałem zaparzyć kawy, żeby się dobudzić - wyjaśnił znużonym tonem.

Zerknęła na męża, wyczerpanego po wielogodzinnej podróży i bolesnych przejściach ostatnich tygodni

- Tak mi przykro - odezwała się cicho.

Zapadło milczenie. Oboje bali się słowami wyrazić przemyślenia gromadzone od tyłu już dni. Sallie nie odrywała wzroku od swojej filiżanki.

- Chris odszedł - oznajmił nagle Rhydon.

Gwałtownie podniosła głowę.

- Odszedł?

- Złożył wymówienie. Downey mi powiedział. Do licha, nie pamiętam, kiedy dokładnie to się stało. Wszystko mi się zaciera w pamięci. Chris powiedział, że przenosi się do innego miasta.

A więc nie odzyskał Amy - uprzytomniła sobie Sallie. Poczowała ukłucie w sercu. Sama była tak blisko utraty Rhydona... Wypiła łyk kawy.

- Barbara cię zawiadomiła, że dzwoniłam?

- Od razu - przyznał. - Jestem jej za to do zgonnie wdzięczny. Zawaliłem terminarz zdjęć, żeby dotrzeć pierwszym lotem do Nowego Jorku. Ludzie myślą, że oszalałem, ponieważ latam tam i z powrotem przez Atlantyk. Odchodziłem od zmysłów! - wyznał z ponurą miną. - Nie wiedziałem, gdzie jesteś i jak się czujesz. Wiedziałem tylko, że uwierzyłaś tej podłej kreaturze!

- Pani Hermann ci powtórzyła? - spytała Sallie z nadzieją, że gosposia dokładnie zrelacjonowała awanturę w przedpokoju.

- Słowo po słowie, roniąc przy tym obficie łzy - odparł, chwytając ją mocno za rękę. - Ona skłamała! Coral może i jest w ciąży, ale nie ze mną. Nigdy się z nią nie kochałem, chociaż usilnie zabiegała o moje względy.

- Nigdy?

- Nigdy. Sądzę, że stanowiłem wyzwanie dla jej uwodzicielskich zdolności. Nie potrafiła uwierzyć, że nie jestem zainteresowany sypianiem z nią, nawet gdy oświadczyłem, iż mam żonę i nie pociągają mnie inne kobiety poza nią. I chyba dlatego Coral cię znenawidziła - ciągnął Rhydona, nie spuszczać wzroku z Sallie. - Odtrąciłem ją, wybrałem ciebie, więc Coral znalazła sposób, by nas rozdzielić, a ciebie dotkliwie zranić. Jeśli naprawdę jest w ciąży, zapewne chciała załatwić jakoś pieniądze na aborcję. Cięża to katastrofa dla modelki, a ja nie wyobrażam sobie Coral jako troskliwej mamusi.

Sallie wstrzymała oddech.

- I... dałeś jej pieniądze?

- Nie - warknął. - Gdyby nawinęła mi się wtedy pod rękę, rozszarpałbym ją na kawałki!

- Ale przecież... Coral jako znana modelka świetnie zarabia.

- I wszystko trwoni. Lubi życie na wysokiej stopie. Przepuszcza zarobki w kasynach Atlantic City i Las Vegas. Kiepski z niej hazardzista.

- Skoro nie byłeś zainteresowany romanssem, po co się z nią umawiałeś?

- Bo ją lubiłem. Nie prosz mnie o dowody wierności, bo ich nie dostarczę. Mogę tylko przysiąc, że nigdy nie była moją kochanką.

- Mam ci zaufać?

- Oczywiście - zapewnił. - Tak jak ja ufam, że nie związałaś się z innym mężczyzną.

Nachmurzona Sallie wbiła wzrok we wzory na obrusie.

- Nie interesują mnie inni mężczyźni - z niechęcią wyjawiała swój największy sekret. - Nawet z nikim nigdy nie umówiłam się na randkę.

- A ja od ośmiu lat nie mogę patrzeć na inne kobiety - wyznał Rhydon. Puścił rękę żony i zaczął przechadzać się nerwowo po ciasnej kuchni. - Strasznie głupio się czułem - odezwał się ponownie. - Nie potrafiłem zrozumieć, dlaczego zafascynowała mnie szara myszka, jaką wówczas byłaś. Nie traciłem nadziei, że pewnego dnia zrozumiesz, iż potrzebuję pracy jak ryba wody. Potem się spotkaliśmy i powiedziałaś, że też połknęłaś bakcyła - polubiłaś ryzyko, szybkie tempo, życie na walizkach. I to nas zbliżyło do siebie. Wtedy, przed laty, nie zamierzałem od ciebie odejść. Chciałem tylko dać ci nauczki. Chciałem, żebyś błagała mnie o powrót. Ale uniosłaś się ambicją. Odesłałaś czek. Poświęciłem się więc pracy. Przysiągłem sobie, że o tobie zapomnę. Lubiłem towarzystwo innych kobiet, ale do pewnego momentu. Nie potrafiłem zaangażować się poważnie w żaden związek.

Sallie siedziała nieruchomo. Rhydon spojrzał na nią z wyrzutem i mówił dalej:

- Zarobiłem dużo pieniędzy. Zainwestowałem je w akcje, które poszły w górę, i tak stałem się bogaty. Nie musiałem już pchać się na linię ognia, żeby napisać reportaży. Nie potrzebowałem nieustannego dreszczu emocji i życia na pełnych obrotach. Zapragnąłem zasypiać co noc w tym samym łóżku. Z tobą. Zacząłem cię szukać. Nikt z dawnych znajomych nie wiedział, gdzie się podziewasz.

- Próbowałaś mnie znaleźć? - Otworzyła szeroko oczy. Czyżby Rhydon nie zapomniał o niej przez siedem lat? - Tak jak teraz?

- Okazuje się, że szukanie żony weszło mi w krew zażartowałem. - Nie wpadłem na pomysł, aby szukać cię w rodzinnym miasteczku. Sprawdziłem wszystkie ważniejsze redakcje w kraju. Wciąż wypominałaś mi, że nudzi sz się w domu, więc przypuszczałem, że rzuciłaś się w wir pracy reporterskiej.

- Owszem, myślałam, że się zanudzę, ale tak się nie stało. Pracowałam nad książką, ale przede wszystkim miałam ciebie.

- Tyle że najpierw dałaś mi w kość, moja pani - skwitował ironicznie.

- To ty byłaś górą - zaprotestowała. - Miałaś nade mną władzę jako szef.

- Wierzysz w moją przewagę? - spytał gorzko. - Wystarczyło, że ujrzałem, jak warkocz zsuwa się z twoich piersi, a straciłem głowę. Co za ironia losu! Właśnie zacząłem szukać żony, a

tu spotkałem nieznaną kobietę, której zapragnąłem. Pobiegłem za tobą do holu i... rozpoznałem cię. Zgrabna, zwinna nimfa z uroczym warkoczem okazała się moją własną żoną! Zmieniło się w tobie wszystko oprócz oczu. Od razu dałaś mi do zrozumienia, że nie chcesz mieć ze mną nic wspólnego. Taka nagroda za siedem lat wierności, poszukiwań! Nic cię nie obchodziłem.

- Oczywiście, że obchodziłeś - przerwała, wstając od stołu. Drżała z przejęcia. Nie mogła pozwolić mu sądzić, że nic dla niej nie znaczył. - Nie chciałam tylko znów zostać zraniona. Kiedy odszedłeś, omal nie umarłam. Nie przeżyłabym drugiej kłęski. Przekonywałam samą siebie, że cię nie potrzebuję. Nadaremnie.

- Dobraliśmy się jak w korcu maku! - stwierdził z goryczą. - Nieufni, niezależni. Staramy się za wszelką cenę unikać porażek. Ale ja naprawdę się zmieniłem, Sallie. Dojrzałem i pragnę cię do szaleństwa. Miłość czyni ludzi bezbronnymi. Trzeba naprawdę wielkiego zaufania, by wyznać drugiej osobie, że się ją kocha. Dlatego ludzie głęboko skrywają uczucie, jeśli nie liczą na wzajemność. Kocham cię. Możesz mi wydrapać oczy albo możesz uczynić mnie najszczęśliwszą osobą pod słońcem. Ktoś jednak musi pierwszy okazać zaufanie. Ja robię ten pierwszy krok, Sarah. Kocham cię.

Nazwał ją Sarah, tak jak kiedyś. W okamgnieniu zapomniała o siedmiu latach samotności. Śmiało podniosła bladą, zapłakaną twarz.

- Ja też cię kocham. - Nadała swemu głosowi jak najtkliwsze, najzarliwsze brzmienie. - Zawsze cię kochałam. Uciekłam, bo zostałam zraniona. Nie czułam się pewnie. Nie przypuszczałam, że mnie kochasz. Coral dobiła mnie swymi podłymi insynuacjami. Dziś jednak zrozumiałam, że kocham cię zbyt mocno, by oddać cię bez walki

Przytulił ją czule.

- Moje kochanie!

Przywarła do niego ufnie i zaniósła się szlochem. Rhydona całował łzy z białych policzków żony. Potem, gdy się uspokoiła, wziął ją na ręce i zaniósł do sypialni - tej samej sypialni, do której przed ośmiu laty wniósł niewinną pannę młodą i wtajemniczył w fascynujący świat zmysłów.

Kochali się tak jak za pierwszym razem, namiętnie, lecz delikatnie, zaś po akcie miłosnego spełnienia odpoczywali w swoich ramionach. Rhydona, leniwie całując piersi żony, głaskał jej zaokrąglony brzuch.

- Dobrze się czujesz? To nie zaszkodzi dziecku?

- W żadnym razie - zapewniła, bawiąc się kosmykami jego włosów.

Nie mogła się wprost nacieszyć bliskością Rhydona. Jak dobrze było znów leżeć obok ukochanego!

- Nie będę zamykał cię w domu - powiedział w pewnej chwili, będąc już na granicy snu. - Chcę tylko, żebyś co noc do mnie wracała.

- Miłość do ciebie wcale nie ogranicza mojej wolności- odpowiedziała, całując go w czoło.

I naprawdę tak uważała. Ze zdumieniem skonstatowała przemianę, jaka w niej zaszła. Gdzie się podział lęk przed utratą niezależności? Nigdy nie czuła się tak wolna - wolna, a zarazem bezpieczna. Rhydona nie pozbawił jej woli. Przeciwnie, dodał swoje wsparcie, aby razem stworzyli naprawdę silny związek.

- Masz talent - szepnął. - Prawdziwy talent. Wykorzystaj to. Pomogę ci we wszystkim. Nie chcę podcinać ci skrzydeł. Zakochałem się w tobie na nowo. Ty też dojrzałaś. Stałaś się kobietą, która doprowadza mnie do szaleństwa. Nie potrafię już znieść rozłąki.

Sallie uśmiechnęła się w ciemnościach. Opłaciło się studiować, czytać, rozwijać, pracować. W końcu okazała się odpowiednią kobietą dla Rhydona. Najodpowiedniejszą.

Zasnął z głową opartą na jej ramieniu, a potem i ją zmorzył dobry, spokojny sen. Po raz pierwszy w życiu czuła, że są mężem i żoną, na zawsze. Nie rozwiedli się. Nawet o tym nie myśleli.

Po prostu byli dla siebie stworzeni.